



Barbara Cartland

Miłość i pocałunki

Love and kisses



Od Autorki

Aż do czasów wiktoriańskich pojedynki nie były właściwie oficjalnie zabronione, mimo że władze spoglądały na nie nieprzychylnym okiem. Wciąż jednak funkcjonowały w opinii społecznej jako honorowy sposób rozstrzygnięcia sporów pomiędzy dżentelmenami.

W 1809 roku lord Castlereagh stoczył pojedynek o politykę rządową z George'em Canningiem, a słynny książę Wellington pojedynekował się z hrabią Wmchilsem.

W 1798 roku William Pitt Młodszy pojedynekował się z politykiem ze stronnictwa wigów, George'em Tierneyem. Ponieważ Pitt był niezwykle szczupły, a Tierney niezwykle gruby, powstał pomysł, by zarys ciała Pitta zaznaczyć kredą na ciele Tierneya i liczyć tylko trafienia w obrębie tego konturu!

W moim domu wisi portret pięknej, choć cieszącej się złą sławą hrabiny Shrewsbury, która została pochowana w kościele St.Giles. Była ona kochanką drugiego księcia Buckingham, wyborczego strzelca. Razem planowali zamordowanie jej męża. Hrabina uczestniczyła w fatalnym pojedynku przebrana za pazia. Obserwowała jak hrabia umiera od kuli jej kochanka. Półem spała z księciem, ubrana w poplamioną krwią koszulę zmarłego męża.

Rozdział pierwszy

ROK 1817

Arilla spojrzała na zaniedbany podjazd i westchnęła. Nigdy w zasadzie nie liczyła na to, że on przybędzie, ale nie traciła też nadziei. Kiedy zrezygnowana już miała odwrócić się w stronę domu, dostrzegła jakiś ruch w oddali. Sekundę potem zdała sobie sprawę, że ktoś zbliża się konno. Krzyknęła z radości. By lepiej widzieć, wbiegła na omszałe schody. Niektóre stopnie były pokruszone, lecz schody wciąż jeszcze wiodły ku drzwiom frontowym.

Miała rację. Oto zbliżał się faeton zaprzęgnięty w parę doskonale dobranych kasztanów. Czekala, a oczy zdawały się wypełniać jej drobną twarzyczkę. Pojazd zatoczył koło i zatrzymał się tuż przed nią.

Na chwilę odebrało jej mowę. Dopiero gdy prowadzący faeton zerwał cylinder z głowy, ukazując ciemną czuprynę, odzyskała głos.

- Harry! Wiedziałam, że przyjedziesz!

Dżentelmen oddał wodze koniuszemu, który wygramolił się z małego siedzonka z tyłu faetonu, i zeskoczył na ziemię.

Faeton był wysoki, choć nie tak wspaniały, jak typ wprowadzony kilka lat wcześniej przez księcia regenta. Pojazd Harry'ego był wszakże lżejszy, miał lepsze resory i z pewnością szybciej mógł poruszać się po drogach, które z wyjątkiem obecnej pory roku, często po deszczu przypominały bajoro.

Dżentelmen nie spiesząc się okrążył faeton. Zanim wszedł na schody, przyjrzał się domowi. Na jego przystojnej twarzy pojawił się wyraz lekceważenia. Nic w tym dziwnego, skoro ściany domu wymagały odnowienia, a szyby w oknach były popękane, zarośnięte nie przycinanymi od dawna pnączami.

Dżentelmen prezentował się niezwykle elegancko. Jego krawat, zawiązany w skomplikowany sposób, odpowiadał, jak zgadywała Arilla, najnowszym trendom mody lansowanym przez dandysów z klubu St. James.

- Dokładnie dwie godziny zajęło mi dotarcie tutaj - powiedział wchodząc na schody. - Zdaje się, że pobiłem własny rekord. Chyba że ktoś inny uzyskał lepszy rezultat od czasu, kiedy byłem tu po raz ostatni?

- Nikt nie potrafi tak powozić jak ty, Harry! - odparła Arilla. - No i oczywiście nie podejmujemy tu gości, których konie mogłyby się równać z twoimi. - Czy są twoje? - zapytała z wahaniem, widząc skrzywienie na jego twarzy.

Odpowiedź była oczywista, Arilla nie spodziewała się niczego innego.

- Dziś tak! Pożyczyłem je, jak zwykle!

- Ach, Harry! Czy jesteś pod kreską?

- Naturalnie! A co myślałaś?

Przeszli do holu, który sprawił na Harrym wrażenie jeszcze bardziej zniszczonego, niż go pamiętał. Stamtąd udali się do salonu, niegdyś pięknego, lecz teraz znajdującego się, jak reszta domu, w opłakanym stanie. Kotary były wyblakłe, obicia podarte, dywan wytarty. Ślady na ścianach wskazywały miejsca, gdzie kiedyś musiały wisieć obrazy lub lustra.

Harry Vernon zostawił w holu cylinder i rękawice do konnej jazdy, a teraz przyglądał ręką włosy. Kiedy się odezwał, jego głos zabrzmiał inaczej niż poprzednio.

- Przykro mi z powodu śmierci twego ojca, Arillo. Arilla lekko westchnęła. Odpowiedziała, nie patrząc na niego.

- Zawsze byliśmy z sobą blisko, odkąd pamiętam, ale sam wiesz, Harry, że to najlepsze, co mogło się zdarzyć.

- Czy było aż tak źle? - zapytał Harry ze współczuciem w głosie.

- Ostatni rok był naprawdę okropny. Tata żył w śpiączce - dodała po chwili.

- Nawet mnie nie rozpoznawał. Nie mieliśmy pieniędzy na doktorów ani na kurację, którą mu zalecali.

Harry zmarszczył brwi.

- Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś? - zapytał ostrym głosem.

- A cóż by to dało? - odparła. - Chyba że nagle stałbyś się bogaty, co było raczej mało prawdopodobne.

- Zupełnie nieprawdopodobne! - przyznał. - Ale chociaż spróbowałbym pomóc.

- Wiem o tym - odparła Arilla. - Lecz naprawdę nic nie mógłbyś zrobić. - Zawahała się. - Teraz, kiedy to wszystko się skończyło, mogę powiedzieć tylko jedno i zrozumiesz, co mam na myśli: tata umarł naprawdę już rok temu.

Harry Vernon wiedział dokładnie, o czym mówiła jego kuzynka.

Jej ojciec, sir Roderick Lindsey, został częściowo sparaliżowany po fatalnym upadku z konia podczas polowania. Od tego momentu był już właściwie martwym człowiekiem, choć jego serce wciąż biło. Doktorzy nie mogli przywrócić go do świadomości, ale wciąż żył. Była to prawdziwa tragedia dla córki, jego jedyne dziecko, która pielęgnowała go z oddaniem.

Teraz Harry uświadomił sobie, jak ciężkie musiało być dla niej takie życie, lecz i tak nie mógłby nic na to poradzić.

- Nie przejmuj się tym! - powiedziała Arilla, jakby czytając w jego myślach.

- To już skończone, a ja potrzebuję teraz twojej pomocy. Proszę, Harry, pomóż mi, nie mam nikogo więcej, do kogo mogłabym się zwrócić.

- Wiesz, że zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy - odparł Harry - ale to niezbyt wiele.

Mówiąc to, przechadzał się pod oknem, jakby zakłopotany, przyglądając się zaniedbanemu ogrodowi. Wiosna pokryła złotym kobiercem żonkili przestrzeń pod drzewami, pośród rozkwitającego bzu i syryngi. Ogród wyglądał pięknie, choć bardzo dziko, ale Harry myślał tylko o tym, jak bardzo lubił bawić się w nim jako dziecko.

Rodzice przywozili go do dworu w Little Marchwood, gdzie był zawsze mile widziany przez sir Rodericka i lady Lindsey. Chociaż jego ojciec i lady Lindsey byli kuzynami, myślał czasem, że ona i jej mąż traktują go jak syna, którego nigdy nie mieli.

To właśnie sir Roderick przekonał jego ojca, który czasami bywał dość uparty, żeby posłał go do Eton. Również sir Roderick postarał się, aby przyjęto go do gwardii, choć jego ojciec twierdził, że może sobie pozwolić jedynie na pułk piechoty.

Przypuszczam - pomyślał Harry - że to właśnie sir Roderick rozbudził we mnie zamiłowanie do kosztownego sposobu życia.

- Pomogę ci, Arillo - powiedział na głos - oczywiście, że ci pomogę, choć, na Boga, nie będzie to łatwe.

- Nie proszę o pieniądze, Harry.

Odwrócił się, a na jego twarzy malowało się zdumienie.

- Jak to...? - zaczął.

- Pozwól, że ci opowiem, co zaplanowałam i dlaczego potrzebuję twojej pomocy.

- Oczywiście, mów - zgodził się Harry.

- Ale najpierw musisz się czegoś napić - powiedziała Arilla. - Powinnam zaproponować to już wcześniej, lecz] taka byłam przejęta twoim przyjazdem. - Uśmiechnęła się. - Została jeszcze jedna butelka najlepszego czerwonego wina papy. Schowałam ją, inaczej doktorzy wypiliby wszystko. A ja chciałam je zachować dla ciebie, kiedy znów nas odwiedzisz.

- Nie powiększaj moich wyrzutów sumienia! - błagał Harry.

Przeszedł na drugi koniec salonu, gdzie, jak wiedział, zwykle stała taca z trunkami. I rzeczywiście znalazł tam karafkę wina i pięknie wypolerowany kryształowy kieliszek. Nalał sobie wina.

- Nie dołączysz do mnie? - zapytał uprzejmie.

- Nie, wszystko jest dla ciebie - odparła zdecydowanie Arilla. - Będziesz tego potrzebował!

- Cóż za intrygę uknułaś? - zapytał Harry. - Gdy tak na ciebie patrzę, przychodzi mi do głowy, że od kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, wyrosłaś na całkiem ładną dziewczynę, Arillo.

Arilla uśmiechnęła się w odpowiedzi na komplement. Na jej policzkach pojawiły się dołeczki, a fiołkowe oczy zdawały się sypać skry.

- Miałam nadzieję, że tak powiesz.

- Bo to prawda - zapewnił Harry, sącząc wino. - Mimo że jesteś trochę za szczupła - ciągnął po chwili - to wyglądasz znacznie lepiej, niż gdy byłaś puciołową dziewczynką, jaką pamiętam z mojej ostatniej wizyty tutaj!

- To już dawne czasy! - zaprotestowała Arilla. - Teraz mam dziewiętnaście lat. Rozumiesz, Harry? Dziewiętnaście! Czuję się tak staro!

- A ja mam dwadzieścia siedem - powiedział - i zbliżam się do wieku matuzalemowego!

Roześmiali się oboje. Harry usiadł ostrożnie, gdyż jego spodnie w kolorze szampana były, zgodnie z ostatnią modą, bardzo ciasne. Usadowiwszy się na fotelu, odstawił kieliszek.

Arilla przyniosła karafkę i postawiła ją na małym stoliku obok kieliszka Harry'ego. Potem zamiast usiąść na krześle naprzeciw, przykucnęła na dywanie obok niego.

- Chcę, Harry - powiedziała - żebyś spojrzał na mnie obiektywnie, jakbym była kimś obcym a nie twoją kuzynką, którą znasz od kołyski.

- Mówię szczerze, Arillo, jesteś bardzo ładna, a nawet śliczna!

- Naprawdę tak myślisz? Mówisz poważnie?

- Gdybyś kupiła nową suknię, a włosy uczesała w modną fryzurę, wywołałabyś sensację w towarzystwie!

Zobaczył jak zajaśniały jej oczy i pomyślał, że zachowuje się właściwie jak głupiec. Jaki mógł być pożytek z mówienia jej prawdy, jeśli jedynymi, którzy mogli ją tu podziwiać, nie licząc ptaków i pszczół, była garstka starych prostaków! Nikt inny nie mieszkał w Little Marchwood. Harry zawsze uważał to miejsce za dziurę zabita deskami.

- Miałam nadzieję, że będziesz tego zdania - wyszeptała zachwycona Arilla, jakby mówiła do siebie. - Wszyscy uważają, że jestem podobna do mamy, więc pomyślałam, że nie mogę być brzydkim kaczątkiem.

- Nie jesteś brzydkim kaczątkiem! - powiedział Harry. - Ale jaki z tego pożytek w tym miejscu, gdzie diabeł mówi dobranoc? Czy przybył ktoś w sąsiedztwie?

- Jeśli chodzi ci o potencjalnych kandydatów do mojej ręki - odparła Arilla - to, szczerze mówiąc, nie!

Harry zmarszczył brwi. Arilla wiedziała, że zastanawia się, czy udałoby mu się sprowadzić tu jakichś mężczyzn z Londynu. Ale gdyby nawet tego dokonał, nie byłaby w stanie ugościć ich odpowiednio, ani zapewnić choćby czegoś do picia, gdyż Harry właśnie wypijał ostatnią butelkę wina z piwnicy ojca.

- Przypuszczam - powiedział głośno - że teraz, kiedy twój ojciec nie żyje, udasz się do jakichś krewnych?

Arilla roześmiała się.

- Znasz moich krewnych równie dobrze jak ja! Wszyscy albo są już jedną nogą w grobie, albo cierpią taką samą biedę jak my. Nic się nie zmieniło, Harry - dodała po chwili - od czasu, kiedy byliśmy dziećmi. Twój krewni są w równie kiepskim położeniu, z wyjątkiem oczywiście księcia.

- Książę! - w głosie Harry'ego zabrzmiała pogarda. - Słyszałem historyjkę o najnowszym dowodzie skąpstwa Jego Wysokości, i o tym, jak markiz musi oszczędzać na napiwkach. Ale opowiem ci o tym później. Teraz mówmy o tobie.

Arilla obiecała sobie, że nie zapomni spytać Harry'ego o tę historyjkę na temat kuzyna. Był on głową rodziny Vernon i w pewien sposób dostarczał im wszystkim rozrywki. Książę Vernonwick nosił bowiem miano największego skąpca w Anglii. Nigdy nie słyszano, żeby pomógł komukolwiek z rodziny, niezależnie od tego, w jak trudnej sytuacji ów ktoś się znajdował. Powszechną rozrywką wszystkich Vernonów było kolekcjonowanie i przekazywanie sobie historyjek na jego temat. Tylko niektóre z nich były przesadzone.

Harry pamiętał wciąż to, co kiedyś z goryczą w głosie powiedział jego ojciec. „Jedyną rzeczą, jaką kiedykolwiek dał nam książę, jest możliwość pośmiania się z niego”!

Nikt nie wiedział lepiej od Arilli, że kiedy rodzice Harry'ego umierali, byli równie biedni, jak jej własni. Harry zaliczał się do wytwornego towarzystwa tylko dlatego, że mimo swego ubóstwa pochodził ze starego rodu. Poza tym był na tyle atrakcyjny i przystojny, że książę regent uczynił go jednym ze swoich zaufanych przyjaciół.

- Wracając do rzeczy! - powiedziała Arilla. - Mówisz, że jestem ładna i gdybym się odpowiednio ubrała, wyglądałabym równie ślicznie jak mama. A więc - dodała po krótkiej przerwie - postanowiłam udać się do Londynu!

Harry wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Jak chcesz tego dokonać? - zapytał.

- O tym właśnie chciałam ci opowiedzieć - odparła Arilla - a także, dlaczego potrzebuję twojej pomocy. - Usadowiła się wygodniej na dywanie. -

Zdecydowałam, że jeśli nie chcę tu umrzeć z głodu, jedyne co mogę zrobić, to poślubić bogatego człowieka!

Harry już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale rozmyślił się.

- Sam powiedziałaś - ciągnęła Arilla - że w Little Marchwood, mąż mi raczej z nieba nie spadnie. - Uśmiechnęła się. - Nie ma szans na to, by u naszych wrót wywrócił się powóz i bym mogła zaopiekować się jego bogatym pasażerem. Takie rzeczy zdarzają się tylko w książkach.

Harry przyznał jej w myśli rację, lecz nie przerywał.

- Więc - ciągnęła Arilla - zamierzam jechać do Londynu i z twoją pomocą stać się niezrównaną.

- Ale to niemożliwe! - zaprotestował Harry. - Nie rozumiesz, że...

- Poczekaj chwilę - przerwała Arilla, podnosząc dłoń. - Jeszcze nie skończyłam. Oczywiście, nie mogę być niezrównaną wyglądając tak jak teraz. Wiem też, że jeśli przybyłabym do Londynu i próbowałam odbyć sezon jako debiutantka, musiałabym znaleźć opiekunkę i narazić się na wiele wydatków, którym nie byłabym w stanie sprostać.

- Więc jak...? - zaczął Harry, ale Arilla znów go uciszyła.

- Zamierzam zatem przybyć do Londynu nie jako ja, lecz jako młoda wdowa po świętej pamięci sir Rodericku Lindseyu.

To zaskoczyło Harry'ego do tego stopnia, że nie mógł wykrztusić słowa protestu. Wpatrywał się jedynie w kuzynkę jakby postradała zmysły.

- Wdowa po twoim ojcu?

- Tak. To właśnie powiedziałam i tak zamierzam uczynić - odparła Arilla. - Nikt poza tobą i ludźmi z wioski nie wie, że papa umarł. Jak się domyślasz, nie miałam pieniędzy, żeby umieścić tę informację w „The Gazette” lub „Morning Post”. Zresztą, szczerze mówiąc, uważałam za stratę czasu powiadomianie tych kilku krewnych, mieszkających daleko stąd i nigdy nie przejawiających zbytniego zainteresowania osobą papy.

- To rozumiem - powiedział Harry. - Jednak nie widzę sensu w udawaniu przez ciebie wdowy po własnym ojcu.

- Nie bądź głupi - odparła Arilla. - Dopiero co powiedziałam, że dużo trudniej być debiutantką niż piękną, bogatą wdową.

- Bogatą? - Harry niemal wykrzyczał to pytanie.

- Tak oznajmimy światu, w którym ty błyszczysz! Harry wyprostował się gwałtownie w fotelu i stuknął dłonią w czoło.

- Chyba zwariowałaś! A skąd weźmiemy te pieniądze?

- Z mojej i twojej wyobraźni.

- A co zamierzasz wydawać?

- To właśnie chciałam ci wyjaśnić.
- Myślisz, że ktokolwiek nam uwierzy?
- Uwierzą tobie - powiedziała Arilla. - Jeśli powiesz ludziom, którzy się liczą, a którzy są twoimi przyjaciółmi, że bardzo atrakcyjna, spokojna, dobrze wychowana młoda wdowa, którą uważasz, za czarującą, przybyła do Londynu i nie zna nikogo.

Ujrzała wyraz niedowierzania na twarzy Harry'ego.

- Musisz wzbudzić w nich zaciekawienie osobą lady Lindsey i sprawić, by zaprosili ją na jedno, dwa przyjęcia, na których okaże się sensacją.

- Wyglądając tak, jak w tej chwili? - zapytał Harry twardo.

- Nic jestem taka głupia, za jaką mnie masz - odpowiedziała Arilla. - Planowałam to bardzo długo. Właściwie od momentu, gdy zrozumiałam, że papa nie wróci nigdy do zdrowia. - Zawahała się. - Wiedziałam, że kiedy umrze zostanę tu sama i nie będę miała do kogo ust otworzyć poza starymi Johnsonami, którzy powinni odejść na emeryturę już dawno temu.

- Cary len pomysł jest niedorzeczny - powiedział Harry - ale mów dalej.

- Jedyłą rzeczą, której nigdy nie sprzedałam, a jak wiesz prawie wszystkie przedmioty przedstawiające jakąkolwiek wartość spotkał ten los, to perły mamy. Zostawiła mi je wraz z diamentową gwiazdą, którą nosiła przy dekolcie sukni. Kochałam je - ciągnęła drżącym głosem - i należały do mnie, więc przywiązałam się do nich i nigdy do głowy mi nie przyszło, by je sprzedać, aż

do momentu, gdy zdałam sobie sprawę, że to może mi umożliwić wstęp do innego świata. To świat, który wymarzyła dla mnie mama, gdybyśmy tylko mogli sobie na to pozwolić. Myślę, że to właśnie ona zaszczepiła ten pomysł w mojej głowie. Harry nie odezwał się.

- Właściwie, to jestem tego pewna! - ciągnęła Arilla po chwili. - Często czuję obecność mamy przy sobie. Wiem, że chciałaby, żebym właśnie to uczyniła.

- Nie uwierzę, żeby twoja matka chciała, abyś próbowała osiągnąć niemożliwe.

- Ale dlaczego to ma być niemożliwe? - zapytała porywczo. - Pomyśl tylko, Harry: sam mówiłeś, że jestem ładna, a jeśli będę ostrożna, starczy mi pieniędzy na stroje, w których się mnie nie powstydzisz. Wystarczy mi pieniędzy na jakieś dwa miesiące - zakończyła.

- Myślałem, że miałaś być bogata? - zapytał Harry. Arilla roześmiała się i był to bardzo miły śmiech.

- Pomyślałam, że o to zapytasz, ale wiesz przecież, równie dobrze jak ja, że bogaci ludzie nigdy nie sypią pieniędzmi na lewo i prawo. Tylko pomyśl, o ilu

ludziach mówi się, że są bogaci, choć praktycznie nie dają tego po sobie poznać.

- Chyba masz rację.

- Wiele jest ludzi tak dziwnych jak książę. Pomyśl o lordzie Coltonie, który mieszka w pobliżu i ma reputację bogacza - Arilla podniosła wzrok na Harry'ego. - Nigdy nie dał ani pensa na dobroczynność, a papa opowiadał, że kiedy lord podejmował gości, potrawy były niejadalne, a wino tak tandetne, że było po prostu afrontem podawać je gościom! Nastąpiła chwila milczenia.

- Z pewnością masz rację. - odezwał się Harry. - Kiedy się zastanawiam, znam wiele ludzi w Londynie, o których wiem, że są bogaci, ale nie wydają pieniędzy lekką ręką.

- Jedyną bogatą osobą, którą znałam była moja matka chrzestna - powiedziała Arilla. - Zwykła przysyłać mi na Boże Narodzenie karty, które sama dostała rok wcześniej!

Harry roześmiał się.

- Więc widzisz, Harry, że jedyne co musisz zrobić, to zaszczepić w umysłach ludzi przekonanie, że piękna lady Lindsey jest bogata. Nie będą oczekiwali żadnego konkretnego dowodu poza tym, żeby była dobrze ubrana.

- A gdzie zamierzasz się zatrzymać w Londynie? - zapytał Harry.

Arilla spojrzała na niego szybko i zaraz odwróciła wzrok.

- Pomyślałam, że... może ty... mógłbyś mi pomóc w tej sprawie. Jeśli wynajmę dom na dwa miesiące... nie zostanie mi zbyt wiele pieniędzy na... stroje!

- A więc o to chodzi! - powiedział Harry, jakby rad, że znalazł słaby punkt w czymś, co wydawało się budowaniem zamków na lodzie. - Poczekaj chwilę! Mam pomysł! dodał, widząc rozczarowanie w oczach Arilli.

- Naprawdę? - zapytała podekscytowana.

- Kiedy dostałem twój list, zawiadamiający o śmierci ojca i że chciałabyś się ze mną zobaczyć, właśnie zegnałem się z przyjaciółką wyjeżdżającą na dwa miesiące do Paryża.

Arilla nie przerywała, lecz w jej oczach we wzruszający sposób malował się wyraz nadziei.

- Ta przyjaciółka nie należy do wytwornego towarzystwa i nic mógłbym ci jej przedstawić! Ale zajmuje bardzo elegancki dom w Islington. Powiedziała, że jeśli w czasie jej nieobecności znajdę się w kłopotach mieszkaniowych, mogę zatrzymać się u niej. To da przynajmniej jakieś zajęcie służbie.

- Ach, Harry! Czy myślisz... - zaczęła Arilla.

- To z pewnością jest jakieś wyjście - przerwał Harry - bo jedyne, co by etę kosztowało, to jedzenie i oczywiście sowity napiwek dla służących za dbanie o ciebie.

Arilla krzyknęła z radości. Potem przysunęła się do Harry'ego, wciąż klęcząc na dywanie.

- Czy ty... naprawdę... zrobiłbyś to... dla mnie?

- Myślę, że to szalony, niedorzeczny, absurdalny pomysł! - odparł Harry. - Lecz lepsze to, niż siedzieć tutaj i zamieniać się w kapustę!

- Ach, Harry...!

Ogromne oczy Arilli napęły się łzami, które zaczęły obficie spływać po policzkach. Położyła mu ręce na kolanach i podniosła na niego wzrok.

- Zawsze... zawsze wiedziałam, że jesteś... najlepszym... najcudowniejszym... kuzynem... jakiego można sobie wymarzyć!

- Nie dziękuj zawczasu! - powiedział szybko Harry. - Zdecydowaliśmy się wystartować w gonitwie, ale czeka nas jeszcze dużo przeszkód, nim osiągniemy metę!

Arilla otarła łzy wierzchem dłoni, tak jak to robią dzieci.

- Wiem, ale wszystkim, co zdobędę, podzielę się z tobą - powiedziała.

- Co masz na myśli? - zapytał Harry, jak się Arilli zdawało, że złowieszczą nutą w głosie.

- Nie bądź dumny i niemądry - odpowiedziała. - Dzieliliśmy się wszystkim jako dzieci i znowu będziemy się dzielić. Nie chcę nic więcej słyszeć na ten temat!

- A ja owszem! - stwierdził Harry. - Więc lepiej wyjaśnij, o co ci chodzi!

- Chodzi mi o to, że kiedy wyjdę bogato za żonę, dopilnuję, żebyś miał te wszystkie rzeczy, na które teraz nie możesz sobie pozwolić.

Harry chciał coś powiedzieć, ale położyła mu palec na ustach.

- Siedzimy w tym razem, Harry, wygrana lub porażka, a jeśli nie zgodzisz się na moje warunki, to po prostu usiądę tu między główkami kapusty i będę płakać, aż, jak sam powiedziałeś, zamienię się w jedną z nich!

Harry nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

- Nie ma sensu sprzeczać się o coś, co może nigdy nie nastąpić. Jeśli po dwóch miesiącach zostaniesz na mojej łasce, będę cię musiał sprzedać gałganiarzowi!

- Tak się na pewno nie stanie - powiedziała Arilla.

- A łatwiej mi będzie, jeśli nie będę się trudzić jedynie dla własnej korzyści.

- Nienawidzę myśli - dodała - że musisz żyć kosztem tylu ludzi, bo samego nie

stać cię na ubranie, jakie nosisz, na własne konie, na życie dżentelmena, jakim jesteś!

- Jeśli będziesz mówić takie rzeczy - zażartował Harry - to się rozplaczę! Przestań Arillo! - Roześmiał się. - Lepiej usiądźmy i omówmy tę bajkę, żebyśmy nie popełnili błędu i żebyś nie została złapana przez potwora lub pożarta przez jakiegoś zięjącego ogniem smoka w chwili, gdy postawisz stopę na londyńskiej ziemi!

- Jeśli ty mi pomożesz... nie będę się... tak bała - powiedziała Arilla.

- Pomogę ci, bo mnie o to prosisz - odpowiedział - choć, Bóg mi świadkiem, może kwalifikuję się dzięki temu tylko do domu wariatów!

Roześmiali się oboje. Arilla napełniła kieliszek Harry'ego.

- Musimy wnieść toast za nasz sukces. A ponieważ jest tylko jeden kieliszek, wypijemy go na spółkę. To ma znaczenie symboliczne, jeśli myślisz tymi kategoriami.

- Co to, to nie - odparował Harry. - Według mnie to zwykłe sknerstwo!

Znów się śmiali, aż Harry unosząc kieliszek wznosił toast.

- Za niezrównaną lady Lindsey! Niech osiągnie wszystko, czego pragnie!

Upił wina, a potem Arilla wzięła z jego rąk kieliszek i wygłosiła swój toast.

- Za Harry'ego, archanioła, który otworzy przede mną bramy raj!

Wypiła tylko odrobinę i odstawiła kieliszek na stół.

- A teraz musisz mi dokładnie wyjaśnić - powiedziała z oczami jaśniejącymi z podniecenia - co mam zrobić, żebym na pewno nie popełniła żadnego błędu!

Dwa tygodnie później Arilla siedziała w powozie, który przysłał po nią Harry. Czuła się, jakby otaczały ją setki motyli. Dzień był ciepły, ale palce Arilla miała zimne. Inną rzeczą było życie w marzeniach podczas tych długich, ponurych dni, gdy ojciec leżał nieprzytomny w łóżku i nie było się do kogo odezwać, poza starymi służącymi. Dzięki marzeniom czuła się mniej nieszczęśliwa i nie tak samotna. Teraz w zadziwiający i ekscytujący sposób jej marzenia zaczęły obracać się w rzeczywistość. Z trudnością powstrzymywała się, przed uszczypnięciem, dla sprawdzenia, czy aby nie śni.

Harry wrócił do Londynu z jej biżuterią. Napisał, że po długich targach otrzymał za nią nieco więcej niż się spodziewali. Wysłał jej zatem suknię i kapelusz, w których miała przybyć do domu jego przyjaciółki w Islington.

Arilla była ciekawa, kto to taki, ale Harry zachowywał tajemnicę. Większość jej pytań zbywał niczym.

Domyśliła się, że pani, którą Harry najwyraźniej bardzo lubił, udała się do Paryża z dżentelmenem, który ofiarował jej dom. Arilla uznała za dziwne, żeby nie będąc z nią żonaty, mężczyzna wydawał takie sumy na osobę, która,

zdaniem Harry'ego, nie zostałaby zaakceptowana przez jego eleganckich przyjaciół.

Mieszkając na wsi, Arilla nigdy nie miała kontaktu z tego typu ludźmi, ale przypominała sobie niejasno, że istniały takie kobiety jak aktorki, które dżentelmeni, podobni Harry'emu, zabierali na kolację. Nie należały do towarzystwa, w którym ona, jako lady Lindsey, miała zabłysnąć.

Była pewna, że nie popełni zbyt wielu nietaktów, ponieważ matka, która zmarła tuż przed jej szesnastymi urodzinami, bardzo nalegała, by mimo ich ubóstwa, zachowywali się, jak to określała, we właściwy sposób. Mimo że ich posiłki były proste i skromne, rodzice zawsze przebierali się w stroje wieczorowe, nim usiedli do kolacji. Jeśli potrawa była bardziej skomplikowana, matka wymykała się do kuchni, żeby ją doprawić, zanim stary Johnson przyniesie ją do jadalni. Ojciec zachowywał się wtedy, jakby nic nie zaszło. Matka wracała po pewnym czasie, trochę zarumieniona, ale śliczna, i podejmowała konwersację w miejscu, w którym ją przerwała.

Arillę nauczono również przyjmować gości. Mógł to być ledwie wikary, lekarz, czy ktoś z wioski, lecz matka zawsze nalegała, by Arilla zachowywała się odpowiednio. Nauczyła się witać tych zwykłych gości z taką uwagą, jakby podejmowała żonę namiestnika albo któregoś z bardziej utytułowanych krewnych ojca.

Matka wskazywała jej potem wszystkie błędy, które popełniła: „Musisz zawsze patrzeć na ludzi, kiedy są ci przedstawiani, kochanie - mawiała. - Nieśmiałość nie usprawiedliwia wbijania wzroku w podłogę. To nieuprzejme, podobnie jak podawanie ręki na powitanie pod nieodpowiednim kątem”.

Nauczyła się składać ukłon przed królową, na wypadek, gdyby zdarzył się cud, o jaki modliła się matka, i Arilla została przedstawiona u dworu. A jeśli nie przed królową, to przed księciem regentem, co Arilla uważała za bardziej ekscytujące. Może spotka w Londynie księcia regenta, skoro Harry był jego przyjacielem? Przypominała sobie, że ksiązę preferował kobiety dojrzałe. Zanim ożenił się z księżniczką Karoliną Brunszwicką, co okazało się straszliwe w skutkach, plotki, że był już potajemnie żonaty dotarły nawet do jej wioski. Choć zdawało się to niewiarygodne, poślubił rzekomo jakąś panią Fitzherbert, która była starsza od Jego Królewskiej Mości.

Kogokolwiek by poślubił i tak spotkanie z nim byłoby pasjonujące! - pomyślała Arilla. Potem przypomniała sobie, że musi skoncentrować uwagę na znalezieniu bogatego męża. - Jeśli mi się uda, zadbam, by w jakiś sposób spłacić długi Harry'go, ofiarować mu przynajmniej konia i opłacać stajennego.

Wiedziała, jakim był wspaniałym jeźdźcem. Bardzo była dumna, kiedy po bitwie pod Waterloo, ksiązę Wellington odznaczył go medalem za waleczność.

- To tragedia, że Harry musi opuścić regiment - powiedział jej ojciec po zakończeniu wojny.

- Dlaczego, tatusiu? - zapytała.

- Bo nie stać go na to. To moja wina - westchnął. - Powinien iść do pułku piechoty, to byłoby tańsze. Ale jeździł tak dobrze i wyglądał tak dobrze - dodał po chwili - że chciałem, żeby wstąpił do mojego pułku. Wiedziałem, że tam rozwinię skrzydła.

- Tak, Harry musi mieć konie! - powiedziała do siebie. - Jego krewni mu nie pomogli, ale ja zadbam o to, żeby mój mąż polubił go tak, jak ja. Zawsze będzie miał u nas dach nad głową, konie i miejsce, gdzie może zapraszać swych przyjaciół.

Trudno było jej stworzyć sobie w myśli dokładny obraz mężczyzny, którego poślubi. Wyobrażała go sobie jako miłego, starszego pana. Może kogoś takiego jak ojciec. Matka zawsze mówiła, że oddałby potrzebującym ostatnią koszulę, gdyby go nie powstrzymywała.

Kiedyś powiedziała Arilli: „Twój ojciec powinien być bogatym człowiekiem. Jest tak dobry i hojny w myśli, słowie i czynie. To jest powód, dla którego go kocham”.

- Jeśli tak, to jest bogaty, mamó! - wykrzyknęła Arilla.

Matka uśmiechnęła się: „Wiem, posiadamy to, czego nie można kupić za żadne pieniądze. Mówię o miłości. O tym, że kocham twojego ojca, on kocha mnie, a oboje kochamy ciebie. Każdego dnia dziękuję Bogu za moją najdroższą córeczkę” - wyjaśniła, gdy Arilla spojrzała na nią zdziwiona.

Kiedy matka umarła, Arilli zdawało się, że słońce opuściło ich dom. Wiedziała, że ojciec już nigdy nie wróci do siebie. Na początku był nieprzystępny, a potem jego charakter i zachowanie wydawały się zmieniać radykalnie.

Jeździł konno w sposób lekkomyślny, pił za dużo, często bywał ostry i nieuprzejmy dla niej, bo przypominała mu wyglądem utraconą żonę. Była pewna, że wypadek wydarzył się właśnie, gdy pędził lekkomyślnie, bo jazda w jakiś sposób łagodziła ból, który nosił w sercu.

Na początku, gdy przynieśli go do domu na drzwiach, bo tak było najłatwiej, Arilla płakała z rozpacz. Nie mogła uwierzyć, że mogłaby stracić ojca w tak krótkim czasie po stracie matki.

- Boże, proszę, nie pozwól mu umrzeć! - modliła się. - Jeśli tak się stanie, zostanę sama... całkowicie i absolutnie... sama!

Potem, kiedy ojciec wciąż leżał w łóżku, wydawał się nie sobą, lecz po prostu ciałem, z którego uleciał już duch. Wiedziała, że śmierć byłaby błogosławnym wybawieniem, nie tylko dla niego, ale i dla niej. Smutno było patrzeć, gdy leżał tak bez ruchu, równie przystojny jak zawsze, i wiedzieć, że nie słyszy, co do niego mówi, ani nie może odpowiedzieć.

Kiedy doktorzy wyszli z jego pokoju potrząsając głowami, Arilla zrozumiała, że nic nie mogą zrobić. Tygodnie zamieniły się w miesiące i poczuła, że traci nie tylko ojca, ale i chęć życia, zamieniając się powoli w bezduszne ciało. Wtedy, jakby za namową matki, zaczęła się modlić, żeby, kiedy będzie już wolna, nie dała się pokonać ograniczeniom obecnej egzystencji.

- Będę żyła, mamó, jak to dla mnie wymarzyłaś, jak gdyby było nas na to stać. Choćby na krótką chwilę, kilka tygodni, miesiąc i wszystko może się zmienić.

Opowieść rozrastała się w miarę, jak dodawała do niej nowe szczegóły i przemyślała każde działanie, każdy krok, jaki powinna podjąć, by osiągnąć sukces towarzyski. Ćwiczyła przed lustrem sposób poruszania się i gesty, których nauczyła ją matka, bo wiedziała, że tym sprawiłaby jej radość. To pozwalało jej z gracją poruszać rękami, z gracją chodzić i mówić.

Zmuszała się, żeby znać na bieżąco wydarzenia krajowe, śledzić obrady parlamentu i mieć pojęcie o ogólnym stanie państwa. Nie było to łatwe, gdyż liczył się każdy pens i marnotrawstwem byłoby kupować gazety. Ale wiedziała, że wikary abonuje jedną gazetę, a emerytowany kierownik banku inną. Trzecią, według jej ojca, trochę ordynarnego szmatławca, czytał rzeźnik.

Zawstydzające i poniżające było prosić wszystkich trzech, by zatrzymywali dla niej gazety, które już przeczytali. Wikary zastrzegł, że ma przychodzić po jego „Timesa” trzy dni po ukazaniu się gazety. Emerytowany kierownik banku, znajdujący przyjemność w czytaniu „The Morning Post”, zażądał dwóch dni. Rzeźnik powiedział stanowczo, że będzie dostawała tygodnik „Reformists Register” tydzień po tym, jak on go przeczyta. Obiecał nie zawijać w niego mięsa. Czasami o tym zapominał. Ale ponieważ bardzo lubił jej ojca i zawsze starał się być miły dla matki, bardzo ją za to przeproszał. Dawał jej wtedy gazetę, której, jak podejrzewała Arilla, sam jeszcze nie skończył czytać.

Nigdy się nie sprzeczała, cokolwiek się zdarzyło, bo czytanie o wydarzeniach na świecie dawało jej dużo radości. Czasem odnosiła wrażenie, że jej wioska znajduje się na innej planecie niż świat, o którym czytała.

Ale czytanie dawało też szansę wymyślania inteligentnych pytań, które mogłaby zadać, gdyby znalazł się ktoś umiejący na nie odpowiedzieć.

Rozmyślała również o tym, że mężczyźni i kobiety, z jakimi kojarzyła sobie Harry'ego, są dowcipni i zajmujący, a ona będzie musiała im dorównać. Miała nadzieję i modliła się, żeby dano jej szansę błyszczenia między takimi ludźmi, którzy różnili się od znanych jej osób.

- Pomóż mi, mamó, potrzebuję... twojej pomocy! - mówiła w myślach do matki.

Wyobrażała sobie, jak dziarsko musiał wyglądać jej ojciec, kiedy jako młody człowiek należał do gwardii. Miała nadzieję, że on również ją zrozumie.

Teraz cud, o który się modliła, zaczął się spełniać i oto była w drodze do Londynu. Harry przysłał po nią bardzo elegancki powóz. Woźnica miał na sobie pelerynę, a lokaj liberię. Fantazjowała, że to rydwan, który poniesie ją po niebie prosto do słońca.

- Muszę wyglądać i czuć się jak bogini - powiedziała sobie.

Pomyślała, że rzeczywiście tak wygląda. Harry przysłał jej suknię, która bardzo różniła się od prostych muślinowych sukienek, jakie zwykle nosiła w domu. Te, z których nie wyrosła, były wypłowiałe i wystrzępione.

Suknia, którą on wybrał miała kolor błękitnego nieba i długie rękawy z opadającymi na dłonie falbankami. Przepasana była szarfą o skomplikowanym wzorze. Obowiązywał wciąż podwyższony stan, jak podczas wojny. Arilla słyszała, że ozdoby na sukniach stawały się coraz bardziej wymyślne.

Kapelusz zupełnie nie przypominał tych, które kiedykolwiek widziała w Little Marchwood. Miał błękitne wstążki do zawiązania pod brodą i rondo przybrane koronką. Zdobiły go małe, ciasno zwinięte strusie piórka.

Kiedy przejrzała się w lustrze, ledwie mogła uwierzyć, że nie stoi przed nią jakaś zupełnie obca osoba. Bez zbytej próżności wiedziała, że wygląda bardzo ładnie. - Nie zawiodę Harry'ego - pomyślała.

Potem, zbiegając po schodach do czekającego powozu, zaprzęzonego w dwa rasowe konie, pomyślała, że oto zaczyna się wielka przygoda. Cokolwiek się zdarzy, nigdy nie będzie żałować, że wzięła w niej udział.

Rozdział drugi

Powóz zatrzymał się przed eleganckim domem w Islington. Arilla czuła się tak podekscytowana, że przez chwilę nie mogła się poruszyć. Lokaj zszedł z kozła, zadzwonił i drzwi się otworzyły. Dopiero po niejaki chwili Arilla dystyngowanie wysiadła z powozu. Czekąca na nią schludnie ubrana pokojówka. Miała na sobie fartuszek lamowany koronką i takiż czepek.

- Dzień dobry! - powiedziała Arilla w odpowiedzi na ukłon pokojówki.

- Dzień dobry, milady! Mam nadzieję, że miała pani dobrą podróż!

- Tak, dziękuję bardzo.

Nie była pewna, czy powinna podziękować woźnicy i lokajowi, ani czy mieli polecenie na nią zaczekać, więc po prostu weszła do holu.

- Czy jest pan Vemon? - zapytała.

- Oczekuje Waszej Lordowskiej Mości w salonie - odparła pokojówka i poprowadziła ją we wskazane miejsce.

Arilla musiała się powstrzymać, żeby kroczyć dystyngowanie, zamiast pobiec na spotkanie Harry'ego, jak miała na to ochotę. Nagle przestraszyła się tego wszystkiego, czego się podjęła. Wiedziała, że dopiero będzie się czuć bezpiecznie, gdy przytuli się do niego i usłyszy, że wszystko jest w porządku.

Pokój, do którego ją wprowadzono był bardzo elegancki, położony od strony małego ogrodu za domem. Harry stał zamyślony przy oknie. Arilla czuła instyktownie, że nie interesuje go widok za oknem, ale zastanawia się nad tym, co mają zrobić teraz, kiedy ona przyjechała do Londynu.

- Lady Lindsey, sir! - zaanonsowała pokojówka. Harry odwrócił się i Arilla wreszcie mogła podbiec do niego.

- Przyjechałam... tu! Przyjechałam... tu! - wykrzyknęła. - Ach, Harry... czy aby nie popełniamy... błędu?

Harry uśmiechnął się i przytrzymał ją na wyciągnięcie ramion.

- Niech spojrzę na ciebie! - powiedział.

Arilla wpatrywała się w niego z lękiem, kiedy przyglądał się najpierw jej twarzy, a potem sukni.

- Idealnie! - oznajmił. - Dokładnie tak, jak chciałem żebyś wyglądała!

- Ach, Harry, naprawdę?

- Oczywiście, że tak - odparł. - Musisz być pewna siebie, Arillo, inaczej nie uda ci się, jak to się mówi, podołać zadaniu,

- Och, będę! Będę! - powiedziała Arilla. - Ale tak się boję, że... cię zawiodę.

- Raczej siebie byś zawiodła - odpowiedział. - Co myślisz o takim tle?

Przez chwilę Arilla nie rozumiała, że chodzi mu o dom. Potem rozejrzała się po ogromnym, wysokim pokoju, ciągnącym się przez całą długość domu. Obite błękitnym brokatem meble były w doskonałym guście, z sufitu zwisał elegancki, kryształowy żyrandol, a na ścianach wisiało kilka wspaniałych obrazów. Arilla pomyślała, że muszą być kopiami obrazów z National Gallery albo z muzeów innych stolic europejskich.

- To jest naprawdę na poziomie! - entuzjasmowała się. Harry roześmiał się słysząc to wyrażenie.

- Z pewnością - powiedział - bo Barlow ma doskonały gust!

- Barlow? - zainteresowała się.

- To nazwisko dżentelmena, który jest twoim gospodarzem, mimo że o tym nie wie.

Arilla nic nie rozumiała.

- Mówiłeś, że mieszka tu jakaś dama.

- A co to za różnica? - spytał obojętnie Harry po chwili milczenia. - Ale gdyby ktoś cię pytał, to lord Barlow wynajął ci ten dom na czas swego pobytu za granicą, bo znał twojego męża.

Arilla wstrzymała na chwilę oddech.

- Mam nadzieję, że spamiętam to wszystko.

- Na pewno - uspokoił ją Harry. - A teraz pierwsza rzecz, jaką musisz zrobić, to sprawić sobie nowe suknie. Umówiłem cię już z krawcową - dodał po chwili.

- Przyjdzie zaraz po lunchu.

- Tutaj? - zapytała zaskoczona Arilla. - Myślałam, że pójdziemy do sklepu.

- To byłby błąd. Nie chcę, by ktokolwiek cię widział, zanim nie uderzysz w nich jak kometa w niczego nie spodziewającą się planetę!

- Chyba mnie rozpieszczasz! - powiedziała cichutko Arilla. - A kiedy... to nastąpi?

- Jutro wieczorem - odparł Harry. - Umówiłem się, że przedstawię cię jednej z najważniejszych dam w Londynie. - Popatrzył na nią. - Jeśli będziesz dla niej miła, a to bardzo ważne, może cię wprowadzić do Almacka.

Arilla wiedziała, że Almack jest najważniejszym i najbardziej ekskluzywnym klubem, gdzie wszystkie jaśniejsze gwiazdy z towarzystwa, do których należał i Harry, spotykały się z przyjaciółmi. Jeżeli zostało się tam przyjętym, miało się drzwi otwarte do wszystkich domów Anglii.

- Kogo spotkam jutro wieczorem? - zapytała speszona.

- Hrabinę Jersey - odparł Harry. - To trudna i nieodgadniona kobieta. Może cię wynieść na szczyty albo złamać twoją karierę, i dlatego jest taka ważna.

Te słowa bynajmniej nie uspokoiły Arilli. Wciąż jeszcze była zdenerwowana, gdy usiedli do lunchu w jadalni. Harry delektował się doskonałym winem.

- Ile będzie nas to wszystko kosztowało? - zapytała szeptem Arilla, kiedy służba wyszła z pokoju. - To z pewnością jest bardzo drogie!

- Pozostaw to mnie - powiedział Harry. - Twoja służba składa się z kucharki, pokojówki i pomocnicy. Same kobiety! Najwyraźniej - roześmiał się - kiedy Barlow tu zjeżdża, przywozi własnego służącego, żeby się nim opiekował, więc będziesz się musiała obyć bez majordomusa!

Znów Arilla nie mogła pojąć o co chodzi. Dlaczego Harry mówił o przyjeździe lorda Barlowa, jak o czymś wyjątkowym, skoro był to jego dom. Pomyślała, że błędem byłoby zadawanie zbyt wielu pytań.

Przed lunchem poszła na górę odświeżyć się po podróży i zdjąć kapelusz. Młoda i ładna pokojówka, która jej pomagała, była wyraźnie pod wrażeniem jej tytułu.

- Czy dobrze wyglądam? - zapytała Arilla, kiedy była już gotowa do zejścia na dół.

- Wygląda pani prześlicznie, milady, jak prawdziwa dama, jeśli można tak powiedzieć!

Arilla pomyślała, że to dziwna odpowiedź, lecz pozostawiła ją bez komentarza. Zbyt była zajęta dziękowaniem Harry'emu za znalezienie takiego ślicznego domu, żeby go o cokolwiek wypytywać.

- Musimy być bardzo ostrożni - powiedziała niespokojnie, gdy po lunchu przeszli do salonu - nie możemy wydać za dużo na stroje. Byłoby mi przykro, gdyby cała przygoda skończyła się wcześniej niż zaplanowaliśmy, bo zabrakło pieniędzy.

- Obiecałem krawcowej - wyjaśnił Harry - że opowiesz wszystkim, którzy będą podziwiać twoje suknie, kto je uszył. Ta krawcowa sporo szyła dla pani, która tu mieszka.

Arilla spojrzała z zainteresowaniem.

- Nie owijając w bawełnę, jeśli krawcowa weźmie mało pieniędzy za suknie, oczekuje się od ciebie, że odwdzięczysz się przysparzając jej nowych, ważnych klientów. Większość osób, które do tej pory ubierała to Cyp... - zaczął - ... aktorki - dokończył.

- Teraz rozumiem - powiedziała Arilla. - Ponieważ uważa mnie za damę z klasą, ma nadzieję dotrzeć przeze mnie do innych dam z towarzystwa.

- Właśnie! - odparł Harry.

- Ale... jeśli nie będę się... nikomu podobała?

- Będiesz się podobała - uspokoił Harry. - Postaramy się o to.

Arilla zdumiała się, widząc przed sobą stosunkowo młodą i bardzo atrakcyjną osobę, która okazała się krawcową.

- Już jestem, panie Yernon - powiedziała, gdy Harry uściśnął jej dłoń na powitanie. - Jak zwykle namówił mnie pan na przysługę. Naprawdę nie wiem - roześmiała się - dlaczego daję się nabierać na pańskie słodkie słówka!

- Jesteś niesprawiedliwa, Lizo! - poskarżył się Harry. - Obiecuję, że nie stracisz, pomagając osiągnąć sukces towarzyski lady Lindsey.

Krawcowa odwróciła się do Arilli. Przyjrzała się jej wnikliwie, jednym szybkim spojrzeniem ogarniając twarz, włosy i figurę. Uśmiechnęła się.

- Ma pan rację, wygrał pan! - zwróciła się do Harry'ego, a następnie dygnęła.

Arilla zawsze wydawało się, że gdyby tylko miała pieniądze, kupowanie strojów byłoby pasjonującym zajęciem. Nigdy nie przypuszczała, że może być tak męczące. Musiała przymierzyć ponad tuzin sukni, które przyniosła z sobą krawcowa i za każdym razem biegać po schodach do sypialni. Nogi ją rozbolewały, chciała usiąść i odpocząć. To było bardziej męczące niż całodzienna jazda konna, a nawet opieka nad ojcem, która była przecież tak nużąca.

Co więcej, ujrzała Harry'ego w nowym wcieleniu. Nie miała pojęcia, skąd wiedział tyle o wyglądzie kobiety. Proponował niewielkie zmiany i przeróbki prawie przy każdej sukni. Zdumiewające było, że jego sugestie spotykały się z aprobatą Lizy.

- No, czemu sama o tym nie pomyślałam? - zapytała, gdy Harry zasugerował poprawki do sukni balowej z jasnozielonej gazy, przypominającej pierwsze wiosenne listki.

Według niego suknia bardzo by zyskała, gdyby na obrąbku i na ramionach dodać lilie wodne z płatkami jak u magnolii.

- Ma pan rację! Oczywiście, że ma pan rację! - zgodziła się Liza, gdy Harry w ogóle zrezygnował z jednej sukni.

Uzasadnił, że jest za poważna dla Arilli i że wygląda w niej jak żona radcy miejskiego. Większość sukni była jednak bardzo twarzowa i Arilla sama nie wiedziała, którą wybrać. Trudno było się zdecydować, w której wyglądała ładniej. Kiedy w końcu, po odrzuceniu dwóch, Harry oznajmił, że biorą resztę, Arilla spojrzała na niego w najwyższym zdumieniu.

- Sugerujesz, że... powinnam wziąć je... wszystkie? - zapytała zmienionym głosem.

- Będziemy potrzebować jeszcze kilku - odpowiedział Harry. - Liza przyniesie jutro projekty i próbki materiałów.

- Ależ... to... niemożliwe! - zaprotestowała gorąco Arilla.

Harry zmarszczył brwi, więc Arilla umilkła, patrząc tylko bezradnie. Harry umówił się z krawcową, że dwie suknie zostaną dostarczone jeszcze tego samego wieczoru, a pozostałe następnego dnia przed lunchem. Liza wyszła, a służące zniosły suknie do powozu.

- Jesteś szalony? - zapytała Arilla, gdy Harry wrócił do pokoju. - Jak możemy sobie pozwolić na tyle sukni? Jestem pewna, że nawet ich wszystkich nie włożę!

Harry zamknął drzwi i podszedł do niej. Stała na dywanie i aż drżała z przerażenia.

- Posłuchaj, Arillo - powiedział. - Albo pozwolisz, bym ja o wszystkim decydował, albo, jeśli chcesz robić wszystko po swojemu, po prostu się usunę.

Arilla wykrzyknęła przerażona.

- Nie, nie... nie o to mi chodziło! Przecież nie dałabym sobie rady... sama! Ale... wszystkie te suknie będą kosztowały... majątek!

- Na co bogata lady Lindsey może sobie spokojnie pozwolić! - powiedział Harry, akcentując przymiotnik. - Zostaw wszystko mnie! - dodał, jakby jej spojrzenie uzmysłowiło mu, jak bardzo była przestraszona. - Obiecuję, że wszystko będzie dobrze i nie okaże się nagle, że tkwisz po uszy w długach, mając na karku wygrażających ci wierzycieli!

- Ale... mamy tak... mało pieniędzy.

- Zapomniałaś? - zapytał Harry. - To pułapka na myszy, lecz przynęta musi być atrakcyjna i przede wszystkim wydawać się bogata!

Arilla nie odpowiedziała. Objął ją po bratersku ramionami.

- Nie martw się - powiedział. - Odniesiesz ogromny sukces, a gdy już znajdziesz swojego księcia, baśń zamieni się w rzeczywistość i będziesz żyła długo i szczęśliwie!

- Może mam., za duże wymagania? - szepnęła Arilla.

- Bzdura! - powiedział stanowczo Harry. - Kiedy przyjechałaś, zrozumiałem, że nie ma żadnego ryzyka!

- Naprawdę... tak myślisz? - wyszeptała Arilla. Harry spojrział na nią.

- Szczerze mówiąc, to nawet zaczyna mi się podobać! Jeśli już nic innego, przynajmniej satysfakcjonujące będzie nabrać tych zadufanych w sobie ludzi, którzy myślą, że pozjadali wszystkie rozumy. Jeśli uda nam się ich naciągnąć - uśmiechną się - to my będziemy śmiać się ostatni!

Wesoła nuta w jego głosie momentalnie poprawiła nastrój Arilli.

- Naprawdę... myślisz... że się nam uda? - zapytała.

- Kiedy widzę cię taką jak teraz, jestem tego pewien! - powiedział Harry. - Wiesz, co powiedziała Liza na odchodnym? - Zrobił teatralną przerwę. - Otóż

Liza powiedziała: „Jest pan na dobrej drodze, panie Vernon. Bogata i tak śliczna, jakiej nie widziałam od dłuższego czasu! Niech pan uważa, by jej nie utracić”.

Arilla westchnęła.

- Naprawdę tak powiedziała?

- Tak, i możesz być pewna, że skoro kupiłaś u niej stroje, będzie cię wychwalać przed wszystkimi, dla których pracuje. Do jutrzejszego wieczoru pokażna liczba ludzi będzie mówić o tobie.

- To brzmi deprymująco - powiedziała Arilla - ale jednocześnie, jakie to podniecające!

- Rzeczywiście podniecające! - zgodził się Harry. - Ale pamiętaj, najważniejsze, abyśmy do końca byli przekonujący w swoich rolach, żeby nikt się niczego nie domyślił.

Arilla zastanowiła się przez moment.

- Jeśli mam być bogata... to czy Liza... jeśli tak się nazywa... nie uzna za dziwne, że targowałam się o suknie?

- Nie martw się tym - odparł Harry. - Wyjaśniłem Lizie, że mimo swojego bogactwa, twój mąż był wyjątkowo skąpy. Dawał ci bardzo niewiele pieniędzy na stroje i dlatego nie nauczyłaś się jeszcze korzystać ze swojej ogromnej fortuny. - Uśmiechnął się. - Bardzo elokwentnie wyjaśniłem, że byłoby błędem przestraszyć cię od razu londyńskimi cenami, które są dużo wyższe niż wszystko do czego byłaś przyzwyczajona na prowincji.

Arilla zastanowiła się chwilę.

- Suknia, w której przyjechałam, wyglądała na bardzo drogą. Jeszcze mi nie powiedziałaś, ile kosztowała i ile kosztował ten kapelusz.

- Ach, nie przejmuj się - powiedział Harry. - Nic nie kosztowały!

- Nic? Jak to? - dopytywała się Arilla.

- Pożyczyłem je od jednej z moich mniej dystygowanych przyjaciółek. Kiedy będziesz miała własne stroje, tamte oddam.

- Ach, Harry, jak mogłeś? I jak ja się odwdzięczę tej damie za to, co dla mnie uczyniła?

- Zrobię to za ciebie - obiecał Harry. - Tak się składa, że podobnie jak mojej przyjaciółki, która tutaj mieszka, tamtej też nie mógłbym ci przedstawić.

- A jednak... są twoimi... przyjaciółkami?

- To co innego, przecież wiesz.

- Z tego, co mówisz, domyślam się, że są aktorkami - powiedziała Arilla, uważając, że to wyjaśnia, dlaczego dysponowały takimi pięknymi strojami.

Harry milczał przez chwilę.

- Tak właśnie jest - odpowiedział.

Arilla знаła go dobrze, więc zaczęła podejrzewać, że nie powiedział prawdy. Jednak nie mogła zrozumieć, dlaczego,

Harry wracał do siebie, by się przebrać, i obiecał zjeść z nią obiad.

- Bardzo bym się ucieszyła, jeśli tylko nie znudzisz się, mając mnie za jedyne towarzystwo - odparła pokornie Arilla. - Ale jeśli jesteś zajęty, mogę zjeść sama.

- Poświęcę się! - odpowiedział lekko. - Właściwie to mam ci dużo do opowiedzenia o ludziach, których spotkasz jutro. Dobrze jest być przygotowanym. Nie chcę, żebyś popełniła jakieś krępujące błędy.

Kiedy wyszedł, lekko zmęczona Arilla udała się na górę. Pokojówka Rose zasugerowała jej odpoczynek przed kąpielą. Arilla nie mogła się oprzeć takiemu luksusowi. Usnęła prawie natychmiast.

Nic w tym dziwnego, skoro nie spała poprzedniej nocy. Martwiła się, nie tylko tym, co ją czeka, lecz także tym, co zostawia za sobą.

Wyplaciła Johnsonom ich małe pensyjki i dała całą gotówkę, jaka jej została, żeby mieli za co kupić jedzenie. Postanowiła zapytać Harry'ego, czy nie może im posyłać co tydzień czegoś więcej.

Arilla wiedziała doskonale, że już od dawna nie mieli w domu wystarczająco dużo jedzenia dla trojga ludzi ani pieniędzy na lekarstwa, które ojcu przepisywali lekarze.

- Kiedy tylko wyjdę bogato za mąż - powiedziała sobie - zapewnię Johnsonom wysoką emeryturę. Będą mogli zostać we dworze, jeśli go zatrzymam - rozmyślała dalej o nich - albo oddam im jakiś domek we wsi.

Pomyślała wzdychając, że kiedy już ten bogaty mężczyzna się zmaterializuje, będzie chciała wydawać jego pieniądze na bardzo wiele rzeczy.

Istnieli tacy ludzie jak właściciel sklepu spożywczego, czy rzeźnik, którzy byli dla nich dobrzy i dawali im towary na kredyt, gdy znajdowali się w trudniejszej niż zwykle sytuacji. Chciałaby ich wynagrodzić, sprawiając jakiś prezent, a jeśli byłoby to możliwe, dać im pieniądze na urlop.

Właściwie, kiedy zaczęła się zastanawiać, doliczyła się przynajmniej tuzina ludzi, którym pragnęła się odwdziaczyć, jeśli rzeczywiście kiedyś jej się poszczęści. Ale miała nieprzyjemne uczucie, że ilość pieniędzy, jakie chciała na to wydać, urasta do pokażnej sumy. Byłoby przykre, gdyby jej wymarzony mąż okazał się skąpcem i sknerą, jak bogaci ludzie, o których rozmawiali z Harrym.

- W takim razie go nie poślubię! - postanowiła twardo. Zastanawiała się tylko, czy będzie miała jakikolwiek wybór w tej kwestii.

Rose obudziła ją, aby zawiadomić o przygotowanej kąpieli. Do sypialni wniesiono wannę i postawiono przed kominkiem, na którym palił się ogień. Stały tam też dzbany z ciepłą i zimną wodą i Arilla poczuła się naprawdę jak księżniczka z bajki.

Uczucie to wzmogło się, gdy włożyła jedną z sukni wieczorowych, które Harry przyniósł od Lizy. Nigdy nie wyobrażała sobie, że mogłaby wyglądać równie wspaniale, zupełnie inaczej niż dziewczyna z potarganymi włosami, która całe życie spędziła w Little Marchwood, ubrana w starą bawełnianą sukienkę. Suknia z gazy podkreślała wiotkość talii, lecz dekolt wydał się jej nieskromny, odsłaniający zbyt wiele. Elegancka suknia przstraszyła Arillę do tego stopnia, że odbicie w lustrze uznała za złudzenie, i bała się powrotu do rzeczywistości.

Kiedy zeszła do salonu, widziała swoje odbicie w lustrach w połączonych ramach. Nie mogła się powstrzymać od przybierania różnych póz i cieszenia się własnym widokiem. Mimo ciepłych dni wieczory były wciąż chłodne, zapalono więc ogień w kominku. Stała właśnie przed nim, gdy drzwi otworzyły się. Serce jej drgnęło, spodziewając się Harry'ego

- Lord Rochfield, milady! - oznajmiła pokojówka.

Ku zdziwieniu Arilli, do pokoju wkroczył dystyngowany mężczyzna. Przeszło jej przez myśl, że może Harry zaprosił go na obiad, lecz kiedy do niego podeszła, zobaczyła, że patrzy na nią z równym zdziwieniem.

- Dobry wieczór! - powiedział. - Czy jesteś przyjaciółką Mimi?

- Mimi? - zapytała Arilla.

Widocznie lord Rochfield spodziewał się zastać prawdziwą właścicielkę domu, a nie ją.

- Mieszkam tu chwilowo - powiedziała szybko. - Ale nie ma w tej chwili nikogo innego.

- Czy Mimi wyjechała? A to niespodzianka - wykrzyknął lord Rochfield. - Rozumiem, że w zaistniałych warunkach, pani zrekompensuje mi jej nieobecność.

Arilla nie rozumiała.

- Jest pani cudowna! - ciągnął, nie dając jej dojść do słowa. - Nie pojmuję, dlaczego nie widziałem pani wcześniej.

Patrzył na nią w taki sposób, że poczuła się nieswojo. Nie miała pojęcia, że gdy wszedł do salonu, ujrzał na tle kominka jej ciało wyraźnie prześwitujące przez suknię z gazy. Pamiętała tylko o zbyt głęboko wyciętym dekolcie. Wyraz oczu lorda Rochfielda był w jakiś sposób uwłaczający.

- Bardzo mi... przykro... że zawiódł się pan... nie zastając damy... którą spodziewał się pan spotkać - zaczęła.

- Teraz już nie czuję się zawiedziony - wpadł jej w słowo. - Bo kiedy tak patrzę na ciebie, moja droga, myślę, że jesteś dużo bardziej pociągająca niż Mimi. Właściwie to niepoohamowanie mnie pociągasz - dodał. - Wyjaśnię ci to po obiedzie.

Zawahał się. Arilla przerażona, że zamierza jej dotknąć, odsunęła się o krok.

- Jemy tutaj, czy zechcesz mnie zabrać do White House? - zapytał.

- Pozwoli pan... że wyjaśnię... - odpowiedziała cicho, nerwowym tonem.

- Nie potrzeba żadnych wyjaśnień - powiedział lord Rochfield. - Roześmiał się. - Odpowiada mi towarzystwo osoby tak ślicznej, jak pani, gdziekolwiek byśmy się znaleźli. I oczywiście jak najszybciej w łóżku!

Arilla wpatrywała się w niego przerażona, Wtedy, ku jej wielkiej uldze, drzwi się otworzyły i usłyszała głos pokojówki.

- Pan Vernon, milady!

Lord Rochfield odwrócił się gwałtownie.

- Harry Vernon! - wykrzyknął. - A co pan tu, u diabła, robi?

- O to samo chciałem zapytać pana! - odparł Harry ostrym tonem.

- Proszę posłuchać - powiedział lord Rochfield - zapowiedziałem się Mimi na dziś wieczór. Rozumiem, że przysłała zastępczynię w postaci tej pięknej damy.

Harry podszedł tymczasem bliżej i przestraszona Arilla ujęła go pod ramię.

- Nie rozumie pan, milordzie - zwrócił się do Rochfielda. - Mimi wyjechała do Paryża, a moja kuzynka, lady Lindsey, na ten czas wynajęła dom od Barlowa.

Zdumienie odmalowało się na twarzy lorda Rochfielda. Spojrzał podejrzliwie na Arillę, jakby przypuszczał, że go okłamują. Ale widząc jej nie udane przerażenie, domyślił się, że Harry mówi prawdę.

- Zdaje się, że zaszło nieporozumienie - powiedział.

- To nie pańska wina - odparł Harry. - Mimi powinna uprzedzić pana przed wyjazdem z Anglii o zmianie planów.

Mówił nieco wyniosłym tonem. Arilla zauważyła, że przyszła mu do głowy jakaś myśl i jego zachowanie zmieniło się.

- Chcę wyjaśnić, milordzie - dodał - że moja kuzynka całe życie spędziła spokojnie na wsi. Wkrótce po ślubie w tragicznych okolicznościach została wdową. Dlatego po raz pierwszy bawi w Londynie - dodał po chwili. - Mam nadzieję, że pan jej nie rozczaruje, biorąc pod uwagę, że jest pan pierwszym członkiem londyńskiej socjety, jakiego dane jej było poznać.

- To rzeczywiście niezwykła sytuacja! - powiedział lord Rochfield.

- Pozwoli pan zaproponować sobie drinka? - zapytał Harry. - Gdzieś tu powinna stać butelka szampana.

Odszedł, pozostawiając Arillę sam na sam z lordem Rochfieldem.

- Mam nadzieję, że wybaczy mi pani, jeśli ją obraziłem - powiedział uprzejmie.

- Oczywiście - odparła Arilla. - Wprawił mnie pan jedynie... w zakłopotanie... gdyż nie znam nawet nazwiska... damy, która tu... mieszka.

Lord Rochfield zakasłał lekko.

- Skoro obecnie przebywa pani w Londynie, może zechce mi sprawić przyjemność i pozwoli się zabrać na przejażdżkę powozem po parku, mimo że kuzyn przedstawi pani niewątpliwie wielu interesujących ludzi. - Uśmiechnął się. - Może zjemy kiedyś razem obiad? - zaproponował.

- Z pewnością byłoby to bardzo zajmujące - odparła Arilla. - Dziękuję panu bardzo.

Wtedy właśnie wrócił Harry z dwoma kieliszkami szampana. Jeden wręczył Arilli, drugi lordowi Rochfieldowi, a potem odszedł napełnić własny.

- Zbędne byłoby - powiedział cicho lord Rochfield - wznosić toast za pani sukces towarzyski, gdyż niewątpliwie będzie oszałamiający! Mam tylko nadzieję - dodał po chwili - że nie zapomni pani pierwszej znajomości zawartej w Londynie i pozwoli mi zaprzyjaźnić się z sobą.

- Jest pan bardzo... uprzejmy.

Lord Rochfield zbliżył swój kieliszek do jej kieliszka, jakby wznosili toast, a po powrocie Harry'ego starał się wszystkich rozśmieszyć.

Dopiero po półgodzinie, z wyraźnym ociąganiem lord Rochfield w końcu się pożegnał. Arilla domyślała się, że chętnie zostałaby na obiedzie, ale ponieważ Harry nie zaprosił go, byłoby błędem, gdyby ona to uczyniła.

Harry odprowadził lorda Rochfielda do powozu i po chwili wrócił do salonu.

- Cieszę się, że przyszedłeś wtedy! Lord Rochfield mówił dziwne rzeczy.

- Tak też myślałem! - wykrzyknął Harry ostrym tonem

- Przeprosił mnie potem - ciągnęła Arilla. - Chyba miał ochotę zostać na obiedzie.

- Wiem - odpowiedział Harry. - Ale nie należy do osób, z którymi powinnaś utrzymywać bliższe stosunki. Choć lepiej jest mieć w nim przyjaciela niż wroga.

- Dlaczego nie powinnam się z nim zadawać? - dociekała Arilla.

- Ponieważ, krótko mówiąc, nie ożeni się z tobą! - odparł Harry.

- Nie przeszło mi to przez myśl - powiedziała Arilla. - Ale właściwie, dlaczego nie, jeśli mnie lepiej pozna?

- Ponieważ Rochfield ma na swoim koncie więcej romansów niż niemal każdy mężczyzna z towarzystwa, a to o czymś świadczy! - Harry uśmiechnął się. - Nie ma najmniejszej ochoty na drugie tragiczne małżeństwo - dodał.

- Już był żonaty? - wykrzyknęła Arilla.

- Oczywiście, w jego wieku - odparł Harry. - Poślubił piękną i bardzo odpowiednią kobietę. - Zmarszczył brwi. - Była córką hrabiego Doncastera - dodał. - Ale traktował ją obrzydliwie i uczynił bardzo nieszczęśliwą.

- Co jej zrobił? - zapytała Arilla.

- Miał kochanki jedną po drugiej, czas spędzał z tancerkami. To zabiło jego żonę. Umarła pięć lat temu i nie przypuszczam, żeby kiedykolwiek ożenił się ponownie. Ma już dwóch synów, którzy odziedziczą tytuł. Uważa swój dekadentcki sposób życia, zabawianie się kobietą po kobiecie, za dużo ciekawszy niż węzły małżeńskie.

- To brzmi okropnie! - wykrzyknęła Arilla.

- I takie jest. Dlatego właśnie powinnaś trzymać się od niego z daleka.

- Ale byłeś dla niego uprzejmy!

- Bo nagle uzmysłowiłem sobie, że niedobrze byłoby dać mu powód do szkodenia tobie.

- W jaki sposób mógłby mi zaszkodzić? Harry wzruszył ramionami.

- Nie mówmy o nim. To strata czasu, a czas jest dla nas bardzo cenny.

- Też tak uważam - powiedziała Arilla. - Szczerze mówiąc, nie mam ochoty ponownie spotkać lorda Rochfielda!

Głos drżał jej odrobinę na wspomnienie dziwnych rzeczy, jakie mówił. Czuła się też bardzo nieswojo z powodu sposobu, w jaki na nią patrzył.

- Więc zapomnij o nim! - powiedział Harry. - Jeśli zaprosi cię gdzieś, po prostu odmów! Albo raczej, jeśli taka okazja się nadarzy, powiem ci, co masz robić.

- Kiedy poszedłeś po szampana, zapytał mnie, czy zechciałabym towarzyszyć mu w przejażdżce powozem po parku. I czy nie zjedlibyśmy z nim kiedyś obiadu.

Harry roześmiał się.

- Ostrożnie, nieprawda? Nic dziwnego, po tym jak wziął cię za... - urwał.

- Zastępczynię Mimi, cokolwiek to może znaczyć - dokończyła Arilla.

- Niech лихо porwie jego impertynencję! - wykrzyknął gniewnie Harry. - Powinien zorientować się, że jesteś damą!

- Dopóki ty się nie zjawiłeś, brał mnie za kogoś zupełnie innego.

Harry syknął poirytowany.

- Cała ta sprawa to pomyłka, do jakiej nigdy nie powinno dojść. Powiem pokojówce, by dopilnowała, żeby nie wpuszczano żadnych niespodziewanych gości.

- Prawdopodobnie myślała, że go zaprosiliśmy - powiedziała Arilla.

- Tak, to możliwe - zgodził się pośpiesznie Harry. - Ale to nie może się powtórzyć.

Zasiedli do obiadu. Harry był niezwykle zabawny i czarujący. Arilla wiedziała, że pragnie ją uspokoić po wstrząsie, jakiego doznała za przyczyną lorda Rochfielda. Wspaniały posiłek w towarzystwie Harry'ego był tak zajmujący, że zapomniała zupełnie o lordzie i bawiła się doskonale.

- Zamierzam posłać cię wcześniej do łóżka - powiedział Harry pod koniec posiłku - dla tej prostej przyczyny, że jutro czeka cię niełatwy dzień, a chcę żebyś wyglądała jak najpiękniej wieczorem. To bardzo ważne - dodał po chwili - byś spodobała się hrabinie Jersey. - Zawahał się. - To jeszcze jeden powód, dla którego nie chciałem robić sobie wroga z lorda Rochfielda. Nie chcę też, żeby zaczął uważać za dziwne, że mieszkasz w Londynie sama.

- Czy to dziwne? - spytała Arilla.

- Gdybyśmy chcieli stosować się we wszystkim do reguł konwenansu, to powinnaś mieć przy sobie damę do towarzystwa lub jakąś starszą kobietę - odparł Harry. - Ale ponieważ jestem twoim kuzynem - dodał - i nie ma co do tego wątpliwości, ludzie zaakceptują fakt, że mieszkasz w odpowiedniej dzielnicy z kilkorgiem służby i dlatego nikt nie będzie rzucał ci kłód pod nogi - roześmiał się.

- Gdybym miała potrzebować opiekunki, równie dobrze mogłabym wystąpić w roli debiutantki - powiedziała Arilla.

- W takim wypadku nie spotkałabyś nawet połowy tych ważnych osobistości, które poznasz jako atrakcyjna, bogata wdowa - odpowiedział Harry.

- Czy ludzie, którym mnie przedstawiś, nie byłiby zainteresowani młodymi dziewczynami?

- Oczywiście, że nie. Większość z nich uważa je za osoby nudne i kłopotliwe. Jedyne na co musisz uważać - dodał po chwili wahania - to ludzie pokroju Rochfielda, którzy będą cię kochali z zupełnie innych pobudek niż chęć wsunięcia na twój palec ślubnej obrączki.

- A z jakich mianowicie? - dociekała Arilla. Harry zastanawiał się, czy powinien powiedzieć jej prawdę. To byłby błąd, pomyślał, który mógłby

rozwiąć złudzenia. Jej niewinność i aura czystości, na które zwrócił uwagę, były bardzo pociągające. Mogły też chronić ją skuteczniej niż on sam.

Ale z drugiej strony wyglądała tak ślicznie w nowych strojach, że rozumiał niechęć Rochfielda do opuszczenia ich. Zapewne jeszcze wiele osób będzie się tak czuło w przyszłości.

- Muszę bardzo dbać o to, by spotykała właściwych ludzi - powiedział sobie.
- Bo, na Boga, gdy się tak zastanawiam, jest o wiele za dużo Rochfieldów w pobliżu! Ta myśl spowodowała, że zmarszczył brwi.

- Złóścisz się, Harry - powiedziała niespokojnie Arilla. - Czy powiedziałam lub uczyniłam coś niewłaściwego?

- Nie, oczywiście, że nie! - odparł. - Jutro wyścig zaczyna się. na serio. Więc idź spać, moja śliczna kuzyneczko, i rozmyślaj o tym, że masz za sobą dobry start Teraz, gdy pokonałaś pierwszy płotek - uśmiechnął się - inne nie wydadzą się już takie trudne.

Arilla roześmiała się. Zdawało się, że jej śmiech wypełnia cały pokój.

- Pierwszy prawdziwy płotek to hrabina Jersey - powiedziała. - To, czego właśnie udało mi się uniknąć, przypominało raczej mało przyjemny rów w postaci lorda Rochfielda.

- Jest takich więcej, więc zachowaj ostrożność! - ostrzegł Harry.

- Złapię się za poły twojego fraka i podążę twoim śladem! - obiecała Arilla. - Ach Harry, jakie to ekscytujące, prawda?

- Istotnie! - zgodził się. - Cokolwiek się wydarzy, Arillo, będziemy się nieźle bawić za nasze pieniądze!

Rozdział trzeci

Arilla rozglądała się po wspaniałej sali balowej. Podziwiała kryształowe żyrandole, francuskie meble, dywan z Aubusson i malowany sufit. Gdyby matka mogła ją teraz ujrzeć! Kiedy Harry przyjechał po nią, widziała, że zaaprobował jej Wygląd.

Spoglądając wcześniej w lusterko myślała, jak nowa suknia ją zmieniła. Nie była już sobą, lecz marionetką Lizy i Harry'ego.

Miała na sobie toaletę z gazy, która mimo przybrania z kwiatów, falbanek i koronek, nie wyglądała pompatycznie, tylko w jakiś sposób uosabiała nadejście wiosny. Arilla mogłaby być Persefona wracającą z Hadesu do królestwa słońca.

Wiedziała dobrze, że Harry podda surowej ocenie jej wygląd. Przyglądał się jej bacznie, gdy zbliżała się do niego. Poczula ukłucie strachu, czy mimo wszystko nie uzna jej ostatecznie za nudną i nieatrakcyjną osobę. Ale kiedy uśmiechnął się, zrozumiała, że wszystko w porządku.

- Czy wyglądam tak, jak chciałeś? - zapytała z entuzjazmem.

- Liza dobrze wykonała zadanie - odparł.

Przeszli do holu. Podał jej szal w kolorze pasującym do sukni. Potem wsiedli do bardzo wygodnego powozu. Różnił się on od faetonu, który widziała poprzednio. Na pewno Harry go pożyczył, lecz była zbyt taktowna, by o to pytać.

Zdawała sobie sprawę, jakie to musiało być dla niego poniżające, nie mieć nic własnego i być wciąż zmuszanym korzystać z hojności przyjaciół. Na szczęście byli oni najwyraźniej niezwykle uczynni, gdy w grę wchodziła jego osoba. Ale знаła Harry'ego wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że pragnął być niezależny. Pragnął móc sobie pozwolić na życie na wysokiej stopie. Arilla była osobą bardzo wrażliwą. Wiedziała, że Harry każdego dnia znajduje się w sytuacjach, w których doznaje nieprzyjemnego uczucia poniżenia, choć nikt nie zamierza sprawić mu bólu.

Kiedy zajechali przed rezydencję hrabiny Jersey, Arilla poczuła strach. Nie bała się właściwie o siebie, lecz bardziej o to, że popełniają z Harrym błąd, a wina za ten błąd spadnie na niego.

Opowiadał jej trochę o hrabinie Jersey i zajmowanej przez nią pozycji w życiu towarzyskim. Ale właściwie przemilczał całą prawdę o tej budzącej szacunek i strach, pod wieloma względami niezwyklej kobiecie, która odegrała taką ważną rolę w życiu księcia regenta. Harry pomyślał gorzko, że historia ta z pewnością zaszokowałyby Arillę. Nigdy nie byłaby w stanie zrozumieć, dlaczego Frances Jersey zniszczyła szczęście, jakiego ówczesny książę Walii

zażywał u boku pani Fitzherbert. Hrabina była o dziewięć lat starsza od księcia, miała już dwóch synów i siedem córek oraz kilkoro wnucząt. Wciąż jednak pozostawała kobietą niezaprzeczalnie piękną, pełną niezwyklego, dojrzałego wdzięku.

Gdy Harry był wystarczająco duży, by przysłuchiwać się rozmowom ojca z innymi mężczyznami o Frances Jersey, spostrzegł, że zawsze uważali ją za fascynującą i uwodzicielską. Harry był bystry i inteligentny, jeśli chodziło o ludzi. Pomyślał więc, że udało jej się zdobyć księcia, za pomocą wdzięków popartych doświadczeniami kobiety ambitnej i raczej bez serca.

Jednak ojciec powiedział; „Księżciu nie było łatwo rozstać się z panią Fitzherbert. Tak naprawdę pragnął dwóch kobiet naraz. W końcu, dzięki wytrwałości, wygrała hrabina. Jeśli chcesz znać prawdę - dodał - już zanim ty wstąpiłeś do gwardii, księżę poznał się na wszystkich sztuczkach, niegodziwościach i determinacji tej, piekielnej nierządniczy!”

Po wszystkim, co usłyszał o hrabinie Jersey, Harry nie mógł nie zainteresować się jej osobą. Kiedy po wojnie wrócił do Londynu, postawił sobie za cel poznanie jej.

Hrabina posunęła się w latach, ale mimo to Harry uznał ją za wciąż uwodzicielską i zmysłową.

Harry był mężczyzną przystojnym, o nienagannych manierach, więc hrabina wzięła go pod swoje skrzydła i pomogła osiągnąć sukces towarzyski. Pochodził co prawda ze starej, poważanej rodziny, lecz na początku nieocenioną pomocą okazała się opieka kogoś zajmującego tak wysoką pozycję, kto znał wszystkich. Hrabina przedstawiła go właściwym osobom.

W zamian za to oczekiwała, że będzie jej nadskakiwał, dodawał blasku jej wyjątkowemu dworowi, grupie atrakcyjnych, inteligentnych osób, które były przedmiotem zazdrości ludzi nie zaliczających się do tego magicznego kręgu.

Kiedy Harry zyskał łaski księcia regenta, na początku wpadła we wściekłość. Ponieważ pragnęła jednak, by wszyscy jej podopieczni błyszczeli w towarzystwie jak ona, pozwoliła mu wykorzystać do końca łaskę królewską.

- Porzuci cię, kiedy będzie mu to odpowiadało - powiedziała. - Stanie się zazdrosny, jeśli nie będziesz mu bez przerwy schlebiał i uniżenie spełniał wszystkich jego zachcianek. Gdybyś był bogaty, kazałby ci płacić za przywilej znajomości z nim!

Harry roześmiał się. Zawsze zachwycał go dowcip hrabiny. Wiedział, że ostatnia groźba jego nie dotyczy. Nie miał nic do ofiarowania nikomu, nawet Jego Królewskiej Mości.

Zabierając Arillę do hrabiny Jersey, polegał bardziej na intuicji niż na logice. Zawsze istniało bowiem niebezpieczeństwo, że hrabina, żywo świadoma swych wędnących wdzięków i posuwającego się wieku, może okazać się zazdrosna. Może zniechęcić kogoś tak ślicznego jak Arilla i zamiast pomóc, rozmyślnie próbować ją zranić.

Ale wciąż istniała szansa, którą musieli wykorzystać. Pomimo ślubnej obrączki na palcu, Arilla wyglądała bardzo młodo. Harry liczył na to, że hrabina poczuje raczej przyływ opiekuńczości niż zazdrość.

Nie powiedział o tym Arilli, gdyż mógłby ją jedynie zdenerwować. Z pewnością nie miała pojęcia, że jednym z jej największych atutów był całkowity brak skrepowania i naturalne zachowanie, rzadkość wśród kobiet z towarzystwa.

Patrząc na hrabinę, Arilla pomyślała, że jest stara, nawet starsza niż przypuszczała. Lecz mimo to wciąż piękna. Gdy się uśmiechała, roztaczała nieodparty, specyficzny urok.

Zaanonsowano ich i Harry skierował się w stronę krzesła o wysokim oparciu, wyglądającego niemal jak tron, na którym siedziała hrabina. Otaczało ją kilku dostojnych mężczyzn, słuchających jej w skupieniu.

Kiedy Harry podszedł, wyciągnęła do niego rękę. Ukłonił się i ucałował jej dłoń.

- Wyglądasz dziś przystojniej niż kiedykolwiek - powiedziała. - Pewnie dlatego udało ci się wymusić na mnie spotkanie z twoją kuzynką, jeżeli jest nią naprawdę.

- Jak może pani sugerować, milady, że chciałem panią okłamać?

W jego oczach błyskały wesołe iskierki i niemal wbrew sobie, hrabina roześmiała się.

- Zrobiłbyś wszystko, co doprowadziłoby do celu, jaki sobie postawiłeś! - odpowiedziała. - Ale niech zobaczę tę młodą damę.

- Oto ona - powiedział Harry, wskazując stojącą obok Arillę. - Lady Lindsey - hrabina Jersey!

Arilla złożyła pełen wdzięku ukłon.

- Rozumiem, że pani jest wdową - powiedziała hrabina. - No cóż, ja również. Zapewniam cię, że gdybyśmy my, biedne kobiety, chciały zażyć jakiejś wolności w życiu, powinnyśmy postarać się urodzić wdowami i sierotami na dodatek!

Ta cięta uwaga wzbudziła powszechny śmiech.

- Sądząc z twojego wyglądu, niedługo pozostaniesz w tym błogim stanie. Szczególnie jeśli mąż zostawił ci fortunę, jak poinformował mnie twój kuzyn.

Całkiem zrozumiałe, że Arilla wyglądała na onieśmieloną.

- Wprawia pani moją kuzynkę w zakłopotanie - powiedział Harry. - Jeśli ma wyjść ponownie za mąż, jest zdecydowana uczynić to tylko dla kogoś, kto kochałby ją dla niej samej.

- To raczej nie będzie zbyt trudne - wykrzyknęła hrabina. - Mam nadzieję, że wkrótce znajdzie się wielu suplikantów na to miejsce.

- Mam nadzieję, że to właśnie zechcesz jej zapewnić, pani - powiedział śmiało Harry.

Przez chwilę hrabina wyglądała na zdumioną, ale potem roześmiała się.

- Zawsze byłeś bezczelny, ty niegrzeczny chłopcze! Może właśnie dlatego mnie bawisz.

Popatrzyła na zgromadzonych wokół mężczyzn.

- Co proponujecie? - zapytała. - Kogo powinnam przedstawić tej czarującej damie, zapewniając jej jednocześnie dobre referencje, i to naprawdę dobre!

Mężczyźni zaczęli mówić wszyscy naraz. Arilla poczuła się bardziej onieśmielona niż kiedykolwiek, w życiu. Przysunęła się odrobinę bliżej Harry'ego, jakby szukając w nim oparcia. Zrozumiał to i uśmiechnął się do niej uspokajająco.

- Nie przejmuj się, zostałam zaakceptowana - udało mu się szepnąć, gdy nowi goście przerwali na chwilę ogólną rozmowę. - Teraz wszystko pójdzie jak z płatka.

Arilla nie miała pojęcia, jak to się dzieje. Ale w miarę, jak salon zapełniał się, hrabina przedstawiała jej jednego dystyngowanego dżentelmena po drugim. O każdym umiała rzucić jakąś dowcipną albo uszczypliwą uwagę. Harry, krążący w pobliżu, był najwyraźniej zadowolony i tylko to liczyło się dla Arilli.

W pewnej chwili prowadziła konwersację z parem, puszcącym się przemową, którą wygłosił tego popołudnia w Izbie Lordów.

- Lord Rochfield, milady! - zaanonsował nagle majordomus.

Arilla wzdrygnęła się. Nie miała ochoty na ponowne spotkanie z Jego Lordowską Mością. Był to wyjątkowo pechowy zbieg okoliczności, że przybył tego wieczoru na przyjęcie. Jednocześnie zauważyła witającą go z zachwytem hrabinę.

Rozejrzał się po sali. Arilla szybko odwróciła głowę, lecz mimo to rozpoznał ją.

- Lady Lindsey, myślę, że spotkała już pani kiedyś lorda Rochfielda - usłyszała po paru minutach słowa hrabiny. - Ale on nalega, choć nie chce mi zdradzić dlaczego, by zostać pani przedstawiony w sposób formalny.

- Mam nadzieję - powiedział lord Rochfield - że możemy rozpocząć naszą nową znajomość bez nieporozumień.

Arilla dygnęła lekko. Dostrzegła jego ciemne oczy spoglądające na nią zuchwale, w ten sam impertynencki sposób co poprzedniego dnia. Czuła, że go nie cierpi. Coś w jego osobie budziło w niej nieokreślony strach. Aż za dobrze pamiętała ostrzeżenia Harry'ego, by nie marnowała czasu na przebywanie z nim. Zresztą była to ostatnia rzecz, której by sobie życzyła.

Hrabina odwróciła się, by witać nowych gości. Arilla zauważyła, że lord Rochfield przysuwa się do niej.

- Proszę mi wybaczyć... - powiedziała odrobinę chaotycznie - jest tu ktoś... z kim muszę... porozmawiać.

Miała oczywiście na myśli Harry'ego, gdyż poza nim nie знаła tu nikogo. Zanim lord Rochfield zdołał ją powstrzymać, wyslizgnęła mu się i podeszła do Harry'ego, który rozmawiał ze starszym politykiem. Zdawał się nieco zdziwiony jej widokiem. Polityk, widząc, że przerwano im rozmowę, wycofał się taktownie.

- Lord Rochfield... jest tutaj - wyszeptała.

- Wiem - odparł Harry. - Bądź uprzejma, ale unikaj go w miarę możliwości.

- Spróbuję - powiedziała Arilla. - Ale on mi się nie podoba.

- Mimo to - szepnął Harry - może wywołać kłopoty, więc postaraj się go nie zrażać.

Arilla pomyślała, że nie da się wypełnić obu poleceń naraz. Właśnie miała zażartować na ten temat, gdy zbliżył się do nich lord Rochfield.

- Dobry wieczór, Vernon! - powiedział towarzyskim tonem. - Miałem nadzieję spotkać pana dziś u White'a. Chciałem zapytać, kiedy mógłby pan zabrać tę czarującą młodą damę na obiad do mnie. - Uśmiechnął się do Arilli. - Chciałbym wydać uroczyste przyjęcie na jej cześć - ciągnął. - Pomyślałem, że mógłbym zaprosić Jego Królewską Mość. Z pewnością jestem mu winien rewanż za obiad, a właściwie za kilka.

Harry roześmiał się.

- Wszyscy możemy to powiedzieć. Mimo to, księżę niczego tak nie lubi, jak gościć przy swoim stole.

- Możliwe - zgodził się lord Rochfield. - Ja ze swej strony pragnę gościć pańską uroczą krewną. A ponieważ przyjęcie ma być na jej cześć, niech pan mi powie, kiedy możecie oboje przyjść, a reszta gości będzie się musiała dostosować.

Arilla w ogóle nie miała ochoty na obiad z lordem Rochfieldem, lecz próbowała sobie wytłumaczyć, że to bardzo głupie. Przecież nie będzie on

jedynym mężczyzną. A jeśli chciał gościć księcia regenta, jasne było, że znajdzie się tam jeszcze wielu innych znakomitych dżentelmenów, na których Arilla mogła skupić uwagę. Wiedziała, że Harry myśli dokładnie o tym samym, co ona.

- Jest pan niezwykle uprzejmy, milordzie - odezwał się, jakby wiedząc, że musi przyjąć zaproszenie. - Lady Lindsey i ja z przyjemnością będziemy pańskimi gośćmi. Mamy raczej napięty program, ale czy odpowiada panu, powiedzmy, przyszła środa?

- Doskonale! - powiedział lord Rochfield. - Zajmę się tym, żeby lady Lindsey dobrze się bawiła, a któż nie bawiłby się świetnie w towarzystwie tak pięknej osoby?

Arilla pomyślała, że wypowiedział te słowa zbyt gładko i zdecydowanie zbyt lekkim tonem, by mogły być prawdziwe. Znów poczuła się nieswojo, bo patrzył na nią w ten sam sposób, co poprzedniej nocy. Zdawała sobie sprawę, że dekolt sukni jest za głęboki, a jedwabna halka pod suknią z gazy uwydatnia kształty ciała. Świadomość, że patrzy na nią wprawiała ją w onieśmienie. Mimo całej swej niewinności wiedziała, że dżentelmen nie powinien patrzeć w ten sposób na damę, którą szanuje.

- Jest wstrętny i zachowuje się obrzydliwie - powiedziała sobie.

W tym momencie hrabina dotknęła wachlarzem ramienia Harry'go.

- Właśnie przyjechała księżna de Lieven. Zajmij się nią, jak grzeczny chłopczyk, inaczej będzie nas zatruwać swoim jadem!

Arilla usłyszała, jak Harry cicho się śmieje. Ku jej przerażeniu posłusznie przesunął się w kierunku księżniczki de Lieven, żony rosyjskiego ambasadora. Arilla chciała podążyć za nim, lecz lord Rochfield ujął ją pod ramię i poprowadził w odległy koniec salonu, gdzie stała pusta sofa.

- A teraz proszę mi opowiedzieć o sobie - powiedział. - Jest pani tak urocza, że nawet na prowincji, gdzie się pani ukrywała, taka uroda musiała być wysławiana przez ptaki i wiatr.

- Jest pan bardzo poetyczny, milordzie - odparła Arilla, ale ton jej głosu nie wskazywał na to, żeby przyjęła to jako komplement.

- Tylko w pani towarzystwie - odpowiedział. - Kiedy ujrzałem panią wczorajszej nocy, nie mogłem uwierzyć, że pani naprawdę istnieje.

Arilla nie odpowiedziała. Odwróciła głowę.

- Wybaczyła mi już pani na pewno, że wziąłem ją za przyjaciółkę Mimi. Musi pani przyznać, że w tych warunkach było to prawdopodobne.

- Nie mam pojęcia, kim jest Mimi - odparła Arilla. - To, co mówi pan dzisiaj, jest równie niepojęte, jak pańskie słowa wczorajszej nocy.

- Zapomnijmy o wszystkim - powiedział szybko lord Rochfield - poza tym, że jest pani dla mnie piękna, zachwycająca, i szczerze mówiąc, moja cudowna pani, zakochałem się!

- To z pewnością... nie jest prawda - odparła Arilla. - Nie powinien pan mówić... takich rzeczy... po tak krótkiej znajomości.

Lord Rochfield roześmiał się.

- Naprawdę sądzi pani, że czas ma tu coś do rzeczy? Miłość przychodzi nagle, jak błyskawica, i to właśnie zdarzyło się, kiedy po raz pierwszy panią ujrzałem.

- Miałabym wiele wątpliwości co do uczucia tak powierzchownego, któremu do powstania wystarczy kilkusekundowa znajomość.

Arilla mówiła chłodno. Rozglądała się po salonie, czy uda jej się dotrzeć do Harry'ego. Ku jej zdziwieniu lord Rochfield położył jej rękę na ramieniu.

- Proszę mnie posłuchać - powiedział. - Ja dotrzymuję słowa. Pragnę cię i chcę, żebyś była moja. - Spojrzał na nią surowo. - Przyjmuję wszystkie gry, w jakie zechcesz się ze mną bawić - ciągnął - ale w końcu znajdziesz się dokładnie tam, gdzie ja tego chcę, czyli w moich ramionach!

Arilla nie oczekiwała takiej deklaracji od żadnego mężczyzny. Mimowolnie spojrzała na lorda Rochfielda. Zdumiała się na widok ognia w jego oczach. Miała wrażenie, że patrzy w rozżarzone palenisko. Jednocześnie jego palce zacisnęły się na jej ramieniu, jakby chciał przyciągnąć ją bliżej i nie pozwolić uciec.

Poczuła przyptyw paniki. Miała ochotę skoczyć na równe nogi i uciec od niego, wybiec z salonu, dokądkolwiek, gdzie on jej nie znajdzie. Z pomocą przyszła jej umiejętność panowania nad sobą, którą ćwiczyła od dzieciństwa.

- Jestem pewna, milordzie - powiedziała - że łamię pan... zasady dobrego tonu... mówiąc do mnie... w ten sposób. - Spiorunowała go wzrokiem. - A ponieważ... jest to coś... czego nie mam ochoty słuchać, zrozumie pan, dlaczego... opuszczam go w tej chwili.

Mówiąc to, podniosła się zdecydowanie. Mógłby przytrzymać ją za ramię, ale zdawał sobie sprawę, że w ten sposób wywoła scenę.

Oddaliła się wolno, i miała nadzieję, z godnością. Usłyszała jeszcze jego cichy śmiech. Zupełnie jakby ubawiło go i jednocześnie zaintrygowało to zdarzenie.

Jeszcze raz podeszła do Harry'ego. Przysłuchiwała się, jak umiejętnie i zajmująco radził sobie z księżną. Skończył właśnie swoją kwestię i zamierzał przedstawić Arillę. Nagle mężczyzna stojący obok nich ujął księżną pod rękę i zaczął z nią rozmawiać po rosyjsku.

- O co chodzi? - zapytał Harry.

Arilla miała wrażenie, że użył raczej ostrego tonu.

- Jego Lordowska Mość... mnie przeraża - odpowiedziała. - Czy... możemy... już iść?

- Wielki Boże, nie! - odparł Harry. - Za kilka minut podadzą kolację. Zniewagą byłoby wyjść przed północą.

Arilla wyglądała na nieszczęśliwą.

- Na miłość boską - dodał wciąż tym samym ostrym tonem — pamiętaj, że nie jesteś nieopierzoną debiutantką, lecz kobietą zamężną, która potrafi radzić sobie z mężczyznami pokroju lorda Rochfielda.

- Spróbuję... ale to nie jest... łatwe.

- Nic nie jest łatwe - odparł Harry. - Dlatego właśnie jest takie zabawne. Przedstawię cię jednemu z moich przyjaciół.

Wyciągnął rękę i dotknął ramienia przechodzącego mężczyzny, mniej więcej w jego wieku.

- Charles - powiedział - chciałem cię z kimś poznać.

- Cześć, Harry! - wykrzyknął przyjaciel. - Bardzo się cieszę, że cię widzę!

Potem zauważył Arillę. Od razu stało się jasne, że chętnie zostanie jej przedstawiony.

- Sir Charles Ledger - moja kuzynka, lady Lindsey - powiedział Harry.

- Dlaczego nigdy nie słyszałem, że Harry ma taką zachwycającą kuzynkę? - zapytał sir Charles. - Każda krewna, którą mi do tej pory przedstawiał, była nudna jak woda w rowie i prosta jak drzewce dzidy!

Arilla roześmiała się.

- Dziękuję za komplement. Obawiam się, że to, co pan powiedział o naszych krewnych, jest jak najbardziej prawdziwe!

- Moi są tacy sami! - powiedział sir Charles ponuro. - Ale ojciec zawsze powiadał, że niezależnie od tego, jak niewielkie są na to szanse, wcześniej, czy później musi się pojawić królowa! - Uśmiechnął się do Arilli. - Jest to niewątpliwie prawda - ciągnął - jeśli chodzi o panią, lady Lindsey!

- Paryż rzeczywiście dodał ci ogłady, staruszkule! - zauważył Harry. - Nigdy przedtem nie byłeś taki wygadany!

- Wiele się można nauczyć w Paryżu, w ten czy inny sposób - odparł sir Charles.

Za jego słowami krył się wyraźny podtekst.

- Charles był w Paryżu w imieniu sekretarza stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych - wyjaśnił Harry. - I najwyraźniej wyprawa ta bardzo wyostrzyła jego dowcip!

- Chciałabym pojechać do Paryża teraz, gdy wojna się skończyła - powiedziała Arilla z tęsknotą w głosie. - Tak samo, jak w wiele innych miejsc, które przez te wszystkie lata istniały dla nas tylko jako punkty na mapie.

- Tak się składa, że Harry i ja widzieliśmy sporą część kontynentu podczas wojny - odparł sir Charles. - Ale teraz wszystko się zmieniło.

- Słyszałem o tym - zauważył Harry. - Chciałbym pojechać i zobaczyć to na własne oczy.

Westchnął cicho. Arilla wiedziała, że nie mógł sobie na to pozwolić. - Gdybym była bogata, pomyślała, mogłabym tyle zrobić dla Harry'ego. To wzruszające, że jest tak biedny, podczas gdy jego przyjaciele opływają we wszystko.

W niczym nie widać było braku pieniędzy tego wieczoru. Kolacja była wspaniała. Podawano najbardziej wyszukane przysmaki i wina tak doskonałe, że Harry i Charles, siedzący po obu stronach Arilli, wciąż o nich rozmawiali.

- Według mnie - powiedział sir Charles - Jej Lordowska Mość stara się przebić przyjęcia wydawane w Carlton House i w Pawilonie Królewskim w Brighton. Tak naprawdę - dodał po chwili - cel ten stawiają sobie wszystkie „szyszki”, po tym, jak Jego Królewska Mość przeprowadził się do tej jaskini Aladyna.

- Świetny opis - zgodził się Harry. - Mówią, że kosztowała fortunę!

- Nie jestem pewien, czy wszystko mi się tam podoba - powiedział w zadumie Charles. - Te chińskie cacka nie są w moim guście, choć muszę przyznać, że całość robi wrażenie. To jest dokładnie taki rodzaj tła, jakie powinno mieć książątko.

- Zgadzam się z tobą - powiedział Harry.

Arilla zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie jej dane odwiedzić Carlton House lub Pawilon Królewski. Ze smutkiem przypomniała sobie, że wedle krążących plotek i słów Harry'ego, książę regent gustował wyłącznie w dojrzałych kobietach.

Po kolacji wrócili do salonu. Orkiestra smyczkowa grała cicho w odległej części sali, co stwarzało romantyczny nastrój.

Harry i sir Charles wdali się wkrótce w rozmowę o wyścigach, które miały się odbyć w następnym tygodniu. Arilla oddaliła się, by przyjrzeć się obrazowi. Była pewna, że to Rubens.

Wtem znów usłyszała głos lorda Rochfielda.

- Pani jest piękniejsza niż jakikolwiek obraz. Chcę wciąż patrzeć na panią, by się upewnić, że nigdy pani nie stracę.

Arilla widziała go siedzącego przy kolacji obok gospodyni. Pamiętała o wskazówce Harry'ego, że hrabina może jej pomóc. Bała się więc, że jeśli jeszcze raz ucieknie lordowi, ten może zacząć jej szkodzić.

- Z pewnością wie pan mnóstwo na temat obrazów - powiedziała niewinnie.
- Mógłby mi pan opowiedzieć coś o kolekcji zgromadzonej w tym salonie. Zauważyłam, że jest bardzo piękna.

- Jak już mówiłem, osobiście wołałbym patrzeć na panią! - powiedział lord Rochfield. - Ale pokażę pani obraz, który się pani z pewnością spodoba. To Poussin.

Poprowadził ją w odległy kąt salonu. Obraz był rzeczywiście wspaniały. Byłoby cudownie posiadać coś takiego na własność.

- Podaruję pani obraz równie zachwycający jak ten - powiedział lord Rochfield, jakby domyślał się jej uczuć. - A może wołałaby pani diamenty?

Arilla zeszywniała. Była najzupełniej pewna, że mężczyzna proponując jej biżuterię zachowywał się niestosownie i obraźliwie.

- Oczywiście rozmawiamy czysto teoretycznie - powiedziała szybko. - W takim wypadku, gdybym miała wybór, wołałabym jednak konie, nawet bardziej niż obrazy czy klejnoty.

- A więc będzie pani je miała! - stwierdził stanowczo lord Rochfield.

Arilla krzyknęła cicho.

- Nie mówiłam tego poważnie. Przecież zaznaczyłam, że rozważam to czysto teoretycznie. Milordzie, nie mogłabym przyjąć od pana prezentu, cokolwiek by to było.

- A dlaczego nie? - dopytywał się lord Rochfield. - Pochodzisz z prowincji i dlatego jesteś bardzo naiwna. Zdziwiłbym się - dodał po chwili - gdyby znalazła się w tym salonie choć jedna kobieta, która nie przyjmowała prezentów, czasem bardzo drogich, od mężczyzn, którzy uznali to za łatwą formę wyrażenia swoich uczuć.

Wydawało się, że mówi szczerze i Arilla spojrzała na niego zaskoczona.

- Może na prowincji mamy inne normy zachowania, milordzie - powiedziała.
- Zawsze uważałam, że kobieta powinna przyjmować prezenty wyłącznie od swego męża.

Lord Rochfield uśmiechnął się kwaśno.

- Rozumiem doskonale, co chcesz przez to powiedzieć. Pragniesz czegoś, co nie jest zbyt drogie, ale dla kobiety cenniejsze niż obrazy, diamenty i konie - obrączki ślubnej!

- Nie to miałam na myśli - powiedziała Arilla. - Ale być może tak właśnie jest.

Pomyślała, że postępuje bardzo chytrze. Harry uprzedził ją wyraźnie, że lord Rochfield nie należy do mężczyzn skłonnych do ożenku. Wiedziała, że namiętności księcia regenta w stosunku do dojrzałych kobiet nie mogły zakończyć się małżeństwem. Bez trudu mogła więc zrozumieć, czemu jego zachowanie uważano za skandaliczne. Jej matka czułaby się z pewnością zaszokowana postawą lorda Rochfielda.

Ponownie podniosła wzrok na Poussina, jak gdyby konwersacja dobiegła końca. Miała pewność, że zawsze pozostanie on jednym z najpiękniejszych obrazów, jakie widziała, niezależnie od tego, ile rezydencji uda jej się odwiedzić.

Wtedy usłyszała cichy głos lorda Rochfielda.

- Więc pragniesz wyjść za mąż, moja śliczna? Będziemy musieli to przedyskutować w przyszłości.

Arilla pomyślała, że się przesłyszała. Odwróciła się i spojrzała w jego ciemne oczy. Miały dziwny wyraz, którego nie rozumiała, ale który budził w niej przerażenie. Przemyśliwała nad tym, w jaki sposób wymknąć się lordowi Rochfieldowi, gdy on przysunął się bliżej.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że od kiedy ujrzałem cię wczorajszej nocy, wciąż mam twoją twarz przed oczami. Przez cały dzień nie widziałem nic poza pięknem twoich oczu i złocistą barwą włosów.

W jego głosie zabrzmiała jakaś głęboka nuta i Arilla nie była w stanie spojrzeć na niego. Bała się ujrzeć ogień w jego oczach. Z przerażenia wydawało jej się, że ją niemal hipnotyzuje, przyciąga do siebie tak, by nie mogła uciec. Zbyt późno spostrzegła, że popełniła błąd, przychodząc z nim do mniej uczęszczanej części salonu. Powinna zostać w tłumie z Harrym.

- Wiem o czym myślisz - powiedział lord Rochfield. - Chcesz uciec ode mnie. To bardzo ekscytujące, a jednocześnie niezrozumiałe. Miałaś męża. Czy bałaś się go?

- Nie życzę sobie rozmawiać na ten temat - powiedziała Arilla.

- Gdyby nie obrączka, którą włożył na twój palec - ciągnął lord Rochfield - trudno byłoby mi uwierzyć, że kiedykolwiek posiadał cię jakiś mężczyzna, a nawet, że cię całował.

Przerwał, lecz ona nie odpowiadała.

- Jest w tobie coś czystego - ciągnął - nieskazitelnego. To mnie zachwyca, twój urok mnie zaszokował.

Pasja, z jaką mówił, jeszcze bardziej przeraziła Arillę. Odwróciła się w stronę środka sali i z wielką ulgą dostrzegła zbliżającego się ku niej Harry'ego. Nadludzkim wysiłkiem woli powstrzymała się, by nie podbiec do niego i nie

wtulić się mu w ramiona. Uśmiechnęła się tylko. Z jej oczu wyczytał, jak bardzo ucieszyła się na jego widok.

- Jeśli wciąż jeszcze masz ochotę na wczesną przejażdżkę jutro - powiedział podchodząc do niej - jak mi mówiłaś w drodze tutaj, to możemy już wyjść.

- Chętnie - powiedziała szybko Arilla. - Tym bardziej, że jestem już bardzo zmęczona.

- Myślę, że tak naprawdę znów pani ode mnie ucieka - powiedział lord Rochfield.

- Ucieka? - wykrzyknął Harry. - Czyżby pan przestraszył moją kuzyneczkę? Musi pan pamiętać, że pochodzi z prowincji i nie jest przyzwyczajona do niepoważnych rozpustników w rodzaju Waszej Lordowskiej Mości.

- Dała mi to wyraźnie do zrozumienia! - odparł lord Rochfield. - Ale zapewniam pana, że nie mam zamiaru trwożyć jej ani zranić w żaden sposób.

- Chciałbym móc w to wierzyć - odparł Harry. Powiedział to takim tonem, że lord Rochfield nie mógł nie zrozumieć.

- Może mi pan zaufać - rzekł. - Mam nadzieję, że dana mi będzie przyjemność odwiedzenia lady Lindsey jutro.

- Nie mam... pojęcia... co będę robiła... jutro - powiedziała nieskładnie Arilla.

- Będziemy bardzo zajęci - odparł Harry. - Ustaliłem napięty program i wątpię, czy udałoby nam się wcisnąć weń jeszcze cokolwiek, nawet krótką wizytę.

- To wyzwanie, Vernon - powiedział lord Rochfield. - A może wolałby pan zamienić je na zakład?

- Na to z pewnością nie mogę sobie pozwolić! - odparł Harry. - Mam nadzieję, że wyzwanie okaże się mniej kosztowne.

- Wiedziałem, że pan tak pomyśli!

Oczy mężczyzn spotkały się, jakby w śmiertelnym zmaganiu.

Nagle Arilla przeraziła się, że jeśli Harry rozgniewa lorda Rochfielda, może się to źle dla niego skończyć, a sprawy skomplikują się jeszcze bardziej. Wyciągnęła dłoń do lorda.

- Dziękuję za pokazanie mi tego obrazu. - Uśmiechnęła się. - Jeśli naopowiadałam panu nedorzeczności - ciągnęła - proszę złożyć je na karb mojego zmęczenia, a także przytłoczenia i zadziwienia takim ekscytującym, dla mnie bardzo niezwykłym wieczorem.

Lord Rochfield ujął jej dłoń i niedbałym ruchem uniósł do ust. Arilla poczuła jego wargi na skórze. Miała uczucie, jakby dotknął ją gad: coś tak

przeróżającego i niebezpiecznego, że chciała krzyknąć, lecz przywołała na usta uśmiech godny największej aktorki z Drury Lane.

- Dobranoc, milordzie, i jeszcze raz dziękuję. Odwróciła się i odeszła z Harrym u boku. Pożegnali się z hrabiną i wyszli. Pożyczony powóz ruszył, pozostawiając z tyłu szpaler służących z zapalonymi latarniami.

- A teraz powiedz mi, czym ta świnka tak cię przestraszyła!

Rozdział czwarty

Arilla celowo wybrała suknię, którą najmniej lubiła. Miała nadzieję, że lord Rochfield uznają za mało twarzową. Aż do wczorajszego wieczoru nie pamiętała o obiedzie, który mieli z nim zjeść. Dopiero kiedy wraz z Harrym opuszczali pewne bardzo eleganckie i bardzo udane przyjęcie, usłyszała ten zniechęcony głos.

- Ujrzę panią jutro wieczorem, czarująca damo.

Wzdrygnęła się. Gdy zorientowała się, kto to powiedział, najwyższym wysiłkiem woli pozostała na miejscu. Miała ochotę natychmiast uciekać do oczekującego ich powozu.

- Tak, oczywiście - powiedziała uprzejmie. - Harry i ja wprost nie możemy się tego doczekać.

Po tym nieoczekiwanym spotkaniu poczuła przyływ złego nastroju. Pomyślała, że wieczór będzie męczący, mimo gwarantującej bezpieczeństwo obecności Harry'ego.

Pokojówka Rose pomagała jej się ubrać.

- Wygląda pani ślicznie, milady - powiedziała skończywszy zapinać suknię na plecach Arilli. - Naprawdę ślicznie. Aż miło popatrzeć!

- Dziękuję - odparła Arilla - ale panna Mimi Wygląda na pewno dużo ładniej, gdy gdzieś wychodzi.

Był to strzał na oślep. Arilla nie była w stanie rozmawiać o właścicielce domu z Harrym. Miała uczucie, że służba również niechętnie o niej wspomina.

Dziwiło ją to, że sypialnia, którą zajmowała, była bardzo ładna i emanowała kobiecością. Harry powiedział, że meble i obrazy należały do lorda Barlowa, lecz w domu było wiele innych rzeczy świadczących o obecności kobiety. Mężczyzna nigdy nie wpadłby na pomysł, by je tam umieścić.

Na chwilę zapadła cisza.

- Oczywiście, milady, ale to co innego - powiedziała w końcu Rose. - Jakie klejnoty ma pani zamiar włożyć, milady, jeżeli wolno spytać? - dodała widząc, że Arilla pragnie kontynuować temat.

Arilla przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Zdawała sobie sprawę, że bez klejnotów odsłoni zbyt duży fragment białej skóry. Lord Rochfield nie omieszka tego zauważyć i ona znów pożałuje tak głębokiego dekoltu.

Po raz pierwszy zastanowiła się, czemu Harry nie pożyczył dla niej jakiejś biżuterii. Pierwszego wieczoru, kiedy wychodzili na proszony obiad, zeszła na dół, a wtedy on otworzył! pudełko leżące na jednym z małych stolików w salonie.

- Przyniosłem bardzo ważny składnik twojego wizerunku bogatej wdowy.
- Co takiego? - zaintrygowała się Arilla.
- Brylanty! - odparł krótko Harry.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Wtedy otworzył pudełko, ukazując wielki, ozdobny naszyjnik z brylantów. Arilla osłupiała.

- Harry! Skąd to wzięłeś?
- Pożyczyłem - wyjaśnił. - Na litość boską, nie zgub go! Nie wypłacilibyśmy się do końca życia!

- Jest... imponujący! - powiedziała ostrożnie.

Naprawdę jednak uważała, że naszyjnik jest przytłaczający i prawie pospolity. Ale jeśli miała wyglądać na tak bogatą, jak rozповідаł Harry, to jako mężatka musiała nosić biżuterię. Ona sama zapomniała o tym.

Kiedy zjawili się u hrabiny Jersey, sporo ludzi, którym ją przedstawiano, przyglądało się równie uważnie naszyjnikowi, jak jej samej. Potem już na każde przyjęcie Harry przynosił jakieś klejnoty. Ostatniego wieczoru również przyniósł naszyjnik. Według Arilli był zdecydowanie zbyt krzykliwy i po prostu w złym guście. Postanowiła włożyć go mimo to, tylko dlatego, że on tego oczekiwał. Jednak, spojrzawszy na nią, kazał natychmiast zdjąć naszyjnik.

- Tak myślałem, że będzie do niczego. Poprosiłem przyjaciółkę, by zechciała łaskawie pożyczyć mi coś ze swojej biżuterii ~ powiedział - i nie mogłem wybrzydząć.

- Bardzo miło z jej strony - powiedziała - ale cieszę się, że ci się nie podoba.

Harry zaproponował, żeby zamiast tego zawiązała wokół szyi aksamitną wstążkę i przypięła do niej pojedynczą białą orchideę. To sprawiło, że Arilla wyglądała bardzo wiosennie. Choć nie zdawała sobie z tego sprawy, była jeszcze bardziej urocza niż zwykle. Taka ozdoba zyskała uznanie kilku starszych dam na przyjęciu. Harry podchwycił przypadkiem strzępę rozmowy.

- Ta bogata wdowa jest rzeczywiście skromna. Zachowuje się dyskretnie i z godnością.

- Zgadza się z tobą - odparła inna wdowa. - Podoba mi się, że nie obnosi się ze swoją biżuterią. Na pewno umieszczę ją na liście gości.

Harry powtórzył tę rozmowę Arilli, a ona roześmiała się.

Teraz myślała, że dziś wieczorem Harry oczekuje powtórzenia sukcesu z kwiatami, zamiast noszenia biżuterii, która nie należała do niej. Wysłała Rose na dół, żeby spomiędzy koszy i bukietów kwiatów, przysyłanych cały dzień, wybrała mały bukiet, który ładnie wyglądałby przy szyi.

Niestety, kwiaty przyniesione przez Rose, okazały się nieodpowiednie. W końcu Arilla przewiązała szyję różową wstążką i pozostawiła ją bez dekoracji.

- Wygląda bardzo ładnie, milady - powiedziała Rose z aprobatą w głosie.
- Chciałabym mieć jednak coś z przodu - powiedziała Arilla bardziej do siebie niż do służącej.

- Nie, dobrze jest, jak jest - nalegała Rose. - Na pewno pan Harry, jak my go tu nazywamy, powie to samo.

- Mam nadzieję - mruknęła Arilla. - Mówisz, że nazywacie pana Vemona „panem Harrym” - dodała pod wpływem nagłego impulsu. - Czy jest tu częstym gościem?

- O tak, milady - odpowiedziała Rose. - Panna Mimi ma bzika na jego punkcie, jeśli można się tak wyrazić. Szkoda, że on nie może sobie pozwolić... Przerwała nagle, jakby powiedziała za dużo. - Ale Jego Lordowska Mość jest bardzo hojny - dodała trochę nieprzekonująco. - I wszyscy jesteśmy zadowoleni, że u niego pracujemy.

- Ale on tu nie mieszka? - dopytywała się Arilla. Pamiętała, że gdy jechali przez Berkeley Square, Harry wskazał jej bardzo imponujący dom i wyjaśnił, że należy do lorda Barlowa.

- Ależ nie, milady! - rzekła Rose. - Jego Lordowska Mość tylko wpada, kiedy może, jeśli można się tak wyrazić. Są i inni dżentelmeni, ale my uważamy, że pan Harry jest najmiłszy ze wszystkich.

Zdumiało to Arillę, lecz nie chciała dalej pytać. Dziwiła się tylko, dlaczego nikt nie mógł jej wyjaśnić dokładnie, jaką pozycję zajmowała panna Mimi w życiu lorda Barlowa. Pytała kilkakrotnie Harry'ego, w jakim teatrze występuje panna Mimi, ale jego odpowiedzi były niejasne.

- Chwilowo jest na urlopie i dlatego mogła się udać do Paryża z Jego Lordowską Mością - powiedział tylko.

Arilla pomyślała, że to również umożliwiło Harry'emu wynajęcie za darmo domu i, choć wydawało się to dziwne, używanie powozu i koni ze stajni lorda Barlowa. Chętnie jednak pozostawiała te sprawy w rękach Harry'ego.

Wkrótce powinien już zjawić się po nią. Byłoby o wiele przyjemniej, gdyby zamiast jechać na obiad do lorda Rochfielda, mogli zjeść we dwoje na dole. Przyszło jej do głowy, że bardzo mało widuje Harry'ego sam na sam. Mówił jej, co ma włożyć i sprawdzał dokładnie jak wygląda, zanim gdzieś wyszli. Co prawda zawsze czekało na nich jakieś duże zebranie: bal albo przyjęcie. A kiedy już się tam znaleźli, nie miała szans na rozmowę z Harrym. Musiała koncentrować uwagę na dżentelmenach, których jej przedstawiano. Za każdym razem, gdy kogoś poznawała, nie mogła się powstrzymać od myśli, że może on właśnie zostanie jej mężem.

Ostatniego wieczoru otrzymała pierwszą propozycję matrymonialną. Było to niewiarygodne po tak krótkim czasie, a jednak zdarzyło się. Oświadczył się jej młody par, którego spotkała wcześniej dwukrotnie na przyjęciach. Posadzono go obok i na niej skoncentrował całą uwagę, nie zauważając pozostałych trzydziestu gości. Zachowywał się w taki sposób, że Arilla oceniła to jako niegrzeczność w stosunku do damy siedzącej po jego drugiej stronie. Wprawiał ją trochę w zakłopotanie.

Po obiedzie przyszedł czas na tańce. Par nalegał, żeby przeszli z sali balowej do przyległego pokoju pod pretekstem pokazania Arilli obrazu, który na pewno jej się spodoba. Weszli do pokoju, który okazał się pusty. Ku zdumieniu Arilli, par zamknął drzwi.

- W końcu udało mi się być z panią sam na sam - powiedział. - I chcę skorzystać z tej okazji, aby zapytać, czy zechciałaby mi pani uczynić honor zostania moją żoną.

Arilla wpatrywała się w niego zaskoczona. Nie spodziewała się tego. Do głowy jej nie przyszło, by oświadczyzny mogły być tak banalne i pośpieszne. Przez chwilę myślała, że żartuje. Spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

- Wyjdź za mnie, proszę, wyjdź za mnie! Przysięgam, że uczynię cię szczęśliwą. Tyle rzeczy moglibyśmy razem robić w mojej posiadłości.

Mówiąc to, ujął jej dłoń. Nie włożyła rękawiczek po kolacji, więc zaczął okrywać dłoń pocałunkami. Jego usta były dziwnie twarde i natarczywe. Arilla poczuła się nieswojo.

- Bardzo pana... przepraszam... zaczęła drżącym głosem.

Wtedy drzwi się otworzyły i ku jej uldze do pokoju weszło kilka osób. Ułatwili jej ucieczkę, nalegając na powrót do sali balowej. Kiedy już tam byli, Arilla pośpieszyła do Harry'ego.

Rozmawiał właśnie z bardzo piękną kobietą obok której siedział przy kolacji. Według Arilli, kobieta była najwyraźniej bardzo w nim zakochana. Przy stole patrzyła na niego w sposób nie pozostawiający cienia wątpliwości. Teraz stała z twarzą wzniesioną ku niemu, mówiąc najwidoczniej coś bardzo intymnego. Jej dłoń, ozdobiona ogromnym błyszczącym pierścieniem z brylantem, spoczywała na ramieniu Harry'ego.

Kiedy Arilla podeszła, Harry uśmiechnął się do niej.

- A jesteś! Właśnie chciałem cię przedstawić jednej z moich najdawniejszych i oczywiście najlepszych przyjaciółek. Oto markiza Westbury!

Markiza skinęła nieco lekceważąco głową niezadowolona, że Arilla im przerwała.

- Nie zapomnij Harry - powiedziała. - Będę czekała i pogniwam się, jeśli nie przyjdiesz.

- Jak mogłabyś być niemiła dla mnie? - zapytał Harry. W jego głosie wyczuwało się kpiącą nutę. Kiedy markiza odeszła, spojrzął na Arillę ze zmarszczonym czołem.

- Co cię zdenerwowało? - zapytał cicho, żeby tylko ona mogła słyszeć.

- Nie mogę powiedzieć... tutaj - odparła Arilla, bojąc się, aby ktoś z otaczających ich ludzi nie usłyszał jej słów.

- Więc zatańczmy - zaproponował Harry. Otoczył ją ramieniem i poprowadził na parkiet

Orkiestra grała spokojnego, sentymentalnego walca, niedawno wylansowanego w Londynie przez księżnę, de Lieven. Starsze damy uważały go za nieprzyzwoity. Podawały w wątpliwość, czy właściwe było, żeby młoda dziewczyna, a nawet dojrzała kobieta, tańczyła tak blisko mężczyzny.

Arilla już wcześniej zauważyła, że Harry jest wyśmianym tancerzem.

- Hrabia Fladbury... właśnie mi się... oświadczył - szepnęła nerwowo, gdy sunęli po wypolerowanej posadzce.

Gdy to mówiła, przerażała ją myśl, że Harry uzna go za dobrą partię do małżeństwa. Ale ku jej zdziwieniu, Harry roześmiał się tylko. Był to bardzo naturalny, szczerzy śmiech. Spojrzała na niego, oczekując jakiegoś wyjaśnienia.

- Podejrzewałem, że Fladbury do tego zmierza - powiedział. - Chciałem cię ostrzec.

- Ostrzec... mnie?

- Rozgląda się za bogatą żoną! Arilla odetchnęła z ulgą.

- Nie przejmuj się Fladburem - powiedział, jakby wiedział, co czuje Arilla. - Przez ostatnie dwa lata uganiał się za każdą dziedziczką. I z każdym miesiącem brnie coraz głębiej w długi.

- Bałam... się... - przyznała szeptem Arilla.

- Że będziesz musiała go poślubić? - zapytał Harry. - Na pewno nie. Mają go w swoich łapach lichwiarze, a poza tym jest całkowicie nieodpowiedzialny. Nie życzyłbym go najgorszemu wrogowi!

Rozśmieszył tym Arillę. Gdy Harry okręcał ją w tańcu, nagle przyjęcie wydało się zajmujące, a światła żyrandoli bardziej błyszczące niż przedtem.

Teraz Arilla pomyślała, że choć dzisiejsze przyjęcie zapowiada się wyjątkowo nieciekawie, to przynajmniej nie musi obawiać się oświadczyn lorda Rochfielda.

Nienawidziła zarówno sposobu, w jaki się do niej odnosił, jak i w ogóle jego osoby. Miała tylko nadzieję, że goście okażą się bardziej interesujący od gospodarza. Liczyła na to, że nie będą musieli z Harrym długo zostawać.

Rose przyniosła z garderoby szal do narzucenia na suknię. Był bardzo ładny, uszyty z bladobłękitnego aksamitu, lamowany białym futrem i pasował do większości sukni. Liza zapewniła Arillę, że wszystko to było zgodne z najnowszą modą.

Zarzuciła szal luźno na ramiona. Właśnie spojrzała ostatni raz w lustro, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Rose otworzyła i wpuściła pokojówkę.

- Powóz zajechał, milady - oznajmiła. - Ale lokaj powiada, że pan Vernon się spóźni i spotka się z panią w domu Jego Lordowskiej Mości.

Arilla poczuła się rozczarowana. To były jedne z jej ulubionych chwil, sam na sam z Harrym, gdy jechali gdzieś na przyjęcie lub z niego wracali. Mogła wtedy rozmawiać z nim, zrzucając maskę bogatej wdowy.

Zastanawiała się, co mogło go zatrzymać. Pomyślała, że to pewnie markiza Westbury lub ktoś jej pokroją. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo rozchwytywany jest Harry przez piękne kobiety, które spotykali noc w noc, gdziekolwiek się udali. Zazwyczaj były dużo starsze od niego, wyrafinowane, dowcipne i tak piękne, że nie dziwiła zażyłość łącząca Harry'ego z nimi, a one nie ukrywały, jakie żywią dla niego uczucia - Jak on się musi nudzić, opiekując się mną - pomyślała.

Powóz był obszerny i wygodny. Nie widziała go przedtem i zastanawiała się, od kogo Harry go pożyczył. Rasowe konie mszyły z kopyta, kiedy tylko zatrzasnęły się drzwiczki pojazdu. Skierowali się do West Endu.

Arilla miała nadzieję, że Harry już tam będzie, gdy ona dotrze na miejsce. Wyrzucała sobie, trochę za późno, że się o tym nie upewniła. Powinna zatrzymać powóz, zamiast wsiadać, gdy tylko zajechał. Ale nic już na to nie mogła poradzić. Pozostawało mieć nadzieję, że zastanie tam mnóstwo innych gości. Wtedy gospodarz nie będzie mógł do niej mówić w sposób intymny, czego najbardziej nie lubiła. Nie opowiedziała Harry'emu, jak bardzo zdenerwował ją lord Rochfield, bo bała się, że uznają za głupią. Przecież bardzo wyraźnie podkreślił, że nie powinni robić sobie z niego wroga. Nic by nie pomogło podburzanie Harry'ego przeciwko lordowi. Ale coś w Jego Lordowskiej Mości przerażało ją, Miała wrażenie, że jest gadem, którego należy unikać za wszelką cenę.

Po zaledwie dwudziestu minutach powóz zajechał przed Rochfield House na Piccadilly. Mieścił się niedaleko wspaniałego pałacu, niedawno wybudowanego przez księcia Wellingtona na Hyde Park Comer. Fasadą

zwrócony był w kierunku Green Park. Dom stał nieco odsunięty od samej Piccadilly. Miał imponujący fronton z dwuskrzydłową bramą zwieńczoną heraldycznymi jednorożcami. Arilla przypuszczała, że stanowią one część herbu lorda Rochfielda.

Na schodach, aż do drzwi rozwinięto czerwony dywan. Majordomus i czterech lokajów oczekiwało w marmurowym holu. Jeden odebrał od Arilli szal, a majordomus poprowadził ją krętymi schodami na pierwsze piętro. Nie zatrzymał się jednak przy pomieszczeniu, które według Arilli powinno być salonem, lecz prowadził ją dalej szerokim korytarzem, oświetlonym świecami umieszczonymi w lichtarzach. Na ścianach wisiało kilka wspaniałych obrazów. W innej sytuacji obrazy te i piękne francuskie meble zainteresowałyby ją. Ale teraz niepokoił ją brak innych gości. Widocznie przybyła zbyt wcześnie. Raz jeszcze pożałowała, że nie wykazała na tyle rozsądku, żeby kazać powozowi poczekać i przyjechać dużo później. Zdążyła już zauważyć na innych przyjęciach, że zawsze znalazła się jakaś utytułowana piękność, która przyjeżdżała na końcu, urządzając specjalnie teatralne wejście, kiedy już wszyscy byli.

- To właśnie powinnam zrobić - powiedziała sobie « Arilla. - Jak mogłam być tak głupia, żeby, jeśli miałam przyjechać sama, nie poczekać i nie upewnić się, że Harry będzie tu pierwszy?

Majordomus otworzył drzwi.

- Lady Lindsey, milordzie'.

Kiedy Arilla weszła do pokoju, serce jej się ścisnęło, gdyż nie było tam nikogo prócz lorda Rochfielda.

Stał przy marmurowym kominku, ozdobionym po bokach dwiema chińskimi wazami wypełnionymi białymi liliami. Arilla zdawała sobie sprawę, że rozmyślnie nie podchodzi na powitanie, czekając aż ona podejdzie do niego.

Poruszała się wolniej niż zwykle, gdyż była przestraszona. Nie miała pojęcia, że z przerażenia jej oczy zrobiły się ogromne i odbijały przepętniające ją uczucia.

- Boję się... milordzie... - powiedziała, gdy zbliżyła się na odległość kilku stóp do lorda Rochfielda - że przybywam nieco za wcześnie... a mój kuzyn się spóźni... i przysłał mi wiadomość... że spotkam się z nim tutaj.

- Vernon ma z pewnością ważny powód do spóźnienia - odpowiedział, a Arilla znienawidziła go jeszcze bardziej za wyraźny podtekst zawarty w tych słowach. - Ale pani tu jest, a to najważniejsze.

Ujął jej dłoń i uniósł do ust. Arilla zadrżała pod ich dotykiem. Do pokoju wszedł lokaj z tacą i dwoma kieliszkami szampana. Jeden podał Arilli, a drugi lordowi Rochfieldowi.

- Dziś wieczorem - powiedział lord Rochfield, biorąc kieliszek - muszę wznieść wyjątkowy toast, bo pierwszy raz odwiedziła pani mój dom i mam nadzieję, że się pani tu podoba.

- Widziałam, że ma pan kilka pięknych obrazów - zauważyła Arilla, uznając to za bezpieczny temat do rozmowy.

- Niektóre z nich przedstawiają boginie - odparł. - Ale żadna z nich nie jest tak piękna ani ponętna jak pani!

Pożerał ją oczami. Poczula się, jakby jej suknia była zupełnie przezroczysta i zbyt mocno wycięta z przodu. Mimowolnie spojrzała w kierunku drzwi. Zastanawiała się w panice, dlaczego Harry się nie zjawił i gdzie są inni goście.

Ku jej uldze, jakby pod wpływem zaklęcia, drzwi się otworzyły. Ale nie ukazał się w nich Harry, lecz majordomus. Nie zaanonsował nikogo, tylko podszedł do lorda Rochfielda.

- Właśnie zjawił się posłaniec od pana Vernona, milordzie. Pan Vernon prosi Waszą Lordowską Mość o wybaczenie, lecz niezależne od niego okoliczności nie pozwalają mu zjeść dzisiejszego wieczoru obiadu z Waszą Lordowską Mością.

- Dziękuję - powiedział lord Rochfield. Majordomus wyszedł.

- Jak pan myśli, co mogło się wydarzyć? - zapytała szybko Arilla. - Jak to możliwe, by Harry odrzucił pańskie zaproszenie w ostatniej chwili?

Lord Rochfield uśmiechnął się chytrze.

- To łatwo wyjaśnić. Okoliczności, które miał na myśli pani kuzyn, a na które nie ma wpływu, to albo książę regent, albo może bardziej interesujące zaproszenie od pięknej markizy.

- Ależ to byłoby bardzo... niegrzeczne - powiedziała cicho Arilla.

- Przyjmuję to jako dar niebios - odpowiedział. - Cudem niemal mam panią tylko dla siebie.

Arilla westchnęła.

- Ale... co będzie... z resztą... przyjęcia? - wykrztusiła pytanie.

- Chciałem rozmawiać z panią, śliczna damo - odparł. - I nie chciałem, by uwagę pani lub moją odwracali inni goście. Byliby tylko zawadą.

- Czy... mam rozumieć... że jesteśmy sami?

- Cóż mogłoby być bardziej intrygujące? - zapytał lord Rochfield. - Niech wolno mi będzie powiedzieć, że czekałem na ten wieczór z utęsknieniem i chyba się nie zawiodę.

Te słowa niebezpiecznie pobrzmiewały siłą. Nie odważyła się spojrzeć na niego, w obawie przed tym, co ujrzy w jego oczach. Starła się szybko wymyślić, co mogłaby powiedzieć, jak się bronić.

Zaanonsowano obiad. Lord Rochfield podał jej ramię. Nie mogła zrobić nic innego, jak tylko leciutko oprzeć palce na jego ramieniu i pozwolić się wprowadzić na szeroki korytarz.

Spodziewała się, że pójdą na dół. Zazwyczaj jadalnia znajdowała się na parterze. Ale on powiódł ją dalej korytarzem, aż do miejsca, gdzie przy otwartych drzwiach stał lokaj. Arilli zadawało się, że dotarli prawie na sam koniec domu.

Kiedy weszli, zobaczyła mały, komfortowo umeblowany pokój. Stały tam sofy i niskie krzesła. Dekoracja składała się z ogromnej ilości białych kwiatów. To było dziwne. Ale przez moment Arilla mogła myśleć tylko o stojącym na środku pokoju stole nakrytym na dwie osoby. Oświetlał go złoty kandelabr z czterema świecami. Nakrycia wskazywały, że miała siedzieć nie naprzeciwko, lecz obok gospodarza.

Lokaj wniósł pierwsze danie, a majordomus nalewał wino.

Arilla zauważyła, że kandelabr na stole i dwie świece na meblu służącym za kredens, były jedynym oświetleniem pokoju.

Według niej cała ta scena wydawała się absurdalna. Jadła kolację sam na sam z mężczyzną, którego z całego serca nie cierpiała, w pokoju wyglądającym raczej na salon, a nie jadalnię, udekorowanym prawie jak buduar białymi kwiatami.

Miała wrażenie, że nie potrafi niczego przełknąć, a przy pierwszej próbie na pewno udławi się. Ale w pokoju byli służący i należało zachowywać się rozważnie. Wciąż zastanawiała się, jak wycofać się z tej niewątpliwie groźnej sytuacji.

Lord Rochfield, jakby zdawał sobie sprawę z jej odczuć, pragnął ją uspokoić. Zaczął mówić całkiem interesująco o swoich posiadłościach i o przyjęciach, na których oboje w ostatnich dniach bywali.

Arilla wciąż bała się spojrzeć mu w oczy. Była pewna, że kiedy odwraca twarz, on patrzy na nią w sposób, jakiego najbardziej nie lubiła. Obiad okazał się krótszy niż się spodziewała, ale wszystko, czego była w stanie spróbować, smakowało wyśmienicie.

- A teraz - powiedział lord Rochfield, gdy posiłek dobiegł końca - usiądźmy wygodniej na sofie. Mam zamiar przekonać panią do pewnego bardzo egzotycznego likieru. Ja tymczasem napiję się brandy.

- Nic już nie chcę! - powiedziała szybko Arilla. Zauważyła jak stale uzupełniano jej kieliszek z szampanem, mimo że niewiele z niego upijała. Nawet niewielka ilość alkoholu mogła osłabić jej czujność i zniweczyć okazję do ucieczki przed lordem Rochfieldem bez robienia nieprzyjemnej sceny. Nie pozostało nic innego, jak tylko wstać od stołu.

- Myślę... - powiedziała, gdy służący szybko sprząтали ze stołu - że skoro przyjęcie... niedoszło do skutku... najwłaściwiej postąpię... opuszczając pana... i wracając do domu.

Lord Rochfield roześmiał się.

- Na to nie mogę pozwolić. Mój powóz, który tu przywiózł panią, z pewnością jeszcze długo nie zajedzie przed bramę.

- Pański powóz? - dopytywała się Arilla.

- Ależ oczywiście! - odparł. - Chciałem mieć pewność, że pani przyjedzie.

Dziwne, że Harry pozwolił lordowi Rochfieldowi wysłać po nią powóz, ale cóż mogła powiedzieć.

Mimo że odmówiła, służący napełnili jej kieliszek czymś, co z pewnością było bardzo mocnym likierem. Zigorowała to i usiadła w rogu sofy, najdalej jak mogła od lorda Rochfielda.

- Mam nadzieję... milordzie... - powiedziała - że zrozumie pan moje życzenie... Nie chcę nadwierać swojej reputacji... będąc tutaj... sama z panem... czego się nie spodziewałam... Pragnę wrócić do domu... skoro już zjedliśmy obiad.

- Pani reputacja jest całkiem bezpieczna, gdy przebywa pani ze mną - powiedział. - Nie ma powodu, by ktokolwiek wiedział, że byliśmy sam na sam. To, co się między nami wydarzy, będzie naszą tajemnicą. Chyba że pani komuś o tym powie, w co wątpię.

Przysunął się bliżej, a ona zadrżała, wiedząc, że nie może się już odsunąć.

- Myślałem o tym przez cały dzień! - powiedział cicho lord Rochfield. - Czy zdaje sobie pani sprawę, że kwiaty tutaj i w tamtym pokoju to hołd dla pani piękności?

- Są... są śliczne! - powiedziała szybko Arilla. - Bardzo lubię lilie.

- Dziwne, kojarzą mi się z panią choć jest pani mężatką - zauważył. - Ale jest w pani coś niewinnego i nie tkniętego. - Przerwał na chwilę obrzucając ją nikiemnym, pożądanym spojrzeniem. - I to mi mówi - ciągnął - że jeśli nie będę twoim pierwszym mężczyzną, to w każdym razie tym, który pierwszy obudzi w tobie przyjemność i zachwyty miłością.

Arilla miała wrażenie, że ma przed sobą jadowitego węża. Pierwszym odruchem było zerwać się z sofy i uciec.

- Ja... ja nie życzę sobie - powiedziała jednak, unosząc odrobinę brodę - żeby pan mówił do mnie... w ten sposób. Jeśli nie chce pan rozmawiać o pańskich zbiorach... które, jak widzę, są bezcenne... będę musiała... opuścić pana.

Lord Rochfield znów się roześmiał.

- Jesteś podniecająca! - powiedział. - Boisz się, a jednak dzielnie rzucasz mi wyzwanie. Powiem ci - ciągnął niemal pieszczotliwie - że pociągasz mnie jak żadna kobieta od bardzo dawna. - Przerwał i znów spojrzał na nią pożądliwie. - Kiedy nauczę cię pierwszej lekcji pożądania, możemy urządzić się całkiem dobrze i bardzo komfortowo.

Wyciągnął do niej ramiona. Choć Arilla postanowiła zachować zimną krew, teraz skoczyła na równe nogi, jak przerażona łania. Uciekłyby z pokoju, lecz lord Rochfield złapał ją za rękę.

- Nie tak szybko, moja droga! - powiedział. - Pokażę ci coś, co lepiej niż słowa wyjaśni, czego chcę.

- Proszę mnie puścić!

Nadludzkim wysiłkiem woli Arilla powstrzymywała się od krzyku. Miała nadzieję, że przemawia tonem rozkazującym.

Lord Rochfield wstał, wciąż trzymając ją za rękę. Zamiast otoczyć ją ramionami, jak się tego spodziewała, powiódł ją do drzwi, których wcześniej nie dostrzegła. Mieściły się w rogu, w pobliżu zasłoniętego okna i najwyraźniej prowadziły do innego pokoju.

Otworzył je na oścież i znów zobaczyła ogromne wazy lilii, których zapach wypełniał powietrze. A potem spostrzegła ogromne łoże z baldachimem, na którym odrzucone kołdry ukazywały lamowane koronką poduszki. Pokój oświetlały jedynie dwa małe świeczniki umieszczone po przeciwległej stronie łoża. Arilla stała jak sparaliżowana, bez słowa wpatrując się w to, co miała przed sobą.

- Teraz już wiesz, czego chcę - przerwał ciszę lord Rochfield. - I co zamierzam dostać! Należysz do mnie, moja piękna, nie uciekniesz mi!

Objął ją ramionami. Wtedy zdała sobie sprawę, że wpadła w pułapkę. Krzycząc z przerażenia zaczęła walczyć o wolność. Musiał się tego spodziewać, bo mocniej otoczył ją ramionami jak ze stali i przycisnął do siebie.

Wiedziała, że jest zgubiona. Mogła tylko krzyczeć i krzyczeć...

Harry wszedł do domu przy Half Moon Street, w którym mieszkał, i pokonał trzy kondygnacje schodów wiodące na najwyższe piętro.

Przy tej ulicy znajdowały się jedne z najelegantszych apartamentów zajmowanych przez młodych dandysów uczęszczających do klubu St. James. Harry wiedział, że choć taka była moda, on tak naprawdę nie mógł sobie na to

pozwolić. Ale to Watkins, który opiekował się nim od czasów służby w gwardii, wynalazł strych pod numerem dziewiętnastym.

Strych był przeznaczony na skład kufrów, należących do ludzi mieszkających na niższych piętrach, oraz na przechowanie chwilowo niepotrzebnych mebli. Watkinsowi udało się jakoś przekonać właściciela, że nawet niewielki czynsz, na jaki stać było Harry'ego, jest lepszy niż nic. Harry mógł więc wynająć dwa bardzo małe pokoiki na strychu, które służyły mu za sypialnię i bawialnię.

Watkins sprzątał je i dbał o porządek. Zajmował się też garderobą Harry'ego. W ten sposób był on najlepiej ubranym i najprzystojniejszym mężczyzną w towarzystwie.

- To nie ma sensu, Watkins - powiedział Harry, kiedy opuścili pułk. - Pragnąłbym nade wszystko zatrzymać cię jako kamerdynera, ale po prostu nie mam ci z czego płacić. Taka jest prawda!

- To się wie, panie kapitanie - odparł Watkins. - Ale niech pan wszystko zostawi mi.

- Bardzo bym chciał - odpowiedział Harry. - Lecz to niemożliwe!

- Może nie - powtórzył uparcie Watkins - a może tak!

Znalazł sobie pracę w jakimś kramie na rynku. Przychodził rano do Harry'ego i podawał śniadanie. Pomagał mu też przebrać się w strój wieczorowy, gdy wychodził na proszony obiad. Gdy Harry miał trochę pieniędzy, a nie zdarzało się to często, dawał je Watkinsowi. Kiedy nie miał nic, Watkins żył z tego, co zarobił na rynku, a nawet wydawał lwią część na potrzeby Harry'ego.

- Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobił - powtarzał często Harry, i rzeczywiście tak myślał.

Kiedy dotarł na szczyt schodów, nie zdziwił się zastawszy idealny porządek i wszystko przygotowane. Ubranie już leżało ułożone i Harry wiedział, że za chwileczkę Watkins pojawi się, aby przygotować kąpiel i pomóc mu wdziać strój wieczorowy.

Wszedł do maleńkiej bawialni. Na biurku przy oknie czekały na niego listy. Znalazło się tam kilka zaproszeń, na które zerknął pobieżnie i parę listów na drogim papierze, zaadresowanych płynnym kobiecym pismem. Każdy pachniał inaczej; tak że mógł rozpoznać nadawczynię. Jeden pachniał gardeniami, i ten Harry odrzucił bez otwierania, drugi konwaliami, przywodząc uśmiech na jego usta, trzeci zaś tuberozą, co wywołało błysk w oku.

Spojrzał na zegar stojący na kominku i w tej samej chwili usłyszał kroki Watkinsa, który przyniósł uprane i uprasowane koszule. Miały w sobie

perfekcję, jakiej wymagał Beau Brummel, zanim uciekł na kontynent. Białe krawaty były wykrochmalone tak, że dokładnie osiągnęły wymagany stopień sztywności.

- Dobry, panie kapitanie! - powiedział wesoło Watkins.

- Właśnie myślałem, że czas na kąpiel - odparł Harry.

- Nie ma pośpiechu.

- Co masz na myśli? - zapytał Harry.

- Właśnie był posłaniec, jaką chwilę temu, kiedy żem szedł po te tutaj - wyjaśnił Watkins, wskazując stertę koszul i krawatów. - Powiedział, że Jej Lordosko Mość boli głowa i nie może wyjść dzisiaj wieczór.

- Boli ją głowa? - powtórzył zdumiony Harry. - Miała się świetnie, kiedy jedliśmy razem lunch.

Byli gośćmi lady Holland, starszej kobiety, bardzo dowcipnej, znanej z inteligentnego sposobu prowadzenia konwersacji i z zapraszania interesujących ludzi. Harry był zachwycony, że Arilla potrafiła bronić swego w rozmowie tak bardzo różnej od frywolnych ploteczek okraszonych podtekstami, typowych dla innych pań domu z towarzyskiego kręgu. Teraz zaś przysłuchiwało jej się pilnie dwoje najinteligentniejszych ludzi w Londynie.

W drodze do Islington oczy wciąż jej błyszczały, jak przy stole podczas lunchu. Opuścił ją w pośpiechu, chcąc zdążyć na spotkanie z księciem regentem w Carlton House. Niemal zapomniał, że pewnie będzie się denerwowała przed obiadem u lorda Rochfielda. Powinien ją uspokoić, powiedzieć, że będzie nad nią czuwał. Ten ból głowy był na pewno zwykłą wymówką, żeby nie spotkać się z człowiekiem, którego nie lubiła.

Harry zdawał sobie sprawę, że lord Rochfield może być groźnym wrogiem. Osobiście za nim nie przepadał, ale z powodu jego bogactwa płaszczył się przed nim cały beau monde. Arilla popełniłaby błąd, narażając się na jego gniew. Harry bał się, że lord może ją obmawiać lub rozpocząć kłopotliwe dociekania na jej temat, które okażą się tragiczne w skutkach.

Nie zdziwił się specjalnie, że Arilla w ostatniej chwili odmówiła udziału w przyjęciu. Sam nie spodziewał się tam dobrej zabawy, mimo iż Jego Lordowska Mość znany był z doskonałej kuchni i wspaniałych win. Skoro Arilla się tam nie wybiera, to on będzie miał wolny wieczór. Wyciągnął się w wygodnym fotelu.

- Jeśli tak się sprawy mają - powiedział do Watkina - to zdrzemnę się chwilę. Późno wróciłem wczoraj. A potem przebiorę się i pójdę do White'a.

- Juzem sobie myślał, że pan tak robi, sir - rzekł Watkins. - Będę miał czas przygotować panu kąpiel.

Zamknął drzwi bawialni, a Harry zamknął oczy. Rozmyślał o tym, jak pięknie Arilla wyglądała przy lunchu i jaki odniosła sukces towarzyski.

- Każdy widzi, że robię dla niej co mogę - powiedział sobie. - Niedługo powinna oczekiwać lepszych oświadczyń niż tego łowcy posagów, Fladbury'ego!

Drwiący uśmiech wykrzywił mu usta, gdy wyobraził sobie, jak przerażony byłby Fladbury, gdyby Arilla przyjęła jego oświadczyń, a potem okazała się równie biedna, jak on sam.

Wciąż rozmyślając o tym, jak pięknie wygląda Arilla, gdy się śmieje, Harry zasnął.

Obudził go głos Watkinsa.

- Pańska kąpiel gotowa, sir. Jak się pan nie pośpieszy, panie kapitanie, to woda będzie zimna!

Harry ziewnął. Wstał i poszedł do malutkiej sypialni. Watkins pomógł mu zdjąć surdut, zgodnie z modą obcisły, i jeszcze bardziej obcisłe, ściśle tkane pantaloney koloru szampa. Wziął spokojną, długą kąpiel. Ułożył sobie włosy w modną rozwianą fryzurę, wylansowaną przez księcia regenta.

- Tak sobie myślę, panie kapitanie - odezwał się Watkins - że wiadomość od Jej Lordoskiej Mości i drugo dla pana przyniósł ten sam posłaniec.

- Co to znaczy, drugą dla mnie? - zapytał Harry.

- No, kiedy żem tu przyszedł wcześniej po pańskie koszule, panie kapitanie - powiedział Watkins - właśnie żem przechodził przez drzwi na dole, kiedy jakiś chłopak rzeka do mnie:

„Mam ci tu wiadomość dla pana Vernona od lidy Lindsey”.

„Jego nie ma - mówię ja - więc mów mi”!

„Jej Lordosko Mość głowa boli i jest jej przykro, ale nie można dla niej wyjść dzisiaj wieczór” - mówi chłopak.

„Dobra - mówię ja - powiem mu”.

- I polazł. Jak se poszedł, od razu żem się zastanowił, co on robi w domu w Islington. Żem sobie przypomniał, że kiedyśmy tam byli, nie było tam żadnych mężczyzn na służbie.

- Dalej! - przerwał Harry.

- No to żem poszedł na górę po pańskie koszule - ciągnął Watkins - trochę żem ogarnął wszystko. Jakie półgodziny potem jakem zeszedł ze schodów, żem sobie przypomniał, żem zapomniał pańskich krawatów. No to idę na górę, a jak żem schodził, patrzę, a tu ten sam chłopak.

„Hej - mówię - co znowu"? „Nowa wiadomość dla pana Vernona" - mówi on. „Czego teraz"? - ja się dopytuję. „Wiadomość jest taka, że lord Rochfield ma przeproszać, ale obiad dziesięć wieczór jest odwołany"!

- Mówi to raz dwa - powiedział Watkins - jakby recytował, co go nauczyli. A potem w nogi.

Harry odwrócił się od toaletki ze zmarszczonymi brwiami.

- Coś mi się tu nie podoba! - powiedział ostro. - Dawaj mój frak!

Watkins pomógł mu włożyć frak.

- Wiedziałem, że pan się zaniepokoi, panie kapitanie - powiedział - ale już sam pomyślał, że to dziwne!

- Cholernie dziwne, według mnie! - rzekł Harry. Wziął z rąk Watkina cylinder, lecz potem odłożył go na krzesło.

- Jeśli będzie mi potrzebny, wrócę po niego. Zanim Watkins zaczął mu robić wymówki, zbiegł na dół i wypadł na ulicę. W kilka zaledwie minut znalazł się w uliczce za domami przy Piccadilly. Za murami ogrodów Rochfield House znajdowała się ogromna stajnia. Harry wszedł do pierwszego z brzegu boksu. Zobaczył woźnicę i dwóch stajennych grających w karty przy migotliwej świeczce. Spojrzeli na niego zdumieni, gdy pojawił się w drzwiach. Woźnica poderwał się na nogi.

- Może moglibyście mi pomóc? - zapytał Harry. - Jestem zaproszony dziś wieczór na obiad do Jego Lordowskiej Mości i, jak widzicie, jestem bardzo spóźniony. Mieszkam za rogiem, więc nie było sensu wytaczać własnego powozu. - Uśmiechnął się do nich. - Chciałem sobie zaoszczędzić okrężnej drogi do drzwi frontowych. Czy bylibyście tak uprzejmi i wpuścili mnie przez drzwi ogrodowe? Dalej znam drogę. Bywałem tu już nieraz.

- Oczywiście, sir - odparł woźnica. - Ja mam ten klucz tutaj, o, wisi na gwoździu.

Poprowadził go przez brukowany dziedziniec i otworzył drzwiczki w wysokim murze otaczającym ogród. Harry podziękował mu i wręczył srebrną monetę. Oczekał, aż usłyszy zgrzyt klucza w zamku, potem pobiegł przez trawnik w stronę budynku. Znał rozkład pokoi. Kiedy się zbliżył, zauważył, że ani w salonie, ani w jadalni na dole nie pali się światło.

Słyszał wiele o sposobie, w jaki lord Rochfield podejmował kobiety, których pożądał. Kiedy spojrział w górę i zobaczył oświetlone okna, nabrał pewności, że tam właśnie znajdzie właściciela. Do wysokości pierwszego piętra sięgały silne rusztowania podtrzymujące kwiaty. Rosnące na nich róże właśnie rozkwitały.

Chwyając się ich, Harry usłyszał krzyk Arilli.

Rozdział piąty

Z siłą, której Arilla nie była się w stanie oprzeć, lord Rochfield uniósł ją w ramionach i rzucił na łożo. Szok spowodowany jego brutalnością zaparł jej dech w piersiach. Na chwilę przestał jej dotykać, więc teraz powinna postarać się wstać. Ale zanim mogła to uczynić, rzucił się na nią i przycisnął całym ciałem. Chwilę wolności zawdzięczała temu, że zdejmował aksamitny frak i odwiązywał fular pod szyją.

Teraz miał na sobie jedynie cienką, batystową koszulę i długie, czarne, cienkie jak rurki spodnie. Miażdżył ją swoim ciałem tak, że nie mogła nawet krzyknąć. Próbowała się bronić, odpychając jego ręce, lecz on zaczął rozrywać jej suknię i wtedy zrozumiała, co zamierzał.

- Nie, nie, nie! - krzyknęła przerażona.

Ale jej krzyk słabł coraz bardziej. W końcu, jak uklucie noża, dotarła do niej świadomość, że nie ma ratunku.

- O Boże... pomóż mi! - powiedziała w myśli.

W tej chwili usłyszała cichy hałas gdzieś w pokoju. Sekundę później lord Rochfield został brutalnie z niej zrzucony.

Tak bardzo zapamiętał się w zamiarze zgwałcenia Arilli, podniecony jej oporem, że nie miał pojęcia, kiedy Harry wszedł przez okno do pokoju. Odsunął zasłony i natychmiast zorientował się, co się dzieje. Zanim lord Rochfield zauważył Harry'ego, ten zwałił go brutalnie z łoża i grzmotnął pięścią w szczękę. Lord upadł na podłogę. Przez kilka sekund nie mógł odzyskać mowy. Leżał rozwalony na dywanie w mało dystyngowanej pozycji.

- Jak śmiałeś mnie uderzyć! - wrzasnął wreszcie z wściekłością.

- Jeśli się podniesiesz - zagroził Harry - i będziesz walczył jak mężczyzna, postaram się, żebyś już nigdy więcej nie uczynił nic podobnego!

Pałając gniewem, z zaciśniętymi pięściami stał nad lordem Rochfieldem, ale rycerskość nie pozwalała mu uderzyć leżącego. Oczy Rochfielda zwęziły się.

- Będę z tobą walczył, Vernon, ale jak dżentelmen. I zmuszę cię, żebyś mnie przeprosił.

- Jeśli tak sobie życzysz - odparł Harry - przystaję z ochotą.

- Świetnie - odrzekł lord Rochfield. - A więc w zwykłym miejscu, o świcie!

Jego słowa zabrzmiały jak warknięcie, lecz nie i; odważył się wstać. Bał się, że w takim wypadku Harry może uderzyć go ponownie.

- Będę czekał - rzekł krótko Harry - i mam nadzieję dać ci nauczkę, która uniemożliwi tak łajdackie zachowanie przynajmniej przez miesiąc lub dwa.

- Jesteś optymistą! - zauważył szyderczo lord Rochfield.

Ale Harry nie słuchał. Odwrócił się do łoża i podniósł Arillę, która starała się usiąść. Postawił ją na ziemi i otoczył ramieniem. Zdał sobie sprawę, jak była zszokowana, gdyż słaniała się i prawie nie mogła ustać na nogach. Wziął ją więc na ręce.

Przeszedł obok lorda Rochfielda, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem. Wszedł do salonu i posadził Arillę, przytulając do siebie, żeby nie upadła.

- Wszystko w porządku? - zapytał. - Niedobrze byłoby, gdyby służba dowiedziała się, że coś tak haniebnego miało miejsce.

- Wszystko... w porządku - wyszeptała Arilla roztrzęsionym głosem.

Podniosła ręce do włosów. Wtedy Harry zobaczył podarty stanik jej sukni.

- Gdzie jest twój szal? - zapytał. Przypomniała sobie z wysiłkiem, że szal odebrał od niej lokaj, gdy przyjechała.

- Jest... jest... na dole.

Zacisnął usta. Zostawił ją na chwilę i wyjął bukiet goździków z wazy na pobliskim stole. Podał jej kwiaty. Zrozumiała, o co mu chodzi, i przycisnęła je do siebie mimo mokrych łodyżek.

Otworzył drzwi. W złotych lichtarzykach migotały świece. Harry podtrzymał Arillę i w ten sposób udało jej się bez potykania, w miarę równym krokiem dojść do szczytu schodów. Potem jedną ręką trzymając się mocno balustrady, zeszła do holu. Oczekiwali tam majordomus i dwaj lokaje.

- Sprowadzić dorożkę! - rzucił ostro Harry, gdy zeszli ze schodów.

Jeden z lokajów otworzył drzwi i wybiegł wypełnić rozkaz. Harry zauważył aksamitny szal Arilli leżący na krześle. Podniósł go i włożył jej na ramiona. Odebrał od niej kwiaty, żeby mogła owinać się szalem z przodu, ukrywając podarty fragment sukni. Rzucił goździki na stół i bez słowa oczekiwał niecierpliwie na odgłos kopyt z zewnątrz.

Arilla patrzyła na niego. Nigdy w życiu nie widziała tak rozgniewanego człowieka, W myślach zmówiła modlitwę dziękczynną za to, że zdążył na czas, by ją uratować.

Pomógł jej wsiąść do dorożki, podał woźnicy adres, potem usiadł obok niej, a lokaj zatrzasnął drzwiczki.

- Przyszędłeś... - powiedziała Arilla ledwie dosłyszalnym szeptem, gdy dorożka ruszyła. - Oocaliłeś... mnie... Myślałam już... że jestem... zgubiona... i nie ma... ratunku.

- Już wszystko dobrze - powiedział Harry. - To się już nie powtórzy.

- Dostałam... wiadomość, że... ty się spóźnisz... i spotkamy się w Rochfield House.

- A ja, że boli cię głowa i czujesz się zbyt chora, by wziąć udział w przyjęciu - odparł Harry.

Arilla krzyknęła cicho.

- On to wszystko z góry zaplanował! Zaplanował, że... znajdę się z nim ... sam na sam i będzie mógł...

- Zapomnij o tym! - przerwał Harry. - To już przeszłość. A jeśli spróbuje czegoś takiego ponownie, zabiję go!

. - Ależ ty się z nim... pojedynkujesz! - krzyknęła Arilla. - On może... zabić... ciebie!

- Jest dobrym strzelcem - przyznał Harry - ale ja też.

- Nie może do tego dojść... ja do tego nie dopuszczę! Harry roześmiał się, ale nie był to wesoły śmiech.

- Nic nie jesteś w stanie zrobić, ani nikt inny na świecie.

- Mmyślałam... że to... zabronione - powiedziała niepewnie Arilla.

- Wciążma to miejsce. To dogodny sposób rozwiązywania sporów między dżentelmenami - wyjaśnił Harry. - Rochfield nie jest dżentelmenem, niech go szlag trafi! Ale nie mogę odmówić spotkania.

- Ach, proszę... proszę... może istnieje jakiś sposób, żebyś mógł tego uniknąć - błagała Arilla. - Nie mogę znieść myśli, że miałabym być... przyczyną, dla której mógłbyś zostać ranny!

- Nie martw się... o mnie. Arilla zaszlochała.

- Dokąd... jedziemy? - zapytała po chwili.

- Zabieram cię z powrotem do Islington - odparł Harry. - Ale najpierw chcę zamienić słowo z Charlesem Ledgerem. Będzie jednym z moich sekundantów. Drugiego znajdę, kiedy odwiozę cię do domu.

- Jak mogę jechać do domu i... zostawić cię, gdy... będziesz walczył... za mnie? - zapytała Arilla.

- To właśnie musisz zrobić - powiedział lekko Harry. - A ja przyjdę i opowiem ci, co się zdarzyło, kiedy już będzie po wszystkim.

- Pojadę... z tobą - oświadczyła stanowczo. - Nawet jeśli... będę musiała... pójść tam na piechotę!

- Nic podobnego! - zaprzeczył Harry. - Pojedynek to nie miejsce dla kobiety.

- Nikt nie musi wiedzieć, że tam jestem - zaprotestowała Arilla. - Mogę poczekać w powozie albo schować się w krzakach. Przysięgam, Harry... - dodała po chwili - nie mogłabym znieść... przypuszczeń... koszmaru niepewności, co się... dzieje.

Prosiła tak bardzo i tak wzruszająco, że Harry zastanowił się przez chwilę.

- No dobrze - powiedział. - Zobaczymy, co da się zrobić. Już zajechaliśmy przed dom Charlesa. Mieszka tu z matką. Możesz wejść, a ja załatwię ci tymczasem lepszy środek transportu.

Arilla nie odezwała się. Owinęła się szelniejszemu aksamitnemu szalem. Harry pomógł jej wysiąść. Poprowadził ją przez portyk wejściowy do wspaniałego marmurowego holu.

Usłyszała, jak Harry rozmawia z majordomusem.

- Chce. się zobaczyć wyłącznie z sir Charlesem.

- Myślę, że Jej Lordowską Mość właśnie udała się na spoczynek, sir - odparł majordomus. - Zawiadomię sir Charlesa, że pan przybył.

Zaprowadził ich do pokoju, którego ściany wypełnione były książkami. Oświetlały go ogromne świece umieszczone w rzeźbionych kandelabrach po obu stronach kominka.

Dla Arilli istniał tylko Harry. Patrzyła na niego błagalnie. Modliła się, żeby nie kazał jej wracać do Islington. Była coraz bardziej zdecydowana zobaczyć pojedynek na własne oczy. Żadne z nich nie odzywało się. Po kilku minutach pojawił się Charles.

- A to niespodzianka! - wykrzyknął. - Nie spodziewałem się ciebie, Harry! Ani pani, lady Lindsey! - dodał zwracając się do niej.

- Przybyłem prosić cię, żebyś został moim sekundantem - powiedział cicho Harry.

- Kto jest twoim przeciwnikiem?

- Rochfield. Mam nadzieję, że zrobię z niego kalekę!

- Przypuszczam, że znowu próbował swoich sztuczek - rzekł Charles. - Kiedy spotkanie?

- W zwykłym miejscu o świcie - odpowiedział Harry. - A przy okazji, Charles, nic nie jadłem.

- O, to z pewnością mogą Ci zapewnić - powiedział Charles. - Czy pani również jest głodna, lady Lindsey?

- Nie, nie, dziękuję! - odparła szybko Arilla.

- Jadła obiad z tym diabłem - wyjaśnił Harry. - Wcześniej wysłał do mnie wiadomość, że przyjęcie zostało odwołane. Wysłał też drugą - dodał po chwili - jakoby od mojej kuzynki, że ma ból głowy i nie może iść na obiad do Jego Lordowskiej Mości.

- Zachował się niegodziwie, jak zwykle! Nie dziwi to mnie! - powiedział Charles dzwoniąc na służbę.

- Ale tym razem posunął się za daleko! - rzekł Harry. - Ma szczęście, że nie zamordowałem go na miejscu!

- Wielu ludzi miało już na to ochotę. Majordomus otworzył drzwi.
- Pan mnie wzywał, sir?
- Tak, Bateson. Pan Vernon nic nie jadł. Poproś kucharza, żeby przygotował jakiś szybki posiłek. Potrzebujemy też butelki szampana.
- Tak jest, sir.

Majordomus niczym nie objawił zdziwienia takimi żądaniem o tak późnej porze.

Arilla osunęła się na fotel, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Arillo, proszę, pozwól się odwieźć do Islington - rzekł Harry.

Nie odpowiedziała. Spojrzała tylko na niego.

- A więc dobrze! - rzekł, gdy ich oczy się spotkały. - Będziesz musiał zaopiekować się nią, bo nalega, żeby być obecna przy pojedynku. Choć oczywiście nikt nie może jej widzieć.

- Myślę, że nie powinna tam jechać.

- Wiem - zgodził się Harry. - Ale to w pewnym sensie jej pojedynek.

Charles roześmiał się.

- Przypuszczam, że będąc twoją kuzynką jest równie nieodgadniona jak ty. Dobrze, pojedziemy więc rodzinnym powozem. Jeśli cokolwiek ci się przytrafi, przynajmniej będziemy na miejscu, by się tobą zaopiekować.

Arilla krzyknęła cicho.

- Ach, sir Charles, proszę, niech pan powstrzyma ten bezsensowny, idiotyczny pojedynek! Harry mnie uratował. Zwalił z nóg lorda Rochfielda i jestem pewna, że on nie ośmieli się mnie więcej napastować.

Oczy Charlesa zabłyśły.

- A więc mu przyłożyłeś, Harry! Wątpię, czy mu się to przydarzyło kiedykolwiek przedtem! - roześmiał się. - Zwykle zdąży zażądać satysfakcji, zanim zostanie uderzony. Ponieważ jest dobrym strzelcem, niezmiennie wygrywa pojedynki, co jest, delikatnie mówiąc, obrzydliwie niesprawiedliwe!

- Tym razem nastąpi wyjątek! - powiedział Harry zawiście.

- Mam nadzieję - odparł Charles. - Będziesz potrzebował nie tylko umiejętności, ale i sporo szczęścia, jeśli masz stawić czoło lordowi Rochfieldowi.

Każde wypowiedziane słowo powiększało przerażenie Arilli. Rozumiała, że pojedynek to rzecz honoru i Harry nie mógł odrzucić wyzwania lorda Rochfielda. Mogła się tylko modlić, żeby nie został ranny.

Dwaj mężczyźni śmiali się i rozmawiali, podczas gdy Harry spożywał doskonały posiłek, przygotowany w tak krótkim czasie. Nalegał, żeby Arilla dotrzymała im towarzystwa, pijąc kieliszek szampana.

- Najlepiej zrobimy - powiedział wtedy Charles - jeśli poprosimy Antoniego albo Edwarda na drugiego sekundanta, a lady Lindsey zostawimy tutaj. Moja matka jest na górze - dodał po chwili - i spełni rolę opiekunki. Byłoby dobrze, gdyby pani w tym czasie położyła się i trochę przespała.

- Dobrze - zgodziła się cicho Arilla. - Jeśli przysięgniecie mi... na wszystkie świętości... że wrócicie po mnie... i nie pojedziecie na pojedynek beze mnie.

- Przysięgam - powiedział Harry. - Poza tym muszę wrócić do siebie i przebrać się. Nie możesz jechać tam ze mną, więc musisz zrobić tak, jak mówi Charles.

- Cokolwiek się wydarzy - rzekł Charles - nikt nie może się dowiedzieć, że lady Lindsey jest z nami. Służącym mogę zaufać. - Zastanowił się. - Właściwie lady Lindsey nie musi iść na górę. Na tym piętrze też jest sypialnia, której mój ojciec używał, gdy nie mógł już chodzić po schodach.

Zaprowadził Arillę korytarzem do wygodnie umeblowanego, położonego nieco dalej pokoju. Jeszcze raz obaj mężczyźni zapewnili, że wrócą po nią i nalegali, by spróbowała się przespać. Wiedziała, że to jej się nie uda. Ale kiedy wyszli, zdjęła buty i położyła się na łóżku. Zaczęła się żarliwie modlić, żeby Harry nie został ranny i żeby wygrał pojedynek, choć wyczuwała niepokój Charlesa o wynik pojedynku.

Wiedziała bardzo niewiele na temat pojedynków. Ojciec opowiadał jej, jak w młodości raz brał udział w czymś takim, a potem miał przez kilka tygodni bardzo brzydką ranę.

Nienawidziła lorda Rochfielda i gardziła nim. Dlatego nie wierzyła, że będzie się starał nie zranić Harry'ego poważnie. To byłaby jego zemsta za upokorzenie, jakiego doznał, gdy został powalony we własnym domu i powstrzymany od zgwałcenia Arilli.

- To podła i niegodziwa kreatura! - powiedziała sobie.

Stwierdzenie tego nie umniejszyło w niczym jej niepokoju o najbliższą przyszłość, o rany, jakie on może zadać Harry'emu. Mimo ich obietnic, obawy i wzburzenie Arilli rosły w miarę upływu czasu. W końcu, ku wielkiej uldze, usłyszała ich głosy na korytarzu.

Harry zapukał i wszedł. Przebrał się i miał teraz na sobie strój dzienny, a nie wieczorowy. Arilla słyszała, że niektórzy pojedynkujący się nosili czarne krawaty, by trudniej było celować. Nie zdziwiła się widząc Harry'ego w białym. Wiedziała, że to sztandar wyzwania. Wstała z łóżka.

- Nie ma pośpiechu! - rzekł. - Charles zamówił powóz. Mój przyjaciel, Antoni Burwood, dołączy do nas w parku. Spałaś?

- Modliłam się - odparła Arilla. - Stała spoglądając na Harry'go. - To wszystko... moja wina... - powiedziała bardzo cicho. - To ja chciałam przyjechać do Londynu. Jeśli... coś ci się stanie... będę chciała... umrzeć!

- Nic mi się nie stanie - odpowiedział uspokajająco Harry. - Powinnaś się modlić, Arillo, raczej o to, bym utrudnił lordowi Rochfieldowi ściganie ciebie lub kogokolwiek innego przez bardzo długi czas!

Mówił ostro i ton jego głosu wskazywał na wciąż jeszcze silny gniew o to, co się stało. Chciała wykrzyknąć mu, jak wiele znaczyła dla niej jego troska. Ale wiedziała, że to by go jedynie wprawiło w zakłopotanie.

- Zawsze miałeś szczęście, Harry - powiedziała zamiast tego, ogromnym wysiłkiem zmuszając się, by jej głos zabrzmiał lekko. - Jestem pewna... że w tej chwili... przyjaciele robią zakłady... za twoje powodzenie.

- Nie byłbym tego taki pewien! - odparł Harry. - Rochfield ma reputację niezwycięzonego!

- Więc postaraj się, żeby tym razem przegrał! Harry roześmiał się. Zabrał ją z powrotem do salonu.

Wszyscy napili się jeszcze po kieliszku szampana.

- Nie za dużo, Harry! - przestrzegł Charles.

- Nie jestem głupcem! - odpowiedział Harry. - Możesz być pewien, że chcę zachować wszystkie zmysły w najlepszym stanie na spotkanie z wrogiem!

Pomógł Arilli wsiąść do dużego, wygodnego powozu, i odjechali. Obaj mężczyźni postanowili traktować całą sprawę w kategorii żartu. Śmiali się, gdy wjechali do Green Park.

- Rozumiesz teraz - powiedział Harry do Arilli - że cokolwiek się stanie, nawet najgorsze, musisz zostać w powozie i nikt nie może cię zobaczyć. Charles i ja - dodał bardzo stanowczo - łamiemy wszelkie zasady, pozwalając ci nam towarzyszyć. Dlatego musisz zrobić to, co mówię.

- Dobrze - powiedziała Arilla. - Ale muszę... widzieć... ciebie.

- Wydam polecenie ustawienia powozu w taki sposób, żeby widziała pani wszystko między drzewami - obiecał Charles.

- A Watkins siedzi na koźle, gdybyś czegoś potrzebowała - dodał Harry.

Arilla wiedziała już, że Watkins jest kamerdynerem Harry'ego. Pomyślała, że to rozsądne z jego strony, zapewnić sobie opiekę na wypadek, gdyby został ranny.

Charles wyjął pudło z dwoma pistoletami do pojedynków. Kiedy mężczyźni wysiadali z powozu, Arilla dotknęła ramienia Harry'ego.

- Czy będziesz... uważał... na siebie? - zapytała bardzo cicho.

- Polegam na twoich modlitwach - uśmiechnął się i podążył za przyjacielem.

Odruchowo chciała wybiec za nimi i błagać, by wzięli ją z sobą, ale powstrzymała się.

Wtem powóz ruszył. Arilla spostrzegła, że woźnica «tara się go ustawić trochę bliżej terenu pojedynku, który krył się za drzewami. Kiedy w końcu zatrzymał konie, zobaczyła przez poranną mgłę, że Harry, Charles i jeszcze jeden mężczyzna rozmawiają z sobą.

Z drugiej strony nadchodzili trzej inni mężczyźni. Wpatrywała się w nich badawczo. Na czele kroczył lord Rochfield. Nawet w jego sposobie poruszania dostrzec można było ogromną agresję. Przyszło jej też na myśl, że optymistycznie odnosi się do czekających go zdarzeń i jest całkowicie pewien nie tylko wygrania pojedynku, ale też zranienia Harry'ego tak poważnie, jak tylko się da.

- Ach... Boże... proszę Cię... pomóż Harry'emu! - modliła się.

W tej chwili drzwiczki powozu otworzyły się i Watkins wetknął głowę do środka.

- U pani wszystko w porządku, milady? - zapytał.

- Ja... się bboję - przyznała szczerze Arilla.

- A niechże się pani nie martwi o pana - powiedział Watkins uspokajającym tonem niani. - Umie dbać o swoją skórę, umie! Ale wszystko żem przygotował, jakby mu się jakieś aadrapanie przytrafiło.

- Mam nadzieję, że mu się nie przytrafi. Watkins spojrział w kierunku miejsca pojedynku.

- Jego Lordoska Mość ma reputację co się zowie - powiedział - ale pan ma sprawiedliwość za sobą a to ważniejsze niż wszystko inne.

Uśmiechnął się szeroko do Arilli i zamknął drzwiczki. Zobaczyła go, jak stanął za jednym z drzew.

Ona uklękła przy okienku. Powiew chłodnego powietrza na twarzy przyniósł jej ulgę. Wciąż jeszcze było zbyt ciemno, by pojedynek mógł się rozpocząć. Niebo dopiero zaczynało jaśnieć.

Wtedy właśnie zobaczyła jeszcze jednego mężczyznę. Szedł wolniej i zajął miejsce pośrodku placu. To musiał być arbiter, domyśliła się. Pomyślała, że porusza się powoli nie tylko z powodu wieku, ale na pewno czuje się dotknięty tak wczesnym wstaniem.

Niebo pojaśniało bardziej i arbiter przywołał obie zwaśnione strony. Arilla widziała, jak ich poucza, co mają zrobić, mimo że przecież obaj musieli już znać reguły wcześniej.

Potem pojedynek rozpoczął się, a ona wstrzymała oddech i zaczęła się żarliwie modlić. Harry i lord Rochfield stali plecami do siebie, z pistoletami w

rękach, czekając na sygnał arbitra. Potem oddała się na odległość dziesięciu kroków i będą mogli strzelać.

- Raz... dwa... trzy... - docierał słabo do uszu Arilli głos arbitra.

Była w stanie patrzeć tylko na Harry'ego. Czuła jak jej modlitwy płyną do niego, jakby na skrzydłach.

- ... cztery... pięć... sześć...

Harry poruszał się wolno i z godnością. Nie patrzyła na lorda Rochfielda, lecz miała wrażenie, że jego kroki są cięższe i bardziej mozolne.

- ... siedem... osiem... dziewięć... Teraz Arilla wstrzymała oddech. Arbiter powiedział:

- ... dziesięć!

Obaj mężczyźni odwrócili się. Wystrzały z obu pistoletów zdawały się wybuchnąć w tym samym momencie. Arilla nie była tego pewna, lecz z przyjemnością pomyślała, że Harry był o ułamek sekundy szybszy.

Jej oczy powędrowały w kierunku lorda Rochfielda i przekonała się, że miała rację. Zatoczył się do tyłu. Wiedziała, że Harry go trafił. Gdy z przejęcia wstrzymała oddech, zauważyła, że Harry również się chwieje. Zobaczyła jak wypuszcza pistolet i chwyta się za ramię.

Wtedy, zapominając o wszystkim, poza tym, że on został ranny, pchnęła gwałtownie drzwiczki. Przebiegła przez pas drzew w chwili, gdy Charles pomagał Harry'emu usiąść na ziemi. W biegu zauważyła, że ktoś ją wyprzedza. Był to Watkins.

Nagle, wciąż jeszcze biegnąc, zważywszy ogrom lęku, który przeżywała, uświadomiła sobie, że kocha Harry'ego!

Kochała go całym sercem. I to już od dawna, choć dotąd nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Wszystko w porządku, milady - rzekł Watkins. - Może i dużo krwi, ale rana jest powierzchowna.

Nieśli Harry'ego do powozu, choć najpierw chciał tam iść sam. Watkins odciął wcześniej rękaw jego surduta i przyłożył opatrunek. Teraz bandażował ranę.

Arilli wydawało się, że wszędzie wokoło jest krew. Widząc Harry'ego bladego i dygoczącego, poczuła się przerażona i bezsilna jak nigdy dotąd.

- Co ty tu, u diabła, robisz? - zapytał Harry. Zauważył ją stojącą obok niego, podczas gdy Watkins starał się zatamować krwotok z rany.

- Powinniśmy zabrać z sobą lekarza - powiedział Charles. - Tak się zwykle robi, ale Harry uważał to za zbyt cenne.

- A to bardzo... potrzebne! - rzekła Arilla. - Czy... pan... myśli...

Przerwała i spojrzała ku drugiemu krańcowi pola. Dojrzała, że lord Rochfield wciąż leży na ziemi i zajmuje się nim trzech mężczyzn.

- Trafiłeś go, Harry - powiedział z dumą w głosie. - Lepiej pójde i zobacze, co z nim

- Nie życzę sobie żadnych konowałów - odrzekł Harry. - Nic mi nie będzie. Po prostu wsadźcie mnie do powozu i zawieźcie do domu.

Antoni i Watkins zrobili, o co prosił.

- Musimy go zabrać do domu w Islington. Pomogę ci się nim opiekować - powiedziała Arilla do Watkinsa, gdy dotarli do powozu.

- Dobry pomysł, milady! - zgodził się Watkins. - Sam juzem tak kombinował.

W porannym świetle wpadającym przez okienko powozu widać było, że Harry ma zamknięte oczy i wygląda bardzo blado. Zauważyli to oboje, Arilla i Watkins.

- Znajdzie pani flaszkę brandy u mnie w kieszeni, milady - powiedział. - Proszę łaskawie ją wyjąć.

Arilla spostrzegła jego ręce poplamione krwią. Znalazła brandy i przytknęła butelkę do ust Harry'ego. Pociągnął duży łyk.

- Tak lepiej - powiedział. - A teraz nie róbcie cyrku, po prostu zawieźcie mnie na Half Moon Street.

Arilla spojrzała na Watkinsa i potrząsnęła głową. On zrozumiał i przytaknął w milczeniu. Do drzwi powozu podszedł Charles.

- Nie wystarczy miejsca dla nas wszystkich - rzekł, widząc, że Harry zajął większą część tylnego siedzenia. - Antoni i ja pójdziemy zatem piechotą albo ubłagamy kogoś, żeby nas podrzucił. Dobrze się pani czuje?

- W porządku, dziękuję - odparła Arilla. Charles spojrzał na Harry'ego.

- Nieźle się sprawiłeś, Harry! Rochfield ma taką dziurę w ramieniu, że będzie się kurował miesiąc. Jest aż zielony z bólu!

- Bardzo... się... cieszę! - zdołał wymówić Harry. Charles odwrócił się do Arilli.

- Niech się pani nim dobrze opiekuje - powiedział. - Proszę dać mi znać, gdyby pani czegoś potrzebowała.

- Dobrze, i dziękuję panu! - odparła.

Odszedł z powrotem tam, gdzie właśnie trzech mężczyzn dźwigało z ziemi lorda Rochfielda.

- Dokąd pani sobie życzy, milady? - zapytał lokaj, zanim zatrzasnął drzwiczki.

Arilla podała adres w Islington. Mówiła cicho, na wypadek, gdyby Harry chciał protestować. Kiedy zajechali na miejsce, Harry nie miał sił sprzeczać się. Watkins i Arilla, z pomocą lokaja, wydostali go z powozu i raczej wnieśli niż wprowadzili po schodach. Rose zaprowadziła ich do komfortowej sypialni, z której korzystał lord Barlow.

Potem wszystkim zajął się Watkins. Rozebrał Harry'ego, posłał po lekarza, który zajmował się księciem regentem i postawił na nogi cały dom. Wszyscy biegali, wypełniając jego polecenia. Nalegał, żeby Arilla się położyła, choć ona chciała zostać i sprawdzić, czy się do czegoś nie przyda.

- Jakże będzie się pani opiekować panem, skoro pani samej oczy się zamykają! - powiedział Watkins. - Niech pani się zdrzemnie choć odrobinę, milady. A jak już pani sobie odpocznie, wtedy ja się prześpię, a pani będzie wartać.

Coraz bardziej przypominał Arilli nianię. Nie było sensu się z nim sprzeczać. A zresztą miał rację. Rozebrała się więc i usnęła, choć była przekonana, że jej się to nie uda.

Arilla obudziła się w porze lunchu. Miała wyrzuty sumienia, że spała tak długo.

- Jak się czuje pan Vernon? - zapytała Rose, która przyszła wezwana dzwonkiem.

- Pan Watkins bardzo jest zadowolony, milady. Był lekarz i powiedział, że pan potrzebuje po prostu dużo snu. Dał mu coś na to!

- Więc śpi teraz? - zapytała Arilla.

- Jak dziecko, milady! Przyniosłam pani lunch na górę. Jak pani wstanie, może do niego zajrzeć.

Ochota, z jaką wszyscy w domu robili co mogli dla Harry'ego, świadczyła dobitnie, jakim był uroczym człowiekiem, pomyślała później Arilla. Jakby rozumiało się samo przez się, oddali się całkowicie do dyspozycji Harry'ego. Każdą prośbę Watkina traktowali jak rozkaz, który należy wypełnić.

Kiedy jednak zobaczyła Harry'ego tego popołudnia, zdała sobie sprawę, że choć środek nasenny lekarza działa, Harry stracił bardzo dużo krwi. Był zupełnie nieświadomy, co się wokół niego dzieje.

Usiadła obok. Czowała, że jest jak dziecko, bezbronne i potrzebujące opieki. Wiedziała też, jak bardzo jest męski i że go kocha, a całe jej jestestwo wyrывa się ku niemu. Próbowwała wyperswadować sobie to szaleństwo, wybić je sobie z głowy. Ale łatwiej byłoby powstrzymać przyptyw morza lub zasłonić księżyc, niż tego dokonać.

- Kocham go! Kocham go! - mówiła sobie. - Jak mogłabym... poślubić... innego, jeśli kocham go... tak bardzo? Wystarczy tylko, że na niego spojrzę... a czuję drżenie... jak nigdy dotąd... w całym moim życiu!

Wstała i podeszła do okna. Próbowwała myśleć rozsądnie i praktycznie. Nie mogło być wątpliwości, że jej miłość do Harry'ego to nieziszczalne marzenie. Musi o tym zapomnieć.

To ja wymyśliłam... tę absurdalną historię, żeby... wyjść za... bogatego człowieka... żeby pomóc zarówno sobie, jak i... jemu - pomyślała. - I jeśli przyplacę to złamanym sercem... będzie to... moja własna wina!

Nic nie mogło jej pocieszyć. Jedynym sposobem, by pomóc ukochanemu mężczyźnie, to wyjść bogato za męża. Wtedy mogłaby mu dać wszystkie te rzeczy, których potrzebował. Będąc tak wspaniałym jeźdźcem, jak mógł wciąż pożyczać konie od przyjaciół? Jak miałby później, gdy się zestarzeje, wciąż żyć z jałmużny przyjaciół, jedynej ochrony przed śmiercią głodową?

- Muszę mu pomóc, muszę! - powiedziała sobie Arilla.

Dla niej oznaczać to będzie oddanie się w ramiona innego mężczyzny, którego może znienawidzi taką samą nienawiścią jaką darzyła lorda Rochfielda. Ale czym jest miłość, jeśli nie poświęceniem? Czym jest miłość, jeśli nie pomaganiem ukochanej osobie, zapominając o sobie?

- Muszę znaleźć kogoś, kto się ze mną ożeni - postanowiła.

Podeszła cichutko do łóżka. Widziała tylko Harry'ego, jak leżał, bardzo przystojny, z zamkniętymi oczami. Gdyby ją choć raz pocałował, byłoby to tak cudowne, jak wejście w bramy niebieskie.

- Kocham cię! Kocham cię! - powtarzała w kółko. Siedziała patrząc na niego przez resztę popołudnia.

Rozdział szósty

Harry miał wysoką gorączkę, której można się było spodziewać, i był bardzo niespokojny z powodu bólu w ramieniu. Arilla nie opuszczała go przez dwa dni, a Watkins czuwał nad nim nocami.

- To tutaj świństwo, które mu lekarz przepisał, tyle pożytku daje, co cholerny ból głowy!

Arilla zamyśliła się.

- Nie chciałabym się wtrącać, bo przecież sir William opiekuje się Jego Królewską Mością, ale mama uważała, że miód jest najlepszym lekarstwem. Zawsze mi go aplikowała, gdy jako dziecko miałam skaleczenia i siniaki.

- No, na pewno nie będzie gorzej niż jest teraz! - odparł Watkins.

Przyniósł z kuchni trochę miodu i posmarował ranę Harry'ego. Była zaczerwieniona i wyglądało na to, że wdała się infekcja. Już po niedługim czasie Harry uspokoił się, a gorączka spadła.

Następnego ranka zarówno Watkins jak i lekarz byli zdumieni, kiedy zobaczyli, że zapalenie prawie znikło, a rana zaczęła się zablizniać.

- To prawdziwy policzek dla tego wazniaka! - rozkoszował się Watkins, gdy sir William odjechał swoim eleganckim powozem.

Arilla dziękowała Bogu, że Harry czuje się lepiej. Nie chciała się przyznawać nawet przed sobą, jak bardzo była przedtem zatrwożona.

Następnego dnia Harry spał spokojnie, a ona siedziała na dole w salonie. Pisała podziękowania za kwiaty i owoce, które Harry otrzymał od swoich przyjaciół. Przynajmniej oni ulżyli ich obciążeniom finansowym. Pieniądze topniały w oczach.

Musiała się też pogodzić z faktem, że od czasu pojedynku nie wychodziła z domu. Nie było więc szansy na spotkanie potencjalnego kandydata na męża, który miałby ich wybawić z kłopotów. Starła się nie myśleć o tym i koncentrowała się całkowicie na wyleczeniu Harry'ego.

Właśnie kończyła list z wiadomościami o poprawie jego zdrowia do jednej z wielbicielek, gdy drzwi salonu otworzyły się.

- Hrabina Jersey, milady! - zaanonsowała Rose. Arilla poderwała się na równe nogi. To wielki zaszczyt, że hrabina przyszła osobiście, zamiast przysłać posłańca, by dowiedział się o zdrowie Harry'ego. Ukłoniła się.

- Widzę, że bardzo wygodnie się tu urządziłaś - powiedziała hrabina. - Choć nie jest to właściwie odpowiedni adres dla' damy, która pragnie być akceptowana przez beau monde.

- Zostałam zaakceptowana, dzięki pani! - odparła łagodnie Arilla.

Hrabina roześmiała się.

- To prawda. Ale musisz zdawać sobie sprawę, że pobyt Harry'ego tutaj nie służy twojej reputacji. Najlepsze, co możesz zrobić, to wyjść za niego!

Arilla wpatrywała się zdumiona w hrabinę. W końcu zrozumiała, że ona oczywiście ma ją za bogatą wdowę. Tak przecież się przedstawiła. Zastanawiała się, co odpowiedzieć.

- To byłoby idealne rozwiązanie dla Harry'ego w jego obecnej sytuacji ~ ciągnęła tymczasem hrabina. - Nigdy nie znajdzie nikogo tak ładnego jak ty, kto dysponowałby na dodatek fortuną!

Arilli wciąż brakowało słów.

- Na pewno podoba ci się Harry? - zapytała hrabina, - Jeśli nie, to musisz być jedyną kobietą, która miała z nim do czynienia i nie zakochała się w nim śmiertelnie!

- Nie... nie sędzę - wykrztusiła z trudem Arilla - bym... znaczyła dla Harry'ego.., coś więcej. Jest dla mnie... miły... bo jestem jego... kuzynką!

- Nonsens! - odpowiedziała hrabina. - Jak wszyscy mężczyźni, Harry troszczy się o siebie. - Uśmiechnęła się do Arilli. - Nie mogę uwierzyć - ciągnęła - żeby Harry podjął tyle trudów w związku z tobą, gdyby nie oczarowały go twoje wdzięki, a rozsądek nie podpowiadał, że twoje bogactwa uczynią życie łatwiejszym.

Arilla wstrzymała oddech. Chciała powiedzieć, że kocha Harry'ego całym sercem i że poślubić go, to jak znaleźć się w niebie. Musiała być jednak bardzo ostrożna, żeby hrabina nie powzięła podejrzeń, czy jest tą, za którą się podaje.

- W tej chwili jestem w stanie myśleć tylko o tym, żeby Harry'ego znowu postawić na nogi! - zmusiła się do lekkiego tonu. - Miał wysoką gorączkę przez dwa dni i stracił dużo krwi.

Hrabina westchnęła.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego ci młodzi ludzie muszą się wzajemnie ranić w taki bezsensowny sposób! Ale oczywiście ktoś tak piękny, jak ty, w naturalny sposób staje się źródłem kłopotów.

- Myślę, że w moim przypadku tak nie jest - odparła Arilla.

Hrabina spojrzała na nią przenikliwie.

- Bardzo jestem ciekawa, co się tak naprawdę zdarzyło. To niepodobne do Harry'ego wyzywać na pojedynek kogoś tak ważnego, jak lord Rochfield. Wnioskuje, że księżę regent jest bardzo niezadowolony.

- Och, mam nadzieję... że nie! - wykrzyknęła Arilla.

- Weź sobie do serca moją radę - powiedziała hrabina - i wyjdź za Harry'ego, kiedy tylko zdrowie wystarczająco mu się poprawi. Wtedy wszystko będzie mogło zostać przebaczone i zapomniane.

Poklepała Arillę przyjaźnie po ramieniu i odeszła. Zostawiła ogromny kosz drogich owoców ułożonych wokół słoika kawioru. To było coś, co Harry mógł już jeść z apetytem.

- Moja pozycja w towarzystwie musi rosnać - powiedział jedząc - skoro taka osoba, jak Frances Jersey przychodzi odwiedzić mnie w Islington!

- Zdaje się, że nie podoba jej się moja obecność tu bez opiekunki - powiedziała Arilla, ciekawa jego reakcji.

Harry roześmiał się.

- Nie sędzę, żeby hrabina ani nawet ta świnia Rochfield uważali, że w moim obecnym stanie stanowią jakiegokolwiek zagrożenie!

- To prawda - zgodziła się Arilla. - I musisz odpoczywać.

- Chcę wstać - powiedział Harry jak niegrzeczne dziecko. - Nienawidzę leżeć w łóżku!

- Nie możesz wstać, dopóki sir William ci nie pozwoli - odparła Arilla. - Watkins powstrzyma cię przed nadmiernym wysiłkiem.

- Watkins z tajemniczych powodów zachowuje się jak niańka, którą miałem w dzieciństwie - odciął się Harry. - A jeśli już o to chodzi, to ty również!

- Bardzo martwiliśmy się o ciebie - powiedziała cicho Arilla.

, - Ucieszy cię wiadomość, że lord Rochfield również jest cierpiący - donosił Charles, który przyszedł tego dnia wcześniej, - Jego rana leczy się powoli i wściekle mu dokucza!

- Żałuję, że nie odstrzeliłem mu głowy! - stwierdził Harry.

- Wtedy musiałbyś opuścić Anglię i udać się na kontynent - odparł Charles. - Nie sędzę, żeby spodobał ci się Paryż, jeśli nie stać by cię było na nęcące rozkosze, które to miasto oferuje przede wszystkim bogatym ludziom!

- Jeśli wciąż będziecie mi przypominać, jaki jestem biedny - zauważył Harry - zatrudnię się jako zamiatacz ulic albo pomywaczka w Carlton House! Przynajmniej będę miał w bród jedzenia!

- Ominął cię wczoraj długi i starannie obmyślony obiad, z przynajmniej trzydziestoma daniami - poinformował Charles.

- Dzięki Bogu przynajmniej za to! - odpowiedział Harry.

Mówił tak żarliwie, że Charles i Arilla roześmiali się.

Kiedy została sama, mogła myśleć wyłącznie o poprawie zdrowia Harry'ego. Gdy już wstanie z łóżka, Arilla będzie musiała wrócić na wydawane codziennie bale, przyjęcia i zebrania towarzyskie. Teraz bardziej niż kiedykolwiek

poniżające wydawało się jej przyjmowanie zaproszeń tylko z myślą o złowieniu bogatego męża.

- Nie zniosę tego! - pomyślała.

Ale nie miała wyboru, chyba że chciała wrócić na wieś i umrzeć z głodu w rodzinnym dworze. Bała się też niespodziewanego powrotu panny Mimi, właścicielki domu. Wtedy Harry musiałby wrócić do swojego mieszkania. Nawet jeśli uda jej się znaleźć dla siebie jakieś inne lokum, nie będzie już mogła tak często widywać Harry'ego jak teraz.

Zapytała Rose, kiedy spodziewa się powrotu właścicielki.

- Nie mam pojęcia, milady - odparła Rose. - Wszystko zależy od Jego Lordowskiej Mości. Ale słyszałam, jakoby mieli jechać do Nicei.

- Podobno to bardzo ładne miejsce nad morzem - zauważyła Arilla.

Jeśli Mimi pojedzie do Nicei, pomyślała, to potrwa trochę, nim powróci do Londynu.

- Mam nadzieję, że panna Mimi dobrze się bawi - ciągnęła Rose, jakby podążając za biegiem własnych myśli. - I nie wie o biednym panu Harrym. To by ją tak zmartwiło!

Powiedziała to w taki sposób, że Arilla poruszyła ten temat, gdy Harry obudził się z popołudniowej drzemki.

- Opowiedz mi o właścicielce tego domu - poprosiła. - Rose uważała, że ona byłaby bardzo zmartwiona, gdyby wiedziała, że jesteś ranny.

- Rose za dużo papla! - powiedział ostro Harry. - Dom należy do lorda Barlowa, który jest moim przyjacielem.

- Gdyby panna Mimi była bogata... - rzekła Arilla cichutko, nie mogąc się powstrzymać - czy... ożeniłbyś się z nią?

Harry popatrzył na nią zdumiony.

- Wielkie nieba, nie! Nikt nie żeni się z pannami Mimi tego świata! Jest czarująca i bardzo ładna, to wszystko, co powinnaś o niej wiedzieć!

- Ale ona mnie interesuje! - zaprotestowała Arilla.

- Nie rozumiem dlaczego.

- Rose wciąż daje do zrozumienia, że ona... bardzo cię lubi... a raczej... kocha cię. I właśnie... zastanawiałam się...

- Więc przestań się zastanawiać! - nakazał Harry. - Damy z klasą wiedzą, kiedy patrzeć, a kiedy odwracać głowę od innych kobiet. Jeśli o ciebie chodzi, nigdy nie widziałas Mimi ani o niej nie słyszałaś.

- Nnie... rozumiem - powiedziała oszołomiona Arilla.

Harry zamknął oczy.

- Ta pogawędka bardzo mnie męczy - poskarżył się. Arilla poczuła się skarcona i umilkła. Jednocześnie jej zaniepokojenie osobą panny Mimi wzrosło. Podejrzewała, że Harry lubi ją bardziej niż chce to przyznać.

Bólu jej serca nie uspokoiła wizyta niezwykle eleganckiej markizy Westbury. Miała na sobie kapelusz ozdobiony małymi strusimi piórami i suknię, która podkreślała wyraźnie jej wytworną figurę.

Wprowadzono ją do salonu. Kiedy Arilla dowiedziała się o jej wizycie, poszła się przywitać trochę zdenerwowana.

- Dzień dobry, milady! - powiedziała dygając lekko.

- Chcę się widzieć z Harrym Vemonem - powiedziała markiza ~ i niech pani nie próbuje mnie od tego powstrzymać.

- Nie mam zamiaru ~ odparła Arilla. - Ale w tej chwili mój kuzyn śpi. Kiedy tylko się obudzi, powiem mu, że pani przysłała.

Wiedziała, że markiza rozważa, czy nie powinna nalegać na obudzenie Harry'ego. Zamiast tego usiadła w fotelu przy kominku.

- Lady Lindsey - powiedziała - na pewno pani zdaje sobie sprawę, że stała się obiektem plotek? Posądzałam panią o więcej rozumu. Po co wywołała pani pojedynek między Harrym i lordem Rochfieldem!

- To ostatnia rzecz... jakiej pragnęłam! - broniła się Arilla.

- Chciałabym wiedzieć, czy to prawda - zauważyła markiza. - Poza tym, nawet jeśli pochodzi pani z prowincji, powinna pani być wystarczająco inteligentna, by nie stwarzać wybuchowych sytuacji pomiędzy dwoma dżentelmenami, którzy znani są jako dobrzy strzelcy.

Arilla wolała nie rozwijać tematu pojedynku. Spróbowała mówić o czym innym.

- Ucieszy panią wiadomość, że Harry ma się o wiele lepiej.

- W takim razie - odparła markiza - jeśli ceni pani swoją reputację, lepiej niech go pani odeśle do jego mieszkania. Może i jesteście spokrewnieni, ale to jeszcze nie daje prawa do łamania dobrych obyczajów.

- Jestem pewna, że Harry... postąpi, jak należy - odparła Arilla. - Pójdę zobaczyć, czy się już obudził.

Mówiąc to, wyszła z salonu. Idąc po schodach zdała sobie sprawę z nienawiści do markizy Westbury, choć była ona jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widziała w życiu.

Oczywiście Harry ją kocha - pomyślała. - Jak mógłby jej nie kochać.

Kiedy doszła do pokoju Harry'ego, zobaczyła Watkinsa, czyli Harry musiał dzwonić.

- Dobrze spałeś? - zapytała Harry'ego, kiedy Watkins wprawnymi ruchami poprawiał poduszki.

Musiała przyznać, że Harry wygląda niezwykle przystojnie. Na twarz wróciły kolory i choć zeszczuplał trochę, dobrze mu z tym było.

- Chodź i porozmawiaj ze mną - powiedział Harry. - Opowiedz mi, co piszą w gazetach. Ja jestem zbyt leniwy, żeby je czytać.

- Masz gości.

- Któż to?

- Markiza Westbury. Chce się z tobą widzieć.

- Lepiej będzie, jeśli się z nią zobaczę - rzekł Harry. - Ale nie pozwól jej zostawać zbyt długo.

Arilla nic nie odpowiedziała. Schodząc ponownie po schodach, miała uczucie, że serce rozrywa jej się na kawałki. Wiedziała, że to zazdrość. Kiedy zaprowadziła markizę na górę do pokoju Harry'ego, chciało jej się płakać.

- Jak mogę być tak głupia? - pytała samą siebie. Odpowiedzią na to pytanie była miłość, tak wielka, że przebywanie z Harrym wywoływało nie tylko radość, ale i ból.

Następnego dnia Harry nalegał, żeby wstać.

- Jeszcze nie czas, panie kapitanie - protestował Watkins.

- Nie zamierzam być dłużej traktowany jak dziecko albo ostatni głupiec! - odciął się Harry. - Odpocznę po lunchu, jak zwykle, a potem pomożesz mi się ubrać i będę siedział przy oknie.

- Świetnie - odparła Arilla, zanim Watkins zdążył zareagować. - Ale jeśli będziesz miał nawrót choroby i spędzisz w łóżku jeszcze tydzień, to nie z naszej winy!

- Czuję się doskonale - powiedział Harry. - Znudziło mi się robienie koło mnie tyle szumu i mówienia, że wyglądam jak ranny bohater tylko dlatego, że mam rękę na temblaku!

Drażnił się z nimi. Arilla wiedziała, że osobą, która z radością powita jego powrót jest markiza. Kiedy wychodziła poprzedniego dnia, wyglądała w oczach Arilli jak kot, który właśnie spijał śmietankę.

- A co więcej - powiedział Harry, gdy Watkins wyszedł - nie pozwolę ci dłużej siedzieć przy mnie i udawać siostry miłosierdzia! Jakie zaproszenia otrzymałaś na dzisiaj?

- Nie powiem ci - odparła Arilla. - Bo jeśli zamierzasz wstać, to zjemy razem obiad w buduarze. Nie będziesz musiał pokonywać schodów.

- Skąd wiesz, że chcę zjeść obiad sam na sam z tobą? - zapytał Harry. - Może wolałbym wystawne przyjęcie z co najmniej tuzinem gości? - Przerwał

na chwilę i uśmiechnął się. - Potem moglibyśmy zagrać w karty, albo może potańczyć.

Arilla krzyknęła przerażona, zanim zrozumiała, że tylko się z nią droczy.

- Możesz wstać na obiad - powiedziała. - Ale mam wrażenie, że chętnie wrócisz potem do łóżka.

- Pozwolę ci zjeść ze mną - rzekł wyniośle Harry - jeśli obiecasz, że jutro wrócisz do pracy. Ile zaproszeń już odrzuciłaś?

- Nie tak dużo - powiedziała Arilla. - Szczerze mówiąc, wolę być z tobą.

- Wiesz równie dobrze jak ja - powiedział Harry, a Arilli wydawało się, że jego głos zabrzmiał twardo - że tracisz czas i pieniądze. A na dodatek będziemy musieli zapłacić lekarzowi.

- Czy on jest... bardzo drogi? - zapytała cicho.

- Bardzo! - odparł Harry. - A teraz idź na dół i przyjmij wszystkie zaproszenia, jakie otrzymałaś na jutro, kiedy nie będziesz zajęta.

Arilla popatrzyła prosząco.

- Nie... znęcaj się nade mną. Wiesz, że... za nic nie poszłabym na bal... bez ciebie.

- Musisz to zrobić - powiedział ostro Harry. - Przynajmniej, sądząc z tego, co opowiada Charles, masz małe szanse wpaść na Rochfielda. Popełniłabyś błąd, pozwalając innym adoratorom przestać się sobą interesować.

Arilla nie odpowiedziała. Pomyślała tylko z desperacją, że Harry ma rację i im szybciej wróci do pracy, tym lepiej.

Lunch podano na tacy i zjadła go z Harrym. Potem, mimo protestów, Watkins przygotował go do snu. Arilla poszła do salonu przejrzeć wielką stertę zaproszeń, jakie jej przysłano.

Był też stos korespondencji do Harry'ego, której część Watkins przyniósł z jego mieszkania, a część przyszła bezpośrednio tutaj.

Po przyjeździe do Londynu była pod wrażeniem, ile wybitnych osobistości poświęca jej uwagę. Teraz jedyne, czego pragnęła, to zostać sam na sam z Harrym, rozmawiać z nim, słyszeć jego śmiech i czuć, jak jej miłość do niego rośnie z każdą chwilą spędzoną razem.

W końcu, z rozsądku i ponieważ on tego chciał, przyjęła kilka zaproszeń na resztę tygodnia i na następny tydzień.

Miała zamiar poprosić Rose, żeby znalazła kogoś, kto dostarczy odpowiedzi pod wskazane adresy. Wtedy drzwi się otworzyły.

Arilla obejrzała się niecierpliwie. To najpewniej jakiś gość do Harry'ego, który zajmie czas, jaki mieli spędzić razem.

- Lord Rochfield, milady! - usłyszała tymczasem nerwowy głos Rose.

Przez chwilę zamarła w bezruchu. Potem, kiedy wszedł do pokoju, z ręką na temblaku, podniosła się. Nie mogła uwierzyć, że on naprawdę tu był.

- Musiałem się z panią zobaczyć, czarująca damo - powiedział, kiedy Rose wyszła. - A dziś po południu po raz pierwszy pozwolono mi opuścić łóżko.

Arilla pomyślała, że wygląda blado. Ale była tak wzburzona jego nieoczekiwanym przyjściem, że podeszła do niego.

- Jestem pewna - powiedziała - że to... za wcześnie, żeby pan... gdzie się wybierał. Proszę... usiąść i... może miałby pan ochotę... czegoś się... napić?

- Jeśli można prosić kieliszek szampana! - odpowiedział.

Arilla pociągnęła za sznureczek dzwonka. Drzwi otworzyły się prawie natychmiast i, jak Arilla przypuszczała, Rose czekała na zewnątrz, prawdopodobnie słuchając, co mówili. Watkins oczywiście zrelacjonował służbie przebieg pojedynku. Rozumiała więc ich zaskoczenie pojawieniem się lorda Rochfielda.

Zamówiła butelkę szampana. Potem, czując zdenerwowanie, usiadła w pewnej odległości od niego.

- Dochodziły mnie informacje o postępach pani pacjenta - powiedział z lekkim skrzywieniem ust. - Rozumiem, że ma się lepiej.

- To prawda - rzekła Arilla. - Zgadzam się też z hrabiną Jersey, która uważa... że ten pojedynek... nigdy nie powinien... mieć miejsca.

- Frances Jersey może sobie mówić takie rzeczy - powiedział sarkastycznym tonem lord Rochfield. - O nią również toczyło się kilka pojedynków. A mimo że była bardzo atrakcyjną kobietą, nie była tak piękna jak pani!

- Wszystko, co mogę powiedzieć - odparła Arilla cicho - to... nie życzę sobie... żeby coś takiego... zdarzyło się ponownie. Kosztowało mnie to... wiele nerwów.

- Obawiałem się tego.

Powiedział to tak miło, że Arilla spojrzała na niego zdumiona.

W tej chwili powróciła Rose, niosąc szampana. Arilla odmówiła, wręczając kieliszek lordowi Rochfieldowi. Rose postawiła tacę na małym stolyczku i wycofała się.

- Przyznaję, że czuję się nieco niepewnie - powiedział - lecz nie mogłem się już doczekać, kiedy panią ujrzę.

Widocznie jeszcze raz zamierzał prawić jej przesadne komplementy i patrzeć na nią w sposób, który zawsze uważała za impertynencki i nieprzyjemny. Odwróciła więc głowę i popatrzyła w okno wychodzące na ogród.

- Milordzie - powiedziała cicho - powinnam być z panem szczerą... Uważam, że... nie powinien pan tu przychodzić.

- Jeśli o mnie chodzi, uważam, że powinienem to zrobić. Nie mogłem już się doczekać, kiedy poproszę panią, by zechciała uczynić mi zaszczyt zostania moją żoną!

Przez sekundę Arilla myślała, że chyba się przesłyszała. Potem odwróciła głowę i patrzyła na niego całkowicie zaskoczona.

- Udawało mi się unikać małżeństwa od czasu śmierci mojej pierwszej żony - powiedział. - Byłem bardzo nieszczęśliwy w tym związku i przysięgam sobie nigdy się nie żenić ponownie. Ale zakochałem się i nie jestem w stanie myśleć o nikim innym poza panią. - Uśmiechnął się krzywo. - Mam nadzieję, że przebaczy mi pani moje dotychczasowe zachowanie - dodał. - Możemy być bardzo szczęśliwi razem. Dam pani wszystko na świecie, czego tylko pani zapragnie.

Arilli przemknęła przez głowę myśl, że to, czego potrzebuje, to konie dla Harry'ego, pieniądze dla niego, żeby mógł żyć, jak przystało dżentelmenowi i wiele innych rzeczy.

Potem spojrzała na lorda Rochfielda i przypomniała sobie, jak się czuła, gdy jej dotykał. Raz jeszcze poczuła przeraźliwy strach, jak wtedy, gdy rzucił ją na łożo i więził bezsilną pod sobą. Nienawidziła go wtedy i nienawidziła teraz.

- Nigdy nie przypuszczałem, że mogę się tak czuć - powiedział, jakby czytając jej myśli. - Pociągała mnie pani i byłem zdecydowany uczynić cię swoją. Nigdy nie przyszło mi do głowy - uśmiechnął się - że przerazi panią moje zachowanie, była pani przecież mężatką a pozostała pani tak prosta i niewinna.

Przerwał, lecz Arilla nie odezwała się.

- Miałem czas wszystko przemyśleć - ciągnął. - Nie tylko muszę panią przeprosić, co zdarza mi się niezmiernie rzadko, lecz też nauczyć ufać mi i wierzyć. Jeśli pani za mnie wyjdzie, sprawię, że mnie pani pokocha.

Słuchając go, Arilla czuła się jak we śnie. Jednocześnie zaciskała dłonie, zmuszając się do spokojnego słuchania i nieulegania wewnętrznemu impulsowi, który nakazywał jej rzucić się natychmiast do ucieczki.

- Wiemy o sobie bardzo mało - kontynuował lord Rochfield. - Ale na pewno jest pani idealną osobą na żonę i matkę dzieci dla każdego mężczyzny. - Jego głos stał się głębszy. - Wyjdź za mnie, Arillo, a przysięgam, że nie będzie takiej rzeczy na świecie, której bym ci nie dał. Uczynię cię szczęśliwą i w moim życiu nigdy nie będzie innej kobiety!

Czekał na jej odpowiedź. Ale Arilla wstrzymała oddech i miała uczucie, jakby głos zamarł jej w krtani. Czy to był sen, w którym lord Rochfield, człowiek tak bogaty i wpływowy, po wszystkim, co zaszło, „prosi ją o rękę”? Chciało jej się krzyczeć z przerażenia na samą myśl o tym. Duma i opanowanie, o jakie sienie podejrzewała, przysły jej z pomocą. Utkwiła wzrok w podłódze, żeby nie dostrzegł przerażenia w jej oczach.

- Sprawił mi pan wielki zaszczyt, milordzie... tym co pan... powiedział - rzekła. - Ale musi pan... zrozumieć... że to... niespodzianka i... szok po tym, co... się wydarzyło.

- Przeprosiłem panią - powiedział szorstko.

- Wiem... i rozumiem, że... było to dla pana... trudne. Mnie z kolei - uśmiechnęła się - trudno przystosować się do sytuacji, której... nigdy nie spodziewałam się... nawet w... najśmielszych wyobrażeniach!

- Ale zdarzyła się! - nalegał.

- Wiem... lecz pan na pewno... zrozumie, że potrzebuję czasu... by to przemyśleć, przyzwyczać się do tej myśli. Tak samo jak pan... nie śpieszę się do ponownego małżeństwa.

Było to kłamstwo, lecz udało jej się powiedzieć to przekonująco.

- Pozostaje mi tylko prosić cię, Arillo - powiedział lord Rochfield, jakby zdając sobie sprawę z jej nieśmiałości i zdenerwowania - żebyś przemyślała moją propozycję. Zważ jakie to dla mnie ważne, skoro przyjechałem tu dziś, wbrew zaleceniom lekarza, tylko po to, by powiedzieć ci, co mi leży na sercu.

- D...doceniam... to.

- Dam ci czas - ciągnął. - Ale postaraj się uwierzyć, jak bardzo mogę cię uszczęśliwić.

Odczekał chwilę, lecz Arilla nie odzywała się.

- Nie zastanawiaj się zbyt długo, bo chyba doprowadzisz mnie do szaleństwa! Chcę się z tobą ożenić natychmiast! Chcę cię zabrać z Londynu - dodał po chwili - żebyśmy mogli być sami i lepiej się poznać. A kiedy już będziesz moja, nie dopuszczę, żebyś kiedykolwiek tego pożałowała!

Słowo moja przypomniało Arilli przerażenie, jakie odczuwała, kiedy położył się na niej, rozrywając suknię. Wyglądał wtedy jak dzikie zwierzę. Teraz panował nad sobą. Niewątpliwie z powodu rany jego pasja osłabła, lecz widziała w jego oczach ten sam płonący ogień. Cofała się przed nim, jakby był czymś poniżającym i plugawym.

- Nienawidzę go! - powiedziała sobie.

Potem raz jeszcze pomyślała o Harrym i o tym, jak bardzo, bardzo bogaty był lord Rochfield. On opróżnił kieliszek i wstał.

- Zostawiam cię teraz - powiedział. - A kiedy przyjdę jutro, chcę, żebyś mi powiedziała to, co pragnę usłyszeć.

- Nie mogę... dać panu odpowiedzi... tak szybko - odparła Arilla.

- Kiedy przemyślisz moją propozycję i zdasz sobie sprawę, jak bardzo cię kocham - rzekł - zrozumiesz, jak wiele mogę ci dać. Pomyśl, jaką pozycję towarzyską będzie miała moja żona. Księżę regent uważa mnie za jednego ze swych najbliższych przyjaciół - ciągnął chełpliwie. - W niezbyt odległej przyszłości, gdy zostanie królem, ja będę jego prawą ręką. Wtedy oboje będziemy się cieszyć dziedziczną pozycją w pałacu królewskim. Będiesz dumna ze mnie, moja piękna - mówił dalej, jakby widział już to wszystko oczami duszy - a ja będę bardzo dumny z ciebie. Ale zanim to nadejdzie, mam czas nauczyć cię radości i pożądania miłości, co jest dla mnie pasjonujące.

Jego głęboki głos brzmiał jakaś nutą, która przyprawiła Arillę o drżenie. Była pewna, że gdyby spojrzała na niego, ogień rozpaliby się niebezpiecznie, a ona czułaby się tak, jakby ją pożerał.

Jak przerażona łania podniosła się, nie mogąc dłużej tego znieść.

- Dam ci czas, żebyś to przemyślała - powiedział, jakby do siebie. - Ale nie mogę czekać zbyt długo, Arillo! Pragnę cię - potrzebuję cię!

Teraz Arilla była już zupełnie przerażona i nerwowo przesuwała się w kierunku drzwi.

- Nie powinien się pan... zbyt przemęczać... pierwszego dnia po wstaniu z łóżka... a skoro pana powóz czeka... proszę pana, milordzie... niech pan już wraca... do domu.

- To właśnie zamierzałem uczynić - powiedział lord Rochfield. - Ale powrócę tu jutro, pojutrze i następnego dnia. Będę przychodził codziennie, aż da mi pani odpowiedź, którą pragnę usłyszeć.

Bojąc się, że może jej dotknąć, Arilla otworzyła drzwi. Wyszedł do holu, gdzie czekała Rose. Służąca wręczyła mu cylinder, laskę i rękawiczki. Kiedy Rose otwierała drzwi wejściowe, odwrócił się do Arilli.

- Dowidzenia, do jutra! - powiedział. - I niech pani pamięta, że jestem bardzo niecierpliwym człowiekiem!

W ostatnich słowach czaiła się groźba. Kiedy wyszedł, w szaleńczym tempie pobiegła na górę, i bez pukania pchnęła drzwi i wpadła do sypialni Harry'ego. Nie leżał w łóżku. Stał przy oknie ubrany w koszulę i właśnie wiązał krawat. Był sam i kiedy wbiegła Arilla, odwrócił się z wyrazem zdumienia.

Żadne nie odezwało się. Arilla stała wpatrując się w niego przez chwilę. Potem zatrzasnęła za sobą drzwi i podbiegła do niego, skrywając głowę w jego ramionach. Otoczył ją zdrową ręką.

- O co chodzi? - zapytał z troską w głosie. - Co się stało? Czemu jesteś taka zdenerwowana?

- Ach, Harry! Harry!

W jej głosie pobrzmiwała rozpaczliwa nuta.

- Powiedz mi - co się stało? - powtórzył.

- Llord... Rochfield... Harry zacisnął ramię.

- Co takiego znowu zrobił? Dlaczego jesteś w takim stanie?

- On... on tu przyszedł!

- Nie miał prawa tego robić!

- Przyszedł... prosić mnie... o rękę! - powiedziała ledwie słyszalnym głosem.

Przez moment Harry jakby skamieniał. Arilla uniosła ku niemu głowę, jej oczy były pełne łez i pociemniałe ze strachu, a usta drżały.

- On... się chce... ze mną ożenić! Ach... Harry... Harry... jak ja mogę... ze niego wyjść? Jak... mogę...?

To był krzyk dziecka, które przeraziło się ciemności. Harry patrzył na nią długo.

- O mój Boże! - wykrzyknął wreszcie głosem, który ledwie mogła rozpoznać.

Potem jego usta spoczęły na jej ustach. Arilla pomyślała, że śni, ale Harry całował ją namiętnie, dziko, natarczywie, jakby sam był równie zaniepokojony jak ona. Tego właśnie pragnęła, choć wydawało się nieosiągalne.

Całował ją tak długo, aż poczuła, że jej ciało odpowiada na jego miłość. Pocałunkami zabierał jej serce i duszę. Należała do niego. Miłość zdawała się przebiegać przez nią jak błyskawice, sięgała piersi i ust, tak intensywna, że niemal sprawiająca ból, a jednak zachwycająca ponad wszelkie słowa. Nie była już sobą, lecz częścią niego. Zdawało się, że uniósł ją do nieba. Wtedy Harry podniósł głowę.

- Jak możesz mi to robić? - powiedział głosem zmienionym nie do poznania.

- Jak możesz torturować mnie tak okrutnie? Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Kocham cię... kocham cię! - powiedziała Arilla łamiącym się głosem. - Ale... przypuszczam... że powinnam... go poślubić!

- Niech go szlag! - przeklął Harry. - Niech się smaży w piekle! Jak mogę cię teraz stracić, najdroższa?

Przyciągnął ją bliżej. Jego drugie, zranione ramię objęło ją.

- Harry... uważaj... twoja ręka!

- A jakie to ma znaczenie, jeśli nie mogę mieć ciebie? - Uśmiechnął się do niej. - Mój skarbie, nie wiesz, ile wycierpiałem przez te ostatnie tygodnie -

mówił dalej. - Skąd mogłem wiedzieć - jak mogłem przypuszczać - że Rochfield poprosi cię o rękę?

- Oon ma... wszystko na świecie, czego mi... potrzeba - powiedziała drżącym głosem. - Wspaniałe konie dla ciebie... chcę, żebyś żył wygodnie... i nie musiał.., być zdany... na łaskę innych ludzi.

Harry roześmiał się, lecz nie był to wesoły śmiech.

- Ja też tego pragnę - powiedział. - Ale to ty musiałabyś wyjść za tę świnię! A okrutna prawda jest taka, moja piękna, że nigdy nie oświadczy ci się nikt bogatszy i bardziej wpływowy.

- Wwiem o tym - wyszeptała Arilla. - Ale... nic się nie liczy poza tym... że cię kocham.

- Jak możesz być tak głupiutka, tak beznadziejnie głupiutka, żeby kochać kogoś takiego jak ja? - zapytał gniewnie Harry.

Nagle, jakby oboje równocześnie poczuli, żenię mogą już dłużej ustać, usiedli na łóżku. Harry objął Arillę, a ona oparła mu głowę na ramieniu,

- To wszystko twoja wina - powiedział. - Jesteś tak niesamowicie, nedorzecznie urocza! Kiedy nie ma cię przy mnie, widzę twoją twarz wszędzie, a kiedy jesteś tutaj, myślę tylko i wyłącznie o twoich oczach.

W jego głosie była jakaś czułość, która sprawiła, że serce Arilli podskoczyło z radości.

- Jeśli... jeśli wyjdę za niego... - powiedziała niemal niedosłyszalnie - to tylko dlatego... że cię kocham!

- Niech to licho porwie! To nie jest wystarczająco dobry powód! - rzekł Harry. - Muszą istnieć lepsi kandydaci niż Rochfield!

- Jeśli nawet... tak - powiedziała Arilla - wątpliwe, czy będą tak bogaci jak on, a poza tym... jeszcze ich nie spotkałam.

Nie musiała mówić nic więcej, wiedziała, że oboje z Harrym myślą o tym samym. Niewielka suma pieniędzy, jaka im pozostała, nie wystarczy na długo.

Przytulił ją mocniej. Kiedy podniosła na niego wzrok wiedział, że równie gorąco pragnie być całowana, jak on pragnie całować. Pocałował ją więc gwałtownie, prawie brutalnie, jakby chciał sprawić ból. Ale poczuła, jak w odpowiedzi budzi się w niej coś dzikiego i cudownego.

Całując ją coraz namiętniej, Harry opadł na poduszki, położył nogi na łóżku i przyciągnął Arillę, przytulając do siebie. Ich serca biły dziko, potęgą uczuć zapierała dech w piersiach.

- Jesteś moja - powiedział - i żaden inny mężczyzna nigdy cię nie dostanie!

- Naprawdę... tego chcesz?

- Naprawdę! - rzekł Harry. - Raczej umrę niż oddam cię innemu!

- Ja... ja czuję... to samo - wyszeptała - K...kocham cię, wypełniasz mi cały świat... niebo... i nie ma już nic i nikogo... poza tobą!

- Moja słodka! Moja najdroższa! Mój skarbie! Całował ją znowu, aż ogień rozpalił się również w niej. To była miłość, jaką sobie zawsze wyobrażała i jakiej pragnęła. Prawdziwa miłość jest niebiańska, jest częścią Boga.

- Kiedy wyjdiesz za mnie, najdroższa? - zapytał bardzo cicho, uwalniając jej usta. - Nie mogę żyć bez ciebie!

- A ja... nie mogę żyć... bez ciebie! - odparła Arilla. - Ale...

- Nie ma żadnych ale - przerwał Harry. - Jeśli myślisz, że pozwolę ci poślubić Rochfielda albo kogokolwiek innego, to się mylisz! Wyjdiesz za mnie i jakoś, Bóg wie jak, znajdziemy sposób, żeby nie umrzeć z głodu.

Głowa Arilli opadła na jego ramię.

- Jjak... mielibyśmy tego... dokonać? - zapytała przerażonym głosem.

Harry nie odpowiadał.

- Zanim przyszedłeś mi... na ratunek - powiedziała po chwili - rozmyślałam nad tym... jakie to beznadziejne... że nie mogę w żaden sposób zarabiać pieniędzy. Jestem dobrze wykształcona - westchnęła głęboko - bo mama o to zadbała. Umiem gotować, jeśli mam z czego, i umiem bardzo dobrze jeździć konno, jeśli mam pod sobą dobrego wierzchowca. - Starła się mówić lekko, lecz w jej głosie dźwięczała nuta rozpacz.

- Mogę powiedzieć to samo o sobie - odrzekł Harry. - Tyle, że moim jedynym talentem jest jazda konna.

Nagle, tak nagle, że Arilla aż podskoczyła, Harry krzyknął.

- Mam! - powiedział. - Wiem już, czym się będę zajmował. Przynajmniej będziemy mieli co jeść, nawet jeśli ty, kochanie, będziesz musiała gotować!

- O co... o co... ci chodzi?

- Chodzi mi o to, że, jak oboje wiemy, umiem wymusić posłuszeństwo na każdym koniu, choćby najbardziej opornym. Mogę właściwie złamać nawet najdzikszego konia!

Arilla podniosła głowę i wpatrywała się w niego.

- Tak więc, mój skarbie - ciągnął - postawimy na konie. Będziemy wyszukiwać takie, które mogą być wytrenowane najlepiej i każdy je chętnie kupi!

Arilla krzyknęła, ale nie przerywała mu.

- To nie jest trudne - mówił dalej. - Wymaga tylko cierpliwości. A kiedy już będziemy mieć przychówek z własnych klaczy, nie ma powodu, byśmy nie zrobili na tym małego majątku!

W jego głosie brzmiał teraz entuzjazm. Zaraził nim Arillę.

- To brzmi wspaniale! - wykrzyknęła. - A jeszcze cudowniejsze jest to, że mogę to robić... z tobą! Ale, kochany Harry... zapomniałeś... będziemy potrzebować kapitału na początek., żeby kupić... ogiery i klacze.

- To proste! - Jak... to?

- Kupimy wszystko, co trzeba, po ślubie!

Teraz Harry uśmiechał się, a Arilla patrzyła na niego zdumiona.

- Nasze prezenty ślubne! - wyjaśnił. - One będą naszym kapitałem początkowym, one pozwolą nam założyć interes, który będzie finansowany i budowany przez miłość!

Rozdział siódmy

Dzięki Ci... Boże, dzięki Ci... dzięki Ci...! - powtarzała Arilla z głębi serca, gdy obudziła się w nocy i szeptała te słowa w ciemności.

Na trzeci dzień po tym, jak została uniesiona w chmury, zaczęła mieć wyrzuty sumienia. Jak mogłaby zabrać Harry'ego ze świata, w którym tak błyszczał mimo braku pieniędzy? Kiedy o tym rozmyślała, widziała oczami duszy zniszczony dwór, wszystko wyświechtane albo nadające się do naprawy.

- Jak Harry ma być szczęśliwy w takim miejscu? - zadawała sobie pytanie.

Ale kiedy przypominała sobie jego pocałunki i uczucie, które ich łączyło, wszystko inne wydało się nieważne.

- Kocham cię! Kocham cię! - powtarzała mu. Jego miłość zdawała się ją spowijać jak aureola, z której nie mogła uciec.

Drugiego dnia, po tym jak wstał z łóżka, Harry oznajmił jej, że wychodzi.

- Jeszcze za wcześnie! - zaprotestowała.

- Nie na to, co zamierzam.

- A co to... takiego? - zapytała nerwowo Arilla.

- Pierwszą osobą, której musimy opowiedzieć o naszych planach małżeńskich jest książę regent - wyjaśnił. — Uwielbia wiedzieć co się święci wcześniej od innych. - Przerwał na chwilę i uśmiechnął się. - Byłby wściekły, gdyby dowiedział się z plotek o tym, że pojmę cię za żonę, zanim sam bym mu o tym powiedział - dokończył.

Harry pomógł Arilli ułożyć sprytny list do lorda Rochfileda, który otrzymał, gdy zjawił się w Islington. Arilla zawiadamiała go, że choć jego propozycja jest dla niej zaszczytem, musi poważnie rozważyć kwestię małżeństwa, szczególnie po tym, jak ją potraktował u siebie w domu. Napisała też, że bardzo wzburzył ją fakt rozpowszechnienia wiadomości o pojedynku. W takiej sytuacji uważa, że powinna się spotkać z kilkorgiem przyjaciół, których ostatnio nie miała okazji widzieć, zanim podejmie tak ważną decyzję, jak ponowne zamażpójście.

Był to list uprzejmy, w żadnym razie obraźliwy. Kiedy Arilla go przeczytała, pomyślała, że lord Rochfield żadną miarą nie może się za niego gniewać ani mścić. Gdyby tak się stało, mógłby zaszkodzić Harry'emu, a to obchodziło ją bardziej niż cokolwiek innego.

- Jeśli się będzie narzucał, wyzwę go jeszcze raz na pojedynek! - zagroził Harry.

Arilla krzyknęła z przestachu.

- Nic takiego nie zrobisz! Już wystarczająco się nacierpiałam, gdy miałeś wysoką gorączkę. Nie za każdym razem będziesz miał szczęście. Zastanowiła się przez chwilę. - A gdyby on... cię zabił? - wyszeptała.

- Nie zrobiłby tego - odparł Harry. - Ale nie chcę żebyś się martwiła, więc obiecuję ci, że jeśli się z nim spotkam, postaram się być dla niego uprzejmy.

- Proszę cię... przyrzeknij mi to... na... wszystkie... świętości - nalegała Arilla.

- Przyrzekam na ciebie! A ty znaczysz dla mnie najwięcej!

Potem pocałował ją. Nie potrafili już mówić o czymkolwiek poza sobą.

Kiedy Harry wychodził do księcia regenta, Arilla zauważyła, że mimo ręki na temblaku jest przystojniejszy niż kiedykolwiek, gdyż teraz był szczęśliwy.

Wróciła do domu, modląc się, żeby księżę nie gniewał się na Harry'ego i żeby w jakiś sposób udało się nakłonić Jego Królewską Mość do udzielenia im swego dostojnego błogosławieństwa. Wtedy mogliby liczyć na hojniejsze prezenty. Było to bardzo wyrachowane, ale przecież na tym, co otrzymają, mieli zbudować cały swój majątek i dlatego ważna była szczodroliwość ich przyjaciół.

Chodziła w kółko po domu. Nie miała ochoty z nikim się widzieć ani nigdzie wychodzić, zanim nie wróci Harry. Wrócił w takim pośpiechu, że od razu domyśliła się pomyślnego załatwienia wszystkich spraw.

- Wygrałem! Wygrałem, kochanie, możesz być ze mnie dumna! - powiedział triumfalnie, obejmując ją.

- Co wygrałeś? - zapytała zdumiona Arilla.

- Jego Królewska Mość nie tylko wybaczył mi pojedynek z lordem Rochfieldem, ale kiedy opowiedziałem mu o naszym ślubie, zdecydował się wydać dla nas przyjęcie w Carlton House!

- To... niewiarygodne! - westchnęła Arilla - To oznacza że...

- Nie będzie nas kosztować ani pensa! - dokończył Harry. - Ledwie o tym delikatnie napomknąłem, on sam się zaofiarował. Przyznaj, że jestem inteligentny!

- Jesteś genialny i kocham cię! - odpowiedziała Arilla, zarzucając mu ręce na szyję.

Całował ją tak długo, aż oboje znów unieśli się do nieba.

- Pojutrze ogłosimy datę ślubu - powiedział Harry. - Pobierzemy się w końcu przyszłego tygodnia.

- W końcu... przyszłego tygodnia? - zdumiała się Arilla. - Jak to możliwe, żebyśmy... wzięli ślub... tak prędko?

- Jak mus to mus - odparł Harry. - Prawda jest taka, moja kochana, że prawie już nie mamy pieniędzy!

Arilla milczała.

- Jesteś pewien... zupełnie pewien, że dobrze robisz... żeniąc się ze mną? - spytała po chwili.

- Już żałujesz? - odparował Harry.

- Nie... nie... oczywiście, że nie. Tylko... nie mogę znieść myśli... o twojej tęsknocie... do rozrywek i wesołej atmosfery Londynu... i wtedy będzie ci... przykro, że... ożeniłeś się ze mną.

Nie mogła powstrzymać łkania, wymawiając ostatnie słowa. Harry roześmiał się i zagarnął ją w ramiona.

- Myślisz, że coś się liczy poza tobą? - zapytał. - Jak mógłbym żyć w Londynie, widząc cię z innym mężczyzną konwersując z tobą uprzejmie na przyjęciach i wracając do domu... sam?

Jakaś głęboka nuta w głosie nadała taką szczerą jego słowom, iż Arilla poczuła, że mimo wszystko postępuje właściwie.

- Zostaliśmy stworzeni dla siebie - tłumaczyła sobie. - Może spotkaliśmy się już w innym życiu i teraz tylko odnaleźliśmy poprzez wieczność.

Chciała w to wierzyć, bo jeśli o nią chodziło, nigdy nie było i nie mogło być innego mężczyzny poza Harrym.

Gdy ich zaręczyny zostały ogłoszone na łamach „The Gazette”, nikt nie wydawał się zbyt zaskoczony. Zalała ich fala gratulacji od przyjaciół. Arilla miała niemiłe poczucie, że wszyscy podejrzewali Harry'ego o ożenek z posagiem. Wstydziła się, że musieli oszukiwać takich miłych ludzi. Kiedy zaczęły napływać prezenty, upewniła się, że gdyby nie miały być wystawione w Carlton House i gdyby książę nie dał im swego błogosławieństwa, ani w połowie nie byłyby tak drogie i efektowne.

W związku z tym Harry rozśmieszył kiedyś wszystkich na przyjęciu.

- Co daje wam twój kuzyn książę? - zapytała markiza Worthing, jak się zdawało Arilli, złośliwie.

- Życzenia pomyślności - to go nic nie kosztuje - odparł Harry.

Ale większość przyjaciół starała się dać im coś pożytecznego. Arilla przyglądała się smętnie pięknemu skórzanemu neseserkowi ze złotymi okuciami. Pragnęła, żeby Harry mógł go sobie zatrzymać.

- Co mam zrobić z suknią ślubną? - zapytała Harry'ego. - Gdyby to miał być cichy ślub, włożyłabym jedną z sukni, które już mam. Ale obawiam się - westchnęła - że ktoś taki, jak lady Jersey, z jej bystrym okiem, dostrzeże to od razu.

- Już to załatwiłem.
- Naprawdę? Jak to rozwiązałeś?
- Liza daje ci suknię w prezencie ślubnym.
- Nie mogę na to pozwolić! - wykrzyknęła Arilla.
- To za wiele... - powiedziała, kiedy Liza przyszła z przymiarką - to zbyt hojne... że pani w ogóle o tym pomyślała... aleja oczywiście... muszę pani zapłacić...

Z trudem powstrzymała się od dodania kiedyś lub jak tylko będę mogła.

- To nie tylko prezent ślubny, milady, to również podziękowanie za to, co pani dla mnie zrobiła - powiedziała Liza, zanim Arilla zdołała wykrztusić coś więcej. Arilla uniosła brwi.

- Od kiedy pani po raz pierwszy pojawiła się w sukni szytej przeze mnie, wciąż tłumnie napływają do mnie nowe klientki! - wyjaśniła Liza. Uśmiechnęła się do Arilli. - Pani zieloną gazetę sprzedawałam już tuzin razy. Mogę się założyć, że kiedy zobaczą panią, każda następna panna młoda będzie przychodziła po suknię ślubną do mnie.

- Mam nadzieję! - rzekła Arilla. - I dziękuję pani bardzo... bardzo serdecznie!

- Na pewno będę jeszcze szyła pani całą masę sukni w przyszłości, milady - powiedziała Liza.

Arilla nie odważyła się rozwiać jej złudzeń.

W noc przed ogłoszeniem ich zaręczyn w „The Gazette” napisała następny list do lorda Rochfielda. Poinformowała go możliwie najuprzejmiej o tym, że wychodzi za Harry'ego.

... Znam go od dzieciństwa - pisała. - Ale dopiero, gdy przyjechałam do Londynu, zdałam sobie sprawę, że go kocham i że zawsze był obecny w moim sercu.

Proszę zrozumieć i życzyć nam szczęścia...

Nie przyszła żadna pisemna odpowiedź od lorda Rochfielda. Przysłał im jednak w prezencie ślubnym wielką, brzydką, srebrną wazę do róż. Harry powiedział, że dostaną za nią pokaźną sumę i powinni być wdzięczni.

- Chociaż - powiedział z uśmiechem - jeśli miałbym choć odrobinę ambicji, rzuciłbym mu ją w twarz. W obecnej sytuacji, pieniądze otrzymane za nią bardzo się przydadzą i będę się cieszył każdym zdobytym pensum.

Na początku następnego tygodnia było już o wiele więcej powodów do radości. Każdego dnia przysyłano coraz więcej i więcej prezentów, aż Rose narzekała, że już ma dość otwierania drzwi. Całą służbę pochłaniała myśl o ślubie. Potrawy, które podawano Arilli i Harry'emu, gdy jedli sami, smakowały

wyśmienicie. To powodowało, że Arilla z lękiem zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie gotowała tak smacznie, gdy zamieszkają we dworze.

Jedyną osobą, która знаła ich prawdziwe położenie i plany na przyszłość, był Charles.

- Powiem mu wszystko, kochanie, bo potrzebuję jego pomocy - wyjaśnił Harry. - On pozostaje w Londynie i za jego pośrednictwem będę mógł sprzedawać konie. Mogę mu zaufać - westchnął. - Wymusi za nie najlepsze z możliwych cen.

- Pomogę wam z największą ochotą - powiedział Charles, kiedy Arilla mu dziękowała. - Mówiąc szczerze, zawsze uważałem to za dziwne, że pani jest tak niewinna i nie zepsuta, skoro była pani zamężna, Arilla zarumieniła się, a Charles roześmiał się.

- No właśnie! - powiedział. - Nie znam drugiej takiej kobiety w eleganckim towarzystwie, która rumieniłaby się tak ślicznie albo zachowywałaby się równie nieśmiało.

- Nie sądzi pan chyba, że ktoś z nich domyślił się oszustwa? - zapytała nerwowo Arilla.

- Nie ma szans! - odpowiedział Charles. - Wszyscy są przekonani, że pani śpi na pieniądzach, a Harry robi dobry interes! Oczywiście wszyscy wiedzą też, że jest w pani zakochany po uszy - dodał szybko, widząc wyraz oczu Arilli. - I nic dziwnego, skoro pani jest taka piękna!

Kiedy Charles przychodził do nich, nieustannie rozmawiali z Harrym o koniach. Zastanawiali się, gdzie Harry mógłby kupić dobre roczniaki, kto miał najlepsze ogiery do pokrycia jego klaczy. Było jeszcze do przedyskutowania tysiąc innych szczegółów, niezbędnych do stworzenia rynku zbytu dla koni, które miał trenować Harry.

Gdy Arilla zostawała sama, zaczynała się bać na myśl o dworze i otaczających go, nigdy nie uprawianych ugorach. Była pewna, że Harry nie docenia dyskomfortu mieszkania tam.

- Pozostaw zmartwienia mnie - rzekł, kiedy próbowała mu opowiedzieć o swoich obawach. - Jestem przygotowany do życia tylko o miłości i pocałunkach, aż do czasu, gdy zarobię wystarczająco dużo pieniędzy, żeby pozwolić sobie na wiele więcej.

- A... jeśli ci się... nie uda? - wyszeptała.

- Wątpisz w moje zdolności? - Myślałem, że mi ufasz!

- Oczywiście, że ci ufam! - wykrzyknęła, - Ufam ci... uwielbiam cię... jesteś... cudowny! Tylko... obawiam się... że porzucasz dla mnie... zbyt wiele.

- Cóż takiego na przykład? - zapytał Harry wyniośle. - Dwie ciasne klitki na Half Moon Street! Jest trochę ludzi - dodał po chwili - którzy są dla mnie mili i gościnni, bo ich bawię. I wiecznie jestem do usług na każde skinienie Jego Królewskiej Mości! Naprawdę lubię książątko - dodał szybko, jakby okazał nielojalność - podziwiam go. Ale on jest bardzo wymagający. Szczerze mówiąc, wolę być panem siebie, choćby mój dom wymagał remontu, ziemia uprawy, a żona się buntowała!

- To nieuczciwe! - zaprotestowała Arilla. - Ja się nie... buntuję! Tylko kocham cię... tak bardzo, że pragnę, dla ciebie otoczenia... na jakie zasługujesz.

- Mam wrażenie - rzekł Harry - że to ja powinienem kierować takie uwagi pod twoim adresem. Zamiast tego... dam ci miłość i pocałunki, a jeśli to okaże się niewystarczające, będziesz po prostu musiała uciec z lordem Rochfieldem!

Roześmiali się oboje. Arilla zarzuciła Harry'emu ręce na szyję.

- Nigdy w życiu bym cię nie opuściła! - powiedziała. - Nawet jeśli się mną znudzisz, przyczepię się do ciebie jak rzep, gdziekolwiek pójdziesz, ja pójdę za tobą. Nie mogę sobie wyobrazić... życia... bez ciebie!

- A ponieważ ja czuję dokładnie to samo - powiedział Harry - myślę, że oboje robimy dobry interes! Pocałował ją i nie było już miejsca na słowa.

W dniu ich ślubu była piękna słoneczna pogoda. Arilla wiedziała, że to dobry omen. Harry nie mieszkał już w domu w Islington. Ludzie byliby zgorszeni, gdyby wciąż mieszkali pod jednym dachem, skoro on wyzdrowiał. Kiedy Arilla kładła się wieczorem spać, liczyła dni, godziny i minuty, aż skończy się rozłąka i będą razem.

Mieli wziąć ślub w południe w kościele św. Jerzego na Hanover Square. Książę regent zapowiedział swoją obecność. Charles miał być drużbą.

Dekorowanie kościoła, zwykle finansowane przez pana młodego, wzięli na siebie Charles i Antoni. Obaj mieli ogromne majątki na wsi i stamtąd kazali przysłać do Londynu kwiaty oraz ogrodników do ich ułożenia. Bukiet Arilli, składający się z białych orchidei i konwalii, również pochodził z ogrodów Charlesa. Arilla nie posiadała się z zachwytu, tak był piękny. Nie mogła powstrzymać się również od myśli, jak to wspaniale, że nic nie kosztował Harry'ego.

Suknia ślubna od Lizy była tak efektowna, że wprowadziła Arillę w zakłopotanie, gdy ją wkładała. Starła się pamiętać, że pełni rolę modelki, która unaocznia wszystkim gust i umiejętności Lizy. Oglądając się w lustrze, była pewna, że będzie jej zazdrościć każda kobieta w kościele.

Podawała się za wdowę, więc jej suknia nie była biała, lecz srebrzysta, haftowana brylancikami. Zamiast welonu miała na głowie mały, pasujący do

sukni czepeczek Z ulgą przyjęła wiadomość, że nie musi mieć welonu ani druchen.

Kiedy szła przez kościół, wzrok wszystkich kobiet skierowany był na jej suknię. Liza ma rację, oczekując tuzinów zamówień na podobne suknie, balowe lub ślubne.

Tyle rzeczy zaprzętało jej uwagę, że dopiero w ostatniej chwili przypomniała sobie, o kimś, kto powinien oddać jej rękę panu młodemu.

- Głupi jestem, że o tym nie pomyślałem - rzekł Harry, kiedy mu o tym powiedziała. - Oczywiście poproszę Jego Królewską Mość.

- Nie możesz tego zrobić! - zaprotestowała Arilla. - A jeśli odmówi?

- I cóż z tego? - odprał Harry. - Po prostu będę musiał znaleźć kogoś innego - uśmiechnął się do niej. - Nieźle byłoby zakończyć przedstawienie przy dźwięku fanfar. A cóż mogłoby być bardziej na miejscu niż to, że księżę regent pełni obowiązki ojcowskie? On zresztą uwielbia takie rzeczy.

Dla Arilli brzmiało to jak bajka. Do ołtarza miał ją prowadzić następca tronu. Była pewna, że wzbudzi tym zazdrość i narazi się na liczne złośliwości. Na szczęście nie będzie musiała ich wysłuchiwać, bo wyjedzie.

Kiedy z Harrym opuszczają już Londyn, nikt poza Charlesem nie musi wiedzieć, dokąd naprawdę pojechali ani co robią.

- Podsunąłem im - powiedział Charles Harry'emu - że udajecie się za granicę. Sporo ludzi uważa, że Paryż jest świetnym miejscem na spędzenie miesiąca miodowego.

- Dobry pomysł - rzekł Harry. - Ale musisz być bardzo ostrożny, Charles. Nikt nie może wiedzieć, gdzie naprawdę jesteście. W przeciwnym razie - zachichotał - mogłoby im przyjść do głowy, żeby nas odwiedzić. A gdyby ujrzeli dwór, wiedzieliby od razu, że Arilla nie ma żadnej fortuny!

- Możesz mi zaufać - powiedział Charles. - Właściwie to was podziwiam! Trzeba nie lada odwagi, żeby odważyć się na to, co wy robicie. Nie wierzę, żebym ja był w stanie to zrobić.

- Z pewnością - jeśli miałbyś pojąć za żonę Arillę! - uśmiechnął się Harry.

W jego oczach było tyle miłości, że Arilla poczuła łzy napływające do oczu.

Kiedy biskup Londynu udzielił im ślubu, Arilla gorąco modliła się do Boga i do rodziców, żeby pomogli jej dać Harry'emu szczęście. - Żaden inny człowiek na świecie nie postąpiłby tak, jak on teraz - mówiła w myślach. - Tylko wtedy będę pewna, że on tego nie żałuje, jeśli będzie mnie wspierać ta niebiańska siła, którą czuję, gdy on mnie całuje.

Arilla i Harry wyglądali bardzo promiennie, kiedy odchodzili od ołtarza. Nawet najbardziej doświadczone kobiety w zgromadzonym modnym towarzystwie poczuły ściskanie w gardle i łzy w oczach.

Charles powiedział później, że nigdy nie był na przyjęciu, na którym byłoby tak wesoło. Zdawało się, że szczęście promieniujące z państwa młodych przeniknęło wszystkim. Księżę regent wygłosił dowcipną mowę. Bawił się nią na równi ze słuchaczami. Odpowiedział mu Harry. On w równie dowcipnej przemowie zdołał podziękować wszystkim, którzy okazali się dla nich tacy dobrzy, tak że poczuli ciepło w sercach.

Tylko Arilla i Charles wiedzieli, że myślał o wspaniałej wystawie prezentów wyłożonych w pokoju chińskim. Pieniądze, które za nie otrzymają, będą im musiały starczyć na długo.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Arilla, gdy odjechali powozem pożyczonym znów od nieobecnego lorda Barlowa. - Chciałam cię o to zapytać wcześniej, ale zapomniałam.

- Spędzimy jeszcze jedną noc w luksusach Isiington - odpowiedział Harry. - Kazałem przysiąc służącym, że nie pisną o tym ani słowa. Nikt nie zbliży się do nas i będę miał cię tylko dla siebie. Będziemy jeść pyszne jedzenie - uśmiechnął się - będziemy spać w naprawdę wygodnym łóżku, i dopiero jutro stawimy czoło kłopotom i troskom, które są przed nami.

- Bardzo... się ich... boisz? - dopytywała się Arilla.

- A dlaczego miałbym się ich bać, skoro mam ciebie? - odpowiedział Harry.

, Nie pocałował jej, tak jak się spodziewała, tylko najpierw ucałował jej palce, jeden po drugim, a potem dłoń.

Jedyną rzeczą, jaką musieli kupić na ślub, pomyślała Arilla, były obrączki. Ona zadowoliliby się pierścieniem matki, ale Harry oświadczył, że zamierza przywiązać ją do siebie za pomocą każdego prawa i czarodziejskiego amuletu, jakie istnieją. Tak żeby nigdy nie mogła uciec.

- Zupełnie jakbym... chciała to zrobić! - protestowała.

- Jesteś tak śliczna i idealna pod każdym względem - powiedział - że boję się, aby jeszcze milion mężczyzn, podobnych Rochfieldowi, nie próbowało zabrać mi ciebie!

Całował ją w zaborczy, natarczywy sposób, podpowiadający jej, że naprawdę się tego obawiał. Pragnęła jego pieśczoć, ochrony i przywiązania.

Dojechali do Islington. Podziękowali woźnicy i lokajowi, wymagając na nich obietnicę, że nikomu nie zdradzą, dokąd ich zawieźli. Kiedy weszli do domu, Rose zaryglowała i zamknęła drzwi na zasuwę.

Weszli do salonu udekorowanego kwiatami, które kupiła dla nich Rose i inni służący.

- A teraz chcę spojrzeć na moją pannę młodą - powiedział Harry, biorąc ją w ramiona. - Czy to rzeczywiście prawda, moja piękna, że należysz do mnie?

- Sama sobie wciąż... zadaję to... pytanie - wyszeptała Arilla.

- Kocham cię! - powiedział Harry. - Jestem pewien, że gdyby ludzie znali prawdę o tym, co zamierzamy, uznaliby nas za szalonych i lekkomyślnych. Ale ja nie boję się przyszłości i nie chcę, żebyś ty się bała.

- Jestem tak cudownie... szczęśliwa, bo jestem twoją... żoną, że nie mogę myśleć... o niczym innym.

- Ja też nie! - odpowiedział Harry. - I dlatego nie zamierzam już dłużej czekać, moje kochanie, żeby okazać, jak bardzo cię kocham!

Poszli na górę trzymając się za ręce. Harry pomógł Arilli zdjąć suknię ślubną. Mieli trzy godziny do obiadu, więc delikatnie wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Marzyłem o tym! - powiedział całując ją. Przysunęła się do niego tak blisko, jak tylko mogła.

- Będę bardzo delikatny, mój niewinny mały ptaszku - ciągnął. - Nie chcę ci sprawić bólu ani cię przestraszyć.

- Nie... mógłbyś - odpowiedziała. - Kocham cię i kiedy mnie dotykasz, czuję przenikające promienie słońca - westchnęła. - Chcę, żebyś mnie całował... całował i całował... bez końca.

Harry roześmiał się, a potem całował ją, jak tego pragnęła, aż spowiło ich niebiańskie światło słońca. Arilla jakby słyszała chóry anielskie, tak jak wydawało jej się w kościele. Cały świat zniknął. Był tylko Harry, jego ramiona, jego usta, i ich miłość, która, gdy stali się jednością, uniosła ich do słońca.

Kiedy Arilla obudziła się obok Harry'ego, poczuła radosne bicie serca. Więc ostatnia noc nie była snem, lecz prawdą! Została żoną Harry'ego i było to najwspanialsze, najcudowniejsze uczucie, jakie kiedykolwiek mogła sobie wyobrazić.

On spał mocno. Ostrożnie przysunęła się do niego, rozmyślając o uniesieniu, jakiego doświadczyła, kiedy uczynił ją swoją. Po raz pierwszy zrozumiała, co zamierzał lord Rochfield. Gdyby ją zgwałcił, chciałaby umrzeć. Z Harrym chciała żyć i chciała, żeby kochał ją do końca życia.

Poprzedniego wieczoru jedli obiad w buduarze, który, jak zobaczyła, również udekorowano kwiatami. Harry poprosił Rose, żeby przyniosła obiad, a potem zostawiła ich samych. Dzięki temu mógł usługiwać Arilli i całować ją w przerwach między daniami.

Trudno było zapamiętać, co jedli. Arilli wydawało się, że to ambrozja, wino, które piją to nektar, a oni nie znajdują się w Islington, lecz są bogami Olimpu.

Kiedy zjedli obiad, Harry zaprowadził ją z powrotem do sypialni. Cały świat zniknął, zostawiając ich spowitych w światłość pochodzącą od Boga i z nich samych. Arilla nigdy nie podejrzewała, że jest zdolna odczuwać tak silne emocje ani że miłość może być tak cudowna. Wprost nie dało się wyrazić wspaniałości jej zachwytów i uniesień.

Nie wiedziała, czy wypowiadała wciąż słowa "kocham cię"!, czy też mówił je Harry, czy może dźwięczały cichutko w powietrzu wokół nich. Wiedziała tylko, że nie ma nic równie pięknego, równie cudownego, równie boskiego, jak być żoną Harry'ego.

Harry poruszył się. Potem, jakby nagle zdał sobie sprawę, że ma przy sobie Arillę, przysunął się bliżej.

- Czy jesteś szczęśliwa, najdroższa? - zapytał.

- Jestem tak szczęśliwa, że chyba musiałam... umrzeć i teraz... jestem... w raju! - wyszeptała.

- Właśnie tam byliśmy wczorajszej nocy - powiedział Harry. - I wiem, moja kochana żono, że nigdy tego nie zapomnimy.

Pocałował ją bardzo delikatnie.

- Powiedziałem Rose, żeby po usłyszeniu dzwonka przyniosła nam śniadanie. Zjemy w buduarze. Potem musimy jechać na wieś.

Ucałował oczy Arilli, a potem jej nosek.

- Ale najpierw pragnę ci oznajmić, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, bo poślubiłem ciebie!

Zanim Arilla mogła odpowiedzieć, jego usta spoczęły na jej ustach. Przyłgnęli do siebie, pokój znów wypełnił się blaskiem słońca, który palił się również w nich samych.

Po jakimś czasie przeszli do buduaru, a Rose przyniosła śniadanie.

- Całkiem pożywne, zauważyła Arilla,

Bała się, czy Harry nie pomyśli, że lunch, który zabiorą, z sobą na drogę, będzie ostatnim bogatym i wykwintnym posiłkiem, jaki będą mieli okazję zjeść przez długi czas.

Potem zrozumiała, że nie należy porównywać. Tak jak powiedział Harry, musi się zmierzyć z przyszłością jak z przygodą, wyzwaniem. Modliła się, żeby odnieśli w końcu zwycięstwo nad ubóstwem. Była szczęśliwa, więc z łatwością odrzuciła wszelkie rozmyślania, poza tym, że byli teraz razem.

Harry wyglądał jeszcze przystojniej niż kiedykolwiek. Miał na sobie długi szlafrok, który nadawał mu dziarski, prawie wojskowy wygląd. Arilla żałowała, że nie widziała go w mundurze.

- Jeśli myślisz o mnie - zauważył Harry - ja rozmyślam o tym, jak pięknie wyglądasz dziś rano, moje kochanie! - Przerwał, pragnąc się nasycić jej urodą.
- Podziwiam twoje spływające na plecy włosy, i ciebie w bardzo ponętym, uwodzicielskim negliżu!

- To też podarunek od Lizy - wyjaśniła. - Czuję się odrobinę winna, bo jedyną osobą, która mnie w tym zobaczy, jesteś ty. Więc pewnie nie przybędzie jej od tego zbyt wiele klientek!

- Najważniejsze, żebym ja był zadowolony, o innych mniejsza! - rzekł Harry.

- Naprawdę chcesz, żebym to wypowiedziała słowami? - zapytała prowokacyjnie Arilla.

Wyciągnął ku niej rękę, ale w tym momencie drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Watkins.

- O co chodzi? - zapytał Harry.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panie kapitanie, ale na dole czeka człowiek i chce się koniecznie widzieć z panem!

- Czego chce? - zapytał po chwili Harry.

- Nie chce rzec, sir, powiada tylko, że to bardzo pilne i musi się z panem widzieć jako natychmiast!

Harry zdrętwiał. Arilla patrzyła na niego nerwowo. Wiedziała, że się niepokoi. Nie mogła znieść myśli, że coś mogłoby zepsuć dzisiaj ich szczęście.

- Jeśli chce się ze mną zobaczyć, niech przyjdzie! - powiedział ponuro Harry. - Przyrowadź go na górę, ale musi się streszczać! Wyjeżdżamy na prowincję, gdy tylko się ubierzemy.

- Pójdę po niego, sir.

- Jak myślisz, czego chce ten człowiek? - zapytała Arilla, kiedy Watkins wyszedł. - Myślałam... że nikt nie wie... gdzie jesteśmy!

- Ja też tak myślałem - zgodził się Harry. - Mam nieprzyjemne uczucie, jakby jakiś dług mnie dogonił.

- Czyli to... wierzyciel?

- Obawiam się - odpowiedział Harry. - Z pewnością nie mogę zapłacić mu w tej chwili. Mam tylko nadzieję, że Bóg się zmiłuje i nie jest to duża suma!

Arilla pomyślała zrozpaczona, że jeśli częściowo przepadną pieniądze z prezentów ślubnych, niewiele zostanie na zakup roczniaków i klaczy, które Harry planował nabyć. Znów się modliła, żeby nie było to coś poważnego.

Siedzieli w milczeniu, aż drzwi się otworzyły i Watkins zaprosił mężczyznę do środka.

Był to człowiek w średnim wieku, o siwiejących włosach. Według Arilli wyglądał na kogoś, kto ma coś wspólnego z prawem. Poczuli chłód.

- Dzień dobry! - rzekł Harry. - Pan chciał się ze mną widzieć natychmiast, czy tak?

- Tak jest, sir - odparł mężczyzna, wchodząc do pokoju. Nie odezwał się, dopóki nie podszedł blisko Harry'ego. - Przykro mi, panie Vernon - powiedział - ale przynoszę złe wieści.

- Złe wieści? - spytał Harry, przyjmując wyraźnie postawę obronną.

- Z najgłębszym żalem muszę poinformować pana, że pański kuzyn, książe Vernonwick, zginął wczoraj rano.

- Zginął? - wykrzyknął Harry. - Co się stało?

- Na Jego Wysokość zawalił się dach w zachodnim skrzydle, kiedy poszedł tam na inspekcję. Markiz Vernon był z nim, gdy zawaliły się krokwie, zabijając ich obu.

Harry siedział w milczeniu, jak skamieniały.

- Nazywam się Matthews - ciągnął gość. - Reprezentuję doradcę prawnego Jego Księżęcej Mości, firmę Matthews, Fisher i Colby. Rozumie pan, sir, że jest pan w tej chwili czwartym księciem. Bylibyśmy bardzo zobowiązani - uśmiechnął się do Harry'ego - gdyby zechciał pan przybyć możliwie szybko do Vernon Park i zająć się pogrzebem oraz objąć w posiadanie dom i posiadłość.

Arilla widziała, że Harry odetchnął głęboko.

- Rzeczy stały się raczej trudne, sir - ciągnął pan Matthews - ze względu na nieustanne zainteresowanie Jego Wysokości ekonomią.

- Ośmielałem się przypuszczać, że właśnie dlatego zawalił się na niego strop! - wykrztusił w końcu Harry.

- Dokładnie, sir. Dom pilnie wymaga naprawy, ziemia również jest w kiepskim stanie. Wielu emerytów nie dostaje ani grosza i bez swojej winy cierpią nędzę i okropne niedostatki. Wiem - westchnął głęboko - że w banku zdeponowane są duże sumy pieniędzy, ale Jego Wysokość odmawiał ich inwestowania.

Harry wstał powoli.

- Rozumiem dokładnie, o co panu chodzi, panie Matthews - powiedział. - I zapewniam pana, że z pańską pomocą doprowadzę sprawy do porządku tak szybko, jak to możliwe.

Uśmiech odmienił ponurą twarz pana Matthews.

- To dobra nowina! To bardzo dobra nowina! Trudno było nam zarządzać majątkiem Jego Wysokości - dodał po chwili. - Nie pozwalał nam czynić żadnych wydatków i nie przyjmował żadnych rad.

Arilla przyglądała się Harry'emu i wydawało jej się, że nagle urósł. Miał w sobie jakąś władczość, której nigdy przedtem nie widziała.

- Panie Matthews - powiedział Harry - proszę, żeby zdobył pan najszybszy faeton i najlepszą czwórkę koni, jaką dysponuje przedsiębiorstwo wynajmu koni Jacksona. Potrzebuję również bryczki dla mojego kamerdynera. - Przerwał na chwilę. - Droga stąd do Vernon Park zabierze nam około czterech godzin. Będziemy tam dziś po południu, najszybciej jak się da. - Spojrzał na Arillę. - Jeśli pan i pańscy wspólnicy spotkają się z nami w domu, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby naprawić zły stan rzeczy, który pan nam opisał.

Pan Matthews skłonił się.

- Uczynię dokładnie tak, jak pan sobie życzy, Wasza Wysokość. Dziękuję panu. Dziękuję panu bardzo za zdjęcie ciężkiego brzemienia trosk, jakie były naszym udziałem przez te lata.

Podszedł do drzwi i znów się uklonił.

- O której godzinie Wasza Wysokość życzy sobie faeton? - zapytał.

- Za mniej więcej dwie godziny - odparł Harry.

- Uczynię, co w mojej mocy, Wasza Wysokość.

- Jak pan mnie znalazł? - zapytał Harry, gdy pan Matthews już miał przekroczyć próg.

- Kiedy tylko przyjechałem do Londynu wczorajszej nocy, Udałem się do Carlton House - odparł pan Matthews. - Zarządca poinformował mnie, że żona Waszej Wysokości mieszkała tu przedtem i że służący z pewnością będą wiedzieli, dokąd odwieziono jej bagaż.

Harry roześmiał się.

- A więc to takie proste!

- Tak, Wasza Wysokość.

Drzwi się zamknęły. Harry odwrócił się i popatrzył na Arillę.

- To... nie może... być prawda! - wyszeptwała.

- Powtarzam sobie to samo - powiedział Harry. - Ale to wszystko twoja zasługa, kochanie. Spojrzał na nią przeciągle. - To ty przyniosłaś mi szczęście - mówił dalej. - Szczęście, jakiego nigdy się nie spodziewałem i nie wyobrażałem sobie, że mogłoby mnie kiedykolwiek spotkać.

- Mam... mam nadzieję... że to prawda - powiedziała Arilla. - Ale teraz, kiedy masz taką wysoką pozycję i tyle pieniędzy... czy jeszcze... naprawdę mnie... chcesz?

Harry roześmiał się wesoło.

- Naprawdę chcesz mi zadać takie bezsensowne pytanie? Oczywiście, że cię chcę! Będziemy mieli oboje mnóstwo pracy, choć nieco innej niż planowałem.

Przyłożył rękę do czoła, jakby to pomagało mu skupić myśli.

- Trzeba będzie rozwiązać tysiąc problemów.

A skoro, jak wiem, dom i posiadłość są nawet jeszcze bardziej zrujnowane niż dwór, zajmie to sporo czasu. Ale teraz przynajmniej stać mnie na to. - Wziął głęboki oddech. - Słyszałaś, co pan Matthews mówił o dużych sumach zdeponowanych w banku i nie inwestowanych - ciągnął. - Wiedziałem, że mój kuzyn był bogaty i nie mogłem zrozumieć, dlaczego zawsze był taki oszczędny i skąpy.

Harry mówił raczej do siebie niż do Arilli. Potem podszedł do niej i wziął w ramiona.

- Dziwisz się, dlaczego powiedziałem panu Matthewsowi, że życzę sobie faeton za dwie godziny? - zapytał łagodnie.

- W... wydawało mi się to... dziwne, nie potrzebujemy... tyle czasu... żeby się ubrać.

- Nie będziemy się ubierać - przynajmniej jeszcze nie teraz! To mój poranek poślubny - pogrzeby, posiadłości i pieniądze - muszą ustąpić miejsca miłości! Obiecałaś mi miłość i pocałunki, kochanie - uniósł ją w ramionach - nikt i nic nie powstrzyma mnie przed rozkoszowaniem się nimi.

Arilla krzyknęła cicho z podniecenia, bo wiedziała, co zamierza. Zaniósł ją z powrotem do łóżka i ułożył ostrożnie na poduszkach. Raz jeszcze blask słońca otoczył ich i zrozumiała, że Harry miał rację. W tej chwili najważniejsi byli oni, miłość i pocałunki, które wprowadzały ich do raju.

- Kocham cię... Harry, kocham cię - wyszeptała.

- Jesteś moja - powiedział gwałtownie - moja teraz i na zawsze.

- Jestem... twoja... cała twoja!

A potem popłynęli do słońca. Otoczył ich złoty blask i była już tylko miłość i... jeszcze raz miłość na wieczność.